

KONKRETY

nr 13

Tygodnik PZPR ♦ Leornica ♦ Rok XII
Nr 608 ♦ 30 marca 1984 r. ♦ 10 zł

Czas ożywiony

Wizyta przedstawiciela najwyższych władz partyjnych jest zawsze doskonałą okazją do podjęcia tematów o znaczeniu zasadniczym z politycznego punktu widzenia. Raz jeszcze okazało się, że górnicy trzymają się twardo realizmu. Stąd też słowa krytyki pod adresem tych zjawisk, które komplikują codzienną pracę. Zwracano przede wszystkim uwagę na niedoskonałości przepisów wprowadzających reformę gospodarczą. Zaniepokojenie budzi zwłaszcza brak środków na odnawianie majątku trwałego w zakładzie.

3

Juika



- W RAMACH PORZĄDKÓW WIOSENNYCH, MUSIMY PANIA STĄD SPRZĄTNAĆ.

Pracowita kadencja

Sytuacja produkcyjna przedsiębiorstw przemysłowych w latach 1980—84 charakteryzowała się przede wszystkim drastycznymi brakami w zaopatrzeniu surowcowym i ostrym reżimem energetycznym w latach 80—82 oraz niedoborem zatrudnienia zwłaszcza w

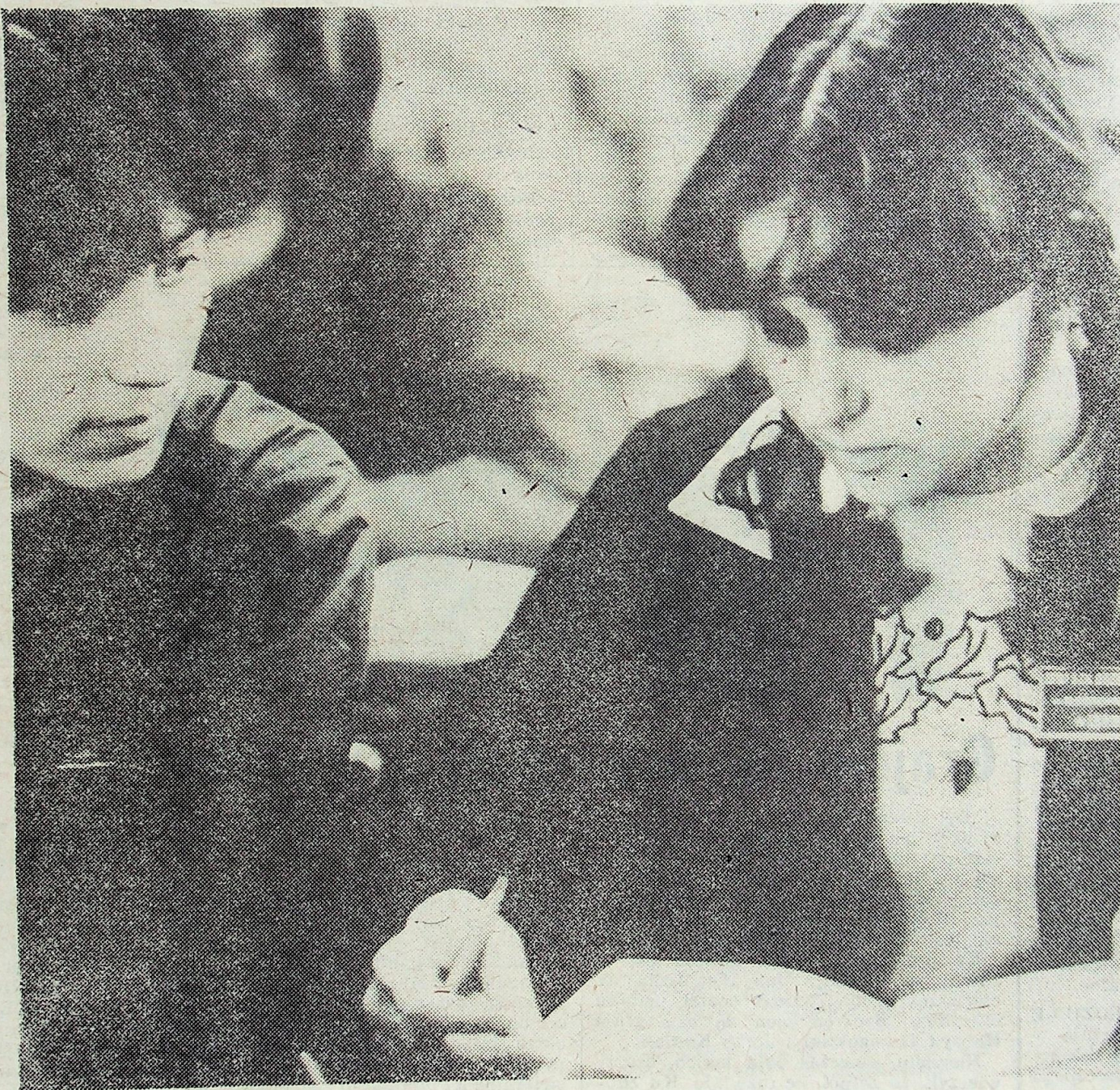
niskopłatnych branżach przemysłu przetwórczego. Wpłynęło to na gwałtowne załamanie się produkcji, jedynie przemysł miedziowy charakteryzował się stałym wzrostem. Od 1982 roku widoczne jest ożywienie w przedsiębiorstwach. W ubiegłym roku wzrosła wyraźnie produkcja ważniejszych wyrobów.

3

Bez lakierowania

Psychika ludzka naturalnie dryfuje w kierunku przechowywania w świadomości rzeczy przyjemnych, dających poczucie bezpieczeństwa. Jeśli jest ich za dużo — wówczas to, co wzbudza niepokój, twórczy ferment, zostaje odsunięte na plan dalszy. Wielekroć w czasie obrad konferencji padały wezwania do utworzenia z partii rzeczywistej awangardy klasy robotniczej, partii, która poprzez swoją ofensywną politykę pociągnie za sobą masy. Istnieje jednak obawa, że wezwanie to podejmie jedynie aktyw i... tylko aktyw (partyjny, gospodarczy, społeczny), a i to nie wszystek.

4-5



Fot. Janusz Budnicki

SZKŁA Z PRZYSZŁOŚCIĄ — str. 8-9

Być bliżej robotników

Ważny jest udział robotników we władzach partyjnych. W składzie KW PZPR stanowią oni obecnie 31 proc. Udział robotników we władzach partyjnych komitetów stopnia podstawowego kształtuje się na poziomie 35 proc. Stanowi to pewien wzrost w stosunku do minionej kadencji. Jest to więc objaw pozytywny. Obserwujemy także korzystny wzrost aktywności robotników na zebraniach partyjnych. Szczególnie widoczne to było podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Robotnicy w zasadzie nie odmawiali kandydowania do władz.

5

Chłopiec do bicia?

W środowisku miał jednak DKZM opinię mocno nadszarpniętą. Nie tylko ze względu na komercyjność programu oferowanego od dłuższego czasu. Oddana w alicję kawiarnia była punktem kontaktowym miejscowych narkomanów i widownią licznych przyjacielskich awantur. Pierwsze lody zostały jednak dość szybko przełamane. Wyrw w zatorze dokonali działacze Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, którzy zwrócili się z propozycją zorganizowania rejonowego przeglądu piosenki radzieckiej. Sprawa bynajmniej nie była prosta. Nie organizacyjnie, ale formalnie.

7

Opowieść nieromantyczna

Kiedy na proscenium Teatru Dramatycznego stanęli obok siebie — korpulentna pani o młodzieńczej twarzy i czerstwy, po wojskowemu wyprostowany pan z przyprószonymi siwizną włosami — popatrzyliśmy na siebie znacząco. Ja i sekretarz redakcji. Oto temat partyzancka miłość, która wyszła zwycięsko spod gradu kul i bombardowań, umocniona wspólnotą losu i walki. Rzeczywistość lubi jednak płatać figle, literackim o niej wyobrażeniom.

10

Ortografia

— Co pan sobie myśli, młody człowieku?! — krzyknęła. Odwrócił się. Poznała Alfreda.

— Od razu wiedziałem, że to pani niszczy moje tablice reklamowe! — wrzasnął wściekły. — Czy pani zupełnie zwariowała!?

— A ja wiedziałam, że pan robi to celowo — odkrzyknęła trzęsąc się ze złości. — Żaden człowiek w naszym mieście nie robi takich błędów jak pan. Pan mnie zawsze nienawidził, a teraz znalazł pan metodę, by wziąć na mnie odwet za szkolne lata!

13

Fakty

● **PATRIOTYCZNO-OBRONNE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY** było 26 bm. przedmiotem obrad Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju w Legnicy. Na posiedzenie przybył m.in. sekretarz zarządu krajowego LOK plk. Tadeusz Głajner. Uczestniczyli nauczyciele wychowania obronnego, opiekunowie kół LOK, działacze organizacji młodzieżowych i młodzież ze szkół ponad podstawowych. Konkluzja obrad było podjęcie decyzji o koordynacji wszystkich wysiłków zmierzających do lepszego wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu i potrzeb obronnych naszego kraju.

● **1 KWIEŹNIA PRZYBYDZIE DO LUBINA DELEGACJA ZAPRZYJAZNIONEGO BULGARSKIEGO KAZANLIKU.** Jest to rewizyta, albowiem w ubiegłym roku bawił w okręgu starozagorskim Zespół Pieśni i Tańca „Lubin”. Podczas tego pobytu podpisano w Kazanliku porozumienie o współpracy z Lubinem. Oficjalnej delegacji bułgarskiej towarzyszyć będzie zespół folklorystyczny z Kazanliku. Wystąpi on w Lubinie 5 września o godzinie 17 na scenie Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. Występy zespołu przewidziano także w innych ośrodkach województwa: w Głogowie i Legnicy. 5 kwietnia będzie w Lubinie „Dniem Bułgarskim”. Na jego program złożą się różnorakie imprezy: spotkania, wystawy, kiermasze itp. Polecamy.

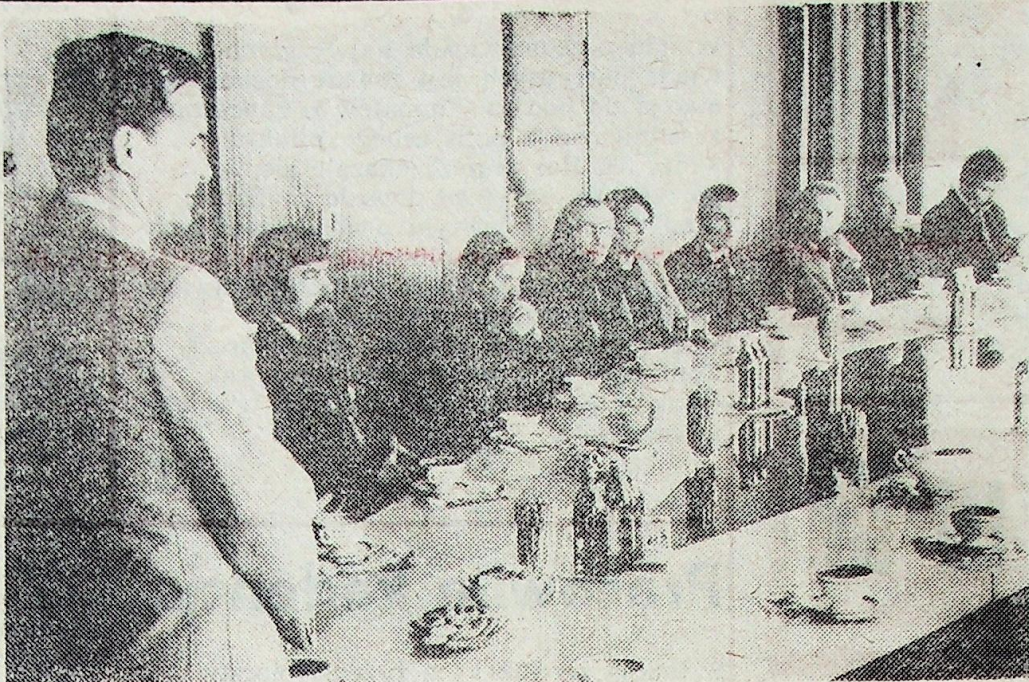
● **KOŁO TOWARZYSTWA PRZYJAZNI POLSKO-BULGARSKIEJ** zawiązało się w tych dniach w Lubinie. Prezesem wybrano Joachima Szymczaka z Zakładów Górniczych „Lubin”. Wszystkich zainteresowanych wstąpieniem do TPPB i krajem przyjaciół odsyłamy po szczegółowe informacje do DKZM, gdzie znajduje się siedziba towarzystwa.

● **LEGNICKIE OKRĘGOWE MUZEUM MIEDZI** przygotowało ekspozycję, na którą złożyły się zbiory kolekcjonerskie Jana Sucheckiego — pracownika ZG „Rudna”. Można obejrzeć kolekcje medali, odznaczeń, plakietek i odznak związanych z Legnicko-Głogowskim Okręgiem Miedziowym.

● **IŁOŚĆ POŻARÓW W LEGNICKIM,** niestety, wciąż rośnie. Do nieszczęśliwego wypadku doszło 23 bm. W mieszkaniu przy ulicy Leśkiej 28 w Legnicy wybuchł pożar. Gdy spostrzeżono ogień, było już za późno na ratowanie lokatora. 70-letni Józef T. już nie żył. Uległ zacczadzeniu. Jest to piąta ofiara śmiertelna zacczadzenia. Niestety, wszystkie pożary to efekt lekkomyślności i absolutnej beztroski w obchodzeniu się z ogniem. Tylko 23 bm. gaszono w Legnickim 31 pożarów, nazajutrz było jeszcze więcej, bo 40. W Osetnicy palila się sterta słomy — straty 750 tys. zł. Pod Rzeszotarami od wypalania trawy zajął się pobliski las. Na szczęście pożar w porę ugaszono. Kilka pożarów lasów wybuchło w ubiegłą sobotę i niedzielę kolo Olszany i Osiej. Spaliło się 11 hektarów lasów. Nasze hasło: „Ostrożności w obchodzeniu się z ogniem nigdy za wiele” — ciągle aktualne.

● **JUŻ W NAJBLIŻSZĄ NIEDZIELĘ** — 1 kwietnia o godz. 13.13 startuje w legnickiej Akademii Rycerskiej kolejny „Satyrykon”. Preludium do dorocznego święta polskiej satyry będzie wystawiany od poniedziałku spektakl legnickiego kabaretu pt. „Od Henryka Pobożnego do Jerzego Chmieleckiego”, pióra Bronisława Freidenberga w reżyserii Józefa Gmyrka. W trakcie uroczystości otwarcia ogłoszone zostaną wyniki kolejnej międzynarodowej wystawy fotograficznej „Fotoart”. Otwarta zostanie także ekspozycja pt. „Satyra obyczajowa 1944-84” ze zbiorów Muzeum Karykatury w Warszawie.

Tego dnia (1 kwietnia) w WDK inaugurowany zostanie cykl wieczorów kabaretowych. Na początek organizatorzy polecają kabaret autorów „Tytanik” z Wrocławia z programem „Lekcja” według Jana Kaczmarka. Spektakle o godz. 16, 18 i 20. Także w WDK otwarcie wystawy rysunku Zbigniewa Ziomeckiego (I IV, godz. 20). Rysunki Juliana Bohdanowicza pomieszczone zostaną w DKZM — otwarcie ekspozycji 2 IV o godz. 17. Kabaret „1000 metrów na kilometr” z programem „Damy wam szkołę” w WDK 2 IV, godz. 17, 19, 21. Bilety są jeszcze do nabycia w Wojewódzkim Domu Kultury, w Legnicy przy ul. Leśkiej 19. W imieniu organizatorów i naszym gwarantujemy świetną zabawę.



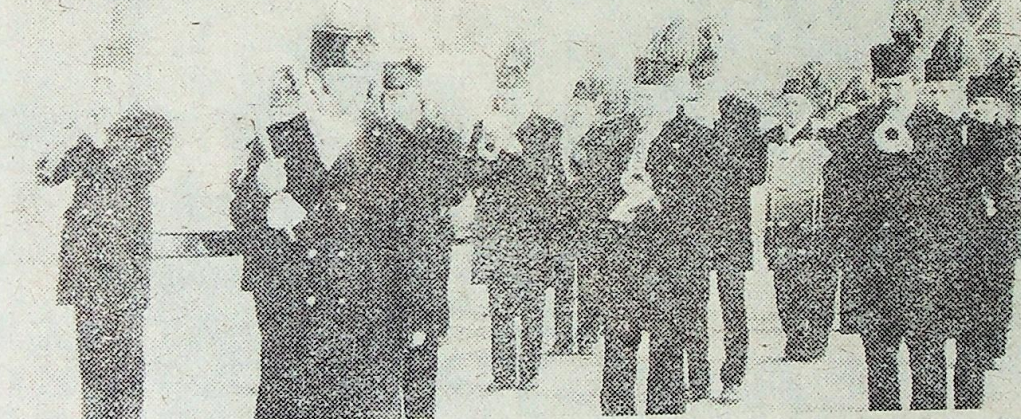
Fot. Janusz Budnicki

Święto teatru

Uroczystości obchodzone w Legnickim Międzynarodowy Dzień Teatru. W przeddzień święta — 26 marca z grupą aktorów Teatru Dramatycznego i przedstawicielami amatorskiego ruchu teatralnego spotkali się w gmachu KW PZPR reprezentanci wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z Piotrem Czają — sekretarzem KW na czele. Mówiono o osiągnięciach artystycznych legnickiej sceny, o jej rosnącej pozycji w środowisku, o zamierzeniach repertuarowych. Wiele uwagi poświęcono także rozwojowi amatorskiego ruchu teatralnego i jego problemom.

27 marca we wrocławskim Ratuszu odbyła się doroczna uroczystość podsumowująca kolejną edycję plebiscytu „Słowa Polskiego” na najpopularniejszych aktorów Dolnego Śląska. Spośród legnickich aktorów, najlepszą okazała się Krystyna Hebda, której wręczono Złotą Iglicę. Srebrną otrzymał Mariusz Olbiński, a brązową Marian Czernski. Nasze gratulacje. W uroczystości wręczenia trofeów wzięli udział przedstawiciele władz wszystkich dolnośląskich województw. Legnickie reprezentowane było przez sekretarza KW PZPR Piotra Czaję i wojewodę legnickiego Ryszarda Jelonka.

Rozmowę z laureatką plebiscytu „Słowa” zamieścimy w najbliższym czasie.



Fot. Andrzej Nowakowski

Grajcie fanfary, grajcie werble

„Był dzień 15 lutego 1974 roku, niby zwykły jak każdy, zapisany jednak został złotymi zgłoskami”... tak rozpoczyna się kronika górniczej orkiestry dętej kopalni „Rudna”. Od tamtego czasu minęło już 10 lat. W historii jest to niewiele, ale dla orkiestry — szmat czasu.

Kapelmistrzem i duszą zespołu jest od chwili jej narodzin Jan Pietruszka. W pierwszej próbie wzięło udział siedmiu muzyków. Spośród nich do dziś grają Henryk Drangowski i Jerzy Koniak. Niewielu wówczas było takich, którzy wierzyli, że zespół się rozwinie. Ku zdumieniu niedowiarów skład osobowy orkiestry stale się powiększał. Już w 1974 roku poprowadziła ona swoją załogę w 1-majowym pochodzie. Było to możliwe dzięki zapalowi i energii kapelmistrza, jak również odpowiedniemu klimatowi tworzonemu wokół zespołu przez kierownictwo kopalni.

Wśród wielu osób, które sprzyjały tworzeniu i krzepnięciu orkiestry, kapelmistrz wymienia Stanisława Jasińskiego — zastępcę dyrektora do spraw ekonomicznych, obecnego na pierwszej próbie zespołu i do dziś żywo interesującego się jego problemami. Wiele swego czasu poświęcił im Władysław Masłowski — ówczesny zastępca dyrektora do spraw pracowniczych, obecnie główny geolog ZG „Sieroszowice”, muzycy mówią o nim „ojciec chrzestny” zespołu. Nie szczędził swoich sił, rady i pomocy Henryk Trusiak — szef działu bhp oraz Jan Wyżym — zastępca dyrektora do spraw pracowniczych. Dzięki nim, a przede wszystkim zaangażowaniu i poświęceniu muzyków 28-osobowa orkiestra stanowi prężny i zgrany zespół rozumiejących się ludzi — na co dzień rzetelnie wypełniających obowiązki zawodowe. Większość członków to pracownicy dolow. Grają

również emeryci, a także ci, którzy legitymują się niedzielnym stażem w kopalni. Zakład stara się im pomagać.

W „Rudnej” kultywuje się tradycje górnicze. Orkiestra kopalniana — las górpuszy, dostojna czarna mundurów — to nieodłączny element kopalni. Dlatego członkowie zespołu cieszą się uznaniem i szacunkiem 10 minionych lat to piękna karta w historii zespołu. Swoimi koncertami wpisał się on na stałe do kalendarza imprez zakładowych i regionalnych, a było ich ponad 350. W celu uświetnienia jubileuszu, a przede wszystkim usatysfakcjonowania i wyróżnienia muzyków w dniu 17 II 84 odbyło się spotkanie kierownictwa polityczno-gospodarczego ZG „Rudna” z członkami orkiestry dętej. Uczestniczyli w nim również ci, którzy wspierali poczynania orkiestry, towarzyszyli jej na co dzień. Obecny był także sekretarz zarządu Polskiego Związku Chórów i Orkiestr we Wrocławiu.

Członkowie orkiestry, którzy wnieśli szczególnie zasługi w kształtowanie i rozwój zespołu otrzymali brązowe odznaki Polskiego Związku Chórów i Orkiestr; wręczono również cenne upominki, dyplomy uznania oraz nagrody książkowe. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Jan Pietruszka — kapelmistrz, Edward Dudek — specj. w dziale socjalno-bytowym, Tadeusz Szklarczyk — tokarz z M-4, Jan Kusz — konserwator z E-13, Adam Grzybezyk i Józef Leśny — ślusarze szybowi, Mirosław Bonifacjuk i Adam Woch — konserwatorzy z P-11, Radosław Bregoszewski z oddziału wiertniczego, Jan Witas — spawacz szybowy, Ryszard Dutza — specjalista do spraw maszyn ciężkich, Marek Michał — emeryt oraz Drangowski — kierownik działu socjalno-bytowego.

Jak zaradzić złu?

Obradujący 27 marca Wojewódzki Komitet Obrony w Legnicy zajął się problematyką bezpieczeństwa porządku publicznego i dyscypliny społecznej. Podczas posiedzenia wyrażono głębokie zaniepokojenie pogarszającym się stanem przestępczości w regionie. Jak wynika z informacji WUSW, liczba stwierdzonych w ubiegłym roku przestępstw jest dwukrotnie wyższa niż w 1979 r. Najbardziej zagrożone są miasta, gdzie popełniono 2/3 czynów, wśród których dominują włamania, kradzieże i rozboje. 80 proc. przestępstw działało pod wpływem alkoholu. Podkreślono, że nowe ustawy nie stały się skutecznym instrumentem w walce z patologiami społecznymi i nierolstwem.

Na wysokim poziomie utrzymuje się tzw. przestępczość gospodarcza, której sprzyja niedowład wewnętrznej kontroli w zakładach pracy. Wskazano na wiele przykładów marnotrawstwa i niegospodarności. Izba skarbową poinformowała o rażącym braku dyscypliny finansowej w niektórych jednostkach gospodarczych. Zdaniem większości dyskutantów, związki zawodowe i samorządy w niewystarczającym stopniu przeciwdziałają tym zjawiskom.

W toku obrad zwrócono także uwagę na wzrastające zagrożenie pożarowe w województwie legnickim oraz zaniechania sanitarno-epidemiologiczne. Zasięg podejmowanych spraw był szeroki, albowiem w posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele wielu instytucji i środowisk.

Wojewódzki Komitet Obrony skonkretyzował wiele wniosków zmierzających do poprawy sytuacji w regionie. WUSW i prokuratura zalecono natychmiastowe przeprowadzenie analizy przyczyn narastania przestępczości oraz możliwości jej zwalczania. Podkreślono potrzebę szerszego angażowania tzw. czynnika społecznego w likwidowaniu niekorzystnych zjawisk, w tym także spekulacji. Niezbędny jest dalszy rozwój i większa aktywność jednostek ORMO. WKO wskazał również na konieczność należytego zabezpieczenia mienia społecznego w zakładach pracy poprzez poprawę funkcjonowania kontroli wewnętrznej oraz straży przemysłowej. Pozytywnym przykładem jest tu Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, gdzie zdecydowanie uporało się z zabezpieczeniem środków sztafowych używanych w kopalniach.

W walce z patologiami, zwłaszcza alkoholizmem, należy użyć wszelkich dostępnych instrumentów społecznego oddziaływania.

(and)

Uśmiech losu

Rozstrzygnięliśmy już ogłoszony na naszych łamach KONKURS STRAŻACKI („Konkrety” nr 51/52/83). Zwycięzcy i wyróżnieni brzmie: OSTROŻNOŚCI W OBCHODZENIU SIĘ Z OGNIEM NIGDY ZA WIELE!

Organizatorami konkursu byli: Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy, Zarząd Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych i redakcja „Konkretów”.

Na konkurs wpłynęło 10.841 rozwiązań, w tym 10.213 prawidłowych. Nagrody ufundowane przez KWSP wylosowali:

RADIO „MONIKA”: Emilia Budzyn, Żwirki i Wigury 11/3, 59-220 Legnica.

PILKE SIATKOWA: Barbara Florczak, ul. 1 Maja 8/6, 59-500 Złotoryja.

REPRODUKCJE: Kazimierz Kozłowski, ul. Karłowicza 7/3, 59-225 Przemyków.

KSIAŻKI: ● Waldemar Woźny, ul. Ludowa 38/2, 58-304 Wałbrzych; ● Malarz Tutał, ul. Narutowicza 32/8, 59-700 Boleśławice.

PLETY: ● Jolanta Skrzypek, Nowa Kuźnia 43, 59-258 Wąsosz; ● Jarosław Burek, Lasowice 66, 59-243 Ruja.

FOLDER: Wojciech Golewski, ul. Bohaterów Starówki Warszawy 15/19, 81-466 Gdynia.

NAGRODĘ NIESPODZIANKĘ — SERWIS DO KAWY: Jadwiga Bielińska, ul. Wrocławska 45/2, 59-220 Legnica. Gratulujemy!

Nagrody są do odebrania w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 1.

Przebieg i rezultaty Krajowej Konferencji Delegatów PZPR — to najistotniejszy obecnie temat partyjnych zebrań w zakładach pracy i środowiskach. Uczestnicy warszawskich obrad spotykają się z towarzyszami pracy, by przekazać im swoje odczucia i razem zastanowić się, jak wprowadzać w życie wypracowane na konferencji wnioski i ustalenia.

W otwartym zebraniu Oddziałowej Organizacji Partyjnej przy szybie wschodnim kopalni „Lubin”, które odbyło się 21 marca br., uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz generalny PRON Marian Orzechowski. Nieprzypadkowa to była wizyta, bowiem tow. Orzechowski utrzymuje bieżący kontakt ze swoją macierzystą OOP. Tym razem głównym tematem zebrania były pokonferencyjne refleksje. Podzielił się nimi także inny delegat z ZG „Lubin” — Czesław Mularski, główny inżynier inwestycji w zakładzie.

Na sali, oprócz 68 członków OOP, zasiadło kilkunastu bezpartyjnych górników, co jest widomą oznaką zainteresowania życiem partii i jej wpływem na kształtowanie się rzeczywistości w kraju. Rzecz charakterystyczna — zebranie rozpoczęło od omówienia spraw, które niesie codzienność: działań OOP na rzecz poprawy warunków pracy, przyspieszenia realizacji programu oszczędnościowego, polepszenia organizacji wydobycia rudy miedzi. U postronnego obserwatora fakt ten mógł wywołać zdziwienie; wizyta przedstawicieli najwyższych władz partyjnych jest zawsze doskonałą okazją do podjęcia tematów o znaczeniu zasadniczym z politycznego punktu widzenia. Raz jeszcze okazało się, że górnicy trzymają się twardo realizmu. Stąd też słowa krytyki pod adresem tych zjawisk, które komplikują codzienną pracę. Zwracano przede wszystkim uwagę na niedoskonałości przepisów wprowadzających reformę gospodarczą. Zaniepokojenie budzi zwłaszcza brak środków na odnawianie majątku trwałego w zakładzie. Reforma nie zawsze zmusza do konsekwencji w realizacji programu oszczędności materiałów i energii. W zużyciu paliw kopalnia nie-

Czas ożywiony

chlubnie przoduje w KGHM. Uczestnicy zebrania podkreślali konieczność bezpośredniego oddziaływania członków partii na każdym stanowisku pracy w celu racjonalizowania gospodarki paliwami. Mówiono też, że zbyt duże zużycie materiałów nie zawsze powstaje z winy ludzi pracujących na dole. Często wynika ono ze złej jakości sprzętu i narzędzi górniczych, a takie przypadki należy bezwzględnie reklamować u wykonawcy.

Jak dotąd wszystkie oddziały rejonu wschodniego ZG „Lubin” przekraczają nakreślone plany produkcji. Kłopoty ma jedynie Oddział 3 ze względu na wyeksploatowanie pola wydobywczego. Z konieczności więc trzeba przerzucić siły i środki na inny teren. Podczas zebrania wskazywano, że przypadek ten jednoznacznie określa potrzebę wcześniejszego przygotowywania frontu robót. Rezerwy tkwią więc także w organizacji pracy.

Nie bez przyczyny relacjonujemy szczegółowo tę część zebrania, która dotyczyła spraw nurtujących górnicze załogi na co dzień. Jeśli bowiem panuje ogólnie opinia, że w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki dominowała podczas obrad rozgawa i odpowiedzialność, to odzwierciedleniem tej atmosfery na szczeblach najniższych — w podstawowych ogniwach partii w zakładach pracy — jest właśnie konkretne rozwiązywanie najpilniejszych zadań. Z drugiej zaś strony przejawem centralizmu demokratycznego jest fakt, że delegaci przedstawiając na konferencji wnioski do rozpatrzenia, reprezentowali wolę swych załóg. Zapewnił o tym także towarzyszył Czesław Mularski.

Emocje, jakie towarzyszyły IX Zjazdowi zostały wyrugowane przez życie.

Stwierdzeniem na wyrost byłoby jednak powiedzieć, że wszystkich Polaków cechuje dziś aktywna i twórcza postawa. Słabości tkwią także w samej partii. Jak wynikało z wypowiedzi górników oraz Mariana Orzechowskiego, w jej szeregach istnieje świadomość, iż realizacja linii IX Zjazdu przebiega zbyt wolno. Świadczy o tym ponad jedną trzecią odpowiedzi na ankietę rozeslaną wśród delegatów na konferencję. Zastępca członka Biura Politycznego wskazał trudności w konsolidowaniu partii, przytaczając opinie o odradzających się tu i ówdzie przejawach biurokratyzmu, dygnitarstwa i arogancji. W tym świetle sam konstytucyjny zapis o kierowniczej roli partii niewiele oznacza. Jego realizacja zależy od każdego członka PZPR, jego postawy moralnej, politycznej i obywatelskiej. Wiele spośród 3600 wniosków zgłoszonych na konferencji dotyczyło tej właśnie sfery.

Górników między szczególnie zainteresowała ocena aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, którą zaprezentował Marian Orzechowski. Stwierdził, że najlepiej charakteryzuje ją zdanie wypowiedziane przez generała Wojciecha Jaruzelskiego: „Najniebezpieczniejsze za nami — najtrudniejsze przed nami”. Niebagatelny wpływ na stan naszej gospodarki ma obecna, napięta sytuacja na świecie, a zwłaszcza sprzeczna z prawem międzynarodowym i ogólnie przyjętymi zasadami, polityka niektórych państw zachodnich. — Kamieniem u szczy są nasze długi — podkreślił mówca. Spłaciśmy już ponad 2 miliardy dolarów, lecz większość tej sumy została przeznaczona na procenty i bankową obsługę zadłużenia. Import jest obecnie niższy o 30 procent w stosunku do 1979 roku, co znacznie utrudnia zaopatrze-

nie wielu gałęzi przemysłu. Musimy więc liczyć prawie wyłącznie na własne siły i pomoc krajów socjalistycznych. Wyjście z kryzysu — zaakcentował M. Orzechowski — wiedzie poprzez właściwą organizację pracy, dalszy wzrost wydajności oraz bezwzględne oszczędności w gospodarce.

Wiele pytań, kierowanych do sekretarza generalnego PRON, dotyczyło kampanii przedwyborczej i samych wyborów do rad narodowych. Marian Orzechowski zaznaczył, że kampania ta daleko wykracza poza sam akt wyborczy. Opozycja chce nadać wyborom rangę swoistego plebiscytu: „idziesz — jesteś za władzą, nie idziesz — jesteś przeciw niej”. Głosi hasło totalnego bojkotu wyborów, próbując po raz kolejny uczynić z Polski przyczółek wojującego antykomunizmu. Demagogia hasła „Nie głosujes — nie kłamiesz” jest oczywista. Działania opozycji są nakreślone przez imperializm, który nie waha się wciągać do swej gry najbardziej antystrojowo nastawionych kręgów kościelnych. Daje się to między innymi zauważyć w podważaniu ufności do polityki kardynała Glempa, opartej na realistycznych podstawach dialogu z państwem. Sekretarz generalny PRON wskazał, że polityka partii i państwa w stosunku do Kościoła pozostaje niezmieniona. Zakłada rozdział Kościoła od państwa, świecki charakter instytucji, lecz nakazuje współpracę tam, gdzie jest ona możliwa z pożytkiem dla społeczeństwa. Jest to zgodne z linią IX Zjazdu.

Wybory do rad narodowych będą problemem politycznej świadomości wszystkich Polaków. Tylko masowy i powszechny w nich udział zapewni trwałe, demokratyczne stosunki w państwie. Znacznie zwiększyły się przecież uprawnienia i samodzielność terenowych organów władzy. „Wybory — podkreślił z mocą Marian Orzechowski — są szansą dla kraju, szansą umocnienia linii IX Zjazdu, szansą dla każdego obywatela na współudział w sprawowaniu rządów”.

Jest to podstawowy warunek dalszej stabilizacji i rozwoju.

(a.j.)

Minęła druga kadencja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Warto więc z tej okazji przypomnieć jej dokonania, najważniejsze kierunki pracy, kierunki i problemy rozwoju całego województwa.

Legnicka WRN działająca w latach 1980—84 pracowała w wyjątkowo trudnych warunkach. Kryzys społeczno-gospodarczy wpłynął w sposób decydujący na życie całego społeczeństwa. Radni włożyli wielki wysiłek, by przezwyciężyć jego skutki i zlikwidować przyczyny.

Obradując na 22 sesjach zwyczajnych, WRN rozpatrzyła 40 tematów o zasadniczym znaczeniu dla województwa, podjęła 84 uchwały. Troska o prawidłowy rozwój społeczny i gospodarczy województwa legnickiego i życia jego mieszkańców przejawiała się m.in. przez podejmowanie na sesjach tematów związanych z budownictwem, rolnictwem, handlem i usługami, oceną warunków pracy w zakładach, ochroną zdrowia, ludźmi w wieku poprodukcyjnym, turystyką, oświatą i wychowaniem, stanem porządku i ładu publicznego.

Jak rozwijało się nasze województwo w minionych czterech latach?

W ostatnim dniu starego roku liczba mieszkańców województwa osiągnęła 478315 osób i w porównaniu z rokiem 79 była o 30 tys. większa. Cały przyrost ludności zanotowano w miastach, natomiast ze wsi wyjechało w tym czasie 4400 osób. W stosunku do wysokiego tempa wzrostu liczby ludności występującego na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, obecne tempo systematycznie spada.

W dalszym ciągu społeczeństwo województwa legnickiego jest społeczeństwem młodym — 65 proc. mieszkańców nie przekroczyło 34 roku życia.

Duże zmiany zaszły w poziomie aktywności zawodowej. Spora grupa osób przeszła na wcześniejsze emerytury, ponadto wiele młodych kobiet przerwało pracę i skorzystało z urlopów wychowawczych. Zmiany te wpłynęły w zasadniczy sposób na obniżenie poziomu zatrudnienia w gospodarce społecznej.

Sytuacja produkcyjna przedsiębiorstw przemysłowych w omawianych latach charakteryzowała się przede wszystkim drastycznymi brakami w zaopatrzeniu surowcowym i ostrym reżimem energetycznym w latach 80—82 oraz niedoborem zatrudnienia, zwłaszcza w niskopłatnych branżach przemysłu przetwórczego. Wpłynęło to na gwałtowne załamanie się produkcji. Jedynie przemysł

Pracowita kadencja

miedziowy charakteryzował się stałym wzrostem. Od 1982 roku widoczne jest ożywienie w przedsiębiorstwach. W ubiegłym roku wzrosła wyraźnie produkcja ważniejszych wyrobów, jednak w porównaniu z okresem lat siedemdziesiątych w większości pozycji utrzymuje się nadal spadek.

Zróznicowana sytuacja kształtowała się w legnickim rolnictwie. Wysoki stopień zurbanizowania i uprzemysłowienia województwa, zmusza do przekazywania corocznie kilkuset hektarów gruntów pod budownictwo mieszkaniowe, urządzenia komunalne i przemysł. Połączony od 1982 roku powierzchnia użytków rolnych pozostających w sektorze prywatnym wykazuje tendencję wzrostową. W rezultacie udział gospodarki indywidualnej we władaniu użytkami rolnymi wzrósł z 52,3 proc. w roku 1979 do 53,2 proc. obecnie.

Różne zbieraliśmy plony w naszym województwie w ostatnich latach. Spowodowane było m.in. wpływem zmieniających się warunków atmosferycznych, a przede wszystkim rozkładem opadów w okresie wegetacji roślin. Systematycznie wzrastała jednak produkcja czterech podstawowych zbóż, których wydajność z hektara zwiększyła się na przestrzeni czterech lat o blisko dziesięć kwintali. Znaczną zmiennością charakteryzowały się zbiory ziemniaków i buraków cukrowych. O ile jednak generalnie w produkcji roślinnej sytuacja uległa znacznej poprawie, to w hodowli zwierząt wystąpił regres. Największy spadek zaznaczył się w hodowli trzody chlewnej, której stan w czerwcu ubiegłego roku był o 24 proc. niższy niż w roku 1979.

Zużycie nawozów mineralnych w zasadzie utrzymuje się na stałym poziomie, natomiast wzrosła w stosunku do 79 roku, ilość sprzedawanych maszyn rolniczych.

Trudna sytuacja gospodarcza kraju wpłynęła na zahamowanie tempa realizacji inwestycji terenowych. Pomimo wykorzystywania niemal w stu procentach nakładów inwestycyjnych, przydzielonych województwu, realizacja rzeczowa inwestycji jest niezadowalająca. O wysokim stopniu wykorzystania nakładów zadecydowały głównie wysokie ceny stosowane przez wszystkich

wykonawców inwestycji.

Wydaje się, że kryzys w budownictwie mieszkaniowym mamy już za sobą. W ubiegłym roku nastąpił ponowny wzrost o osiemset mieszkań. Aktualnie w spółdzielniach oczekuje na mieszkania 36 tysięcy członków i kandydatów, natomiast w ciągu ostatnich czterech lat oddano do użytku 13 575 mieszkań. Z tej liczby tylko 888 mieszkań wybudowano indywidualnie.

Dzięki priorytetowi, jaki został nadany budownictwu towarzyszącemu, już od roku 1981, systematycznie wzrasta liczba szkół, żłobków, przedszkoli, pawilonów handlowych i usługowych. I tak, jeżeli w roku 1979 (szczególnie dobrym dla budownictwa) zrealizowano 125 tys. metrów kwadratowych powierzchni budownictwa towarzyszącego, to w roku ubiegłym wielkość ta była ponad dwa razy większa. Nie można jednak uznać, że sytuacja jest już zadowalająca.

W minionej kadencji Wojewódzkiej Rady Narodowej, do najważniejszych zadań wymagających rozwiązania, należały sprawy zaopatrzenia rynku i przywracania stabilizacji pieniężno-rynkowej. Cechą charakterystyczną naszego województwa jest brak globalnego zrównoważenia rynku. Od wielu lat fundusz nabywczy ludności, przeznaczony na zakup towarów nie znajduje pokrycia w oferowanej do sprzedaży masie towarowej. Szczególnie trudna sytuacja wystąpiła w roku 1981, charakteryzującą się masowym wykupywaniem wszelkich dostępnych na rynku dóbr. Jednocześnie w tym samym roku dostawy wielu towarów na zaopatrzenie rynku, w porównaniu z poprzednimi latami były najniższe. Od 1982 roku następuje powolna, ale systematyczna poprawa sytuacji. Z jednej strony zwiększone dostawy w wyniku wzrostu produkcji, z drugiej, zmiana cen detalicznych są tego przyczyną. Rok 1983 charakteryzował się postępującą stabilizacją na rynku żywnościowym przy jednoczesnych sporych brakach w grupie artykułów przemysłowych.

Wymienione wyżej najważniejsze problemy województwa, to tylko niektóre z szerokiej gamy tematów podejmowanych przez Wojewódzką Ra-

dę Narodową. Jej działalność w całej kadencji można podzielić na dwa etapy. Pierwszy z nich obejmuje okres od początku kadencji, tj. od marca 1980 roku do początku stanu wojennego w grudniu 1981 r. Drugi okres to lata 1982—84. Po wydarzeniach sierpniowych rozpoczął się czas socjalistycznej odnowy. WRN włączyła się czynnie w ten nurt, podejmując m.in. uchwałę w sprawie zmian regulaminu działania WRN. Miało to na celu umożliwienie nowym związkom zawodowym włączenie się czynnie do pracy organów przedstawicielskich.

W związku z pogarszającą się sytuacją rynkową, na wniosek radnych, zwołano we wrześniu 1981 roku nadzwyczajną sesję poświęconą sytuacji społeczno-politycznej w województwie. W jej wyniku WRN podjęła uchwałę w sprawie usprawnienia organizacji pracy handlu i zaopatrzenia ludności w towary rynkowe. W październiku 1981 roku, na X sesji WRN powołano Komisję do Spraw Samorządu Pracowniczego, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich związków zawodowych.

Po wznowieniu działalności w stanie wojennym, sesje rad narodowych w całości poświęcone były podejmowaniu działań zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej i społecznej województwa.

Jedną z podstawowych dziedzin gospodarki, której rozwój stanowi warunek niezbędny do wyjścia z kryzysu jest rolnictwo. Rozwój produkcji rolnej zależy m.in. od zaopatrzenia w środki produkcji, wodę, stępia zanieczyszczenia środowiska. Szczególnie te dwa ostatnie czynniki interesowały radnych. Województwo legnickie należy do najbardziej zagrożonych ekologicznie regionów kraju. WRN pracując nad tym problemem, wykorzystywała wyniki badań naukowców wrocławskich uczelni.

Sumując zakres prac Wojewódzkiej Rady Narodowej w minionej kadencji, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w najbliższych kilku latach problem ten nie znikną z sal obrad. Po nadchodzących wyborach, nowi ludzie obarczeni mandatem radnego, zaczną zastanawiać się nad dalszymi kierunkami pracy dla dobra mieszkańców województwa. Problemów jest wiele, a żaden z nich łatwy. Nie bez znaczenia jest więc, kto będzie nas reprezentował w najwyższej władzy przedstawicielskiej województwa.

(NA)

Z Adamem Karolakiem — I sekretarzem KM PZPR w Lubinie i Janem Wrzosem — zastępcą przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZSMP w ZG „Lubin” o lubińskiej młodzieży rozmawia Maria Kuncajtis.

● Praktycznie od pół roku nie istnieje Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Lubinie, sytuacja tymczasowości przedłuża się ze szkodą dla ruchu młodzieżowego.

Adam Karolak: — Brak sprawnej „centrali” przyczynił się do zatomizowania organizacji młodzieżowych, w małych zakładach pracy i środowiskach są prawie niewidoczne, w dużych dają sobie jakąś radę, najlepiej w ZG „Lubin”. Sytuacja personalna w ZSMP na szczęśliwie miejskim wyjaśni się w kwietniu po zakończeniu nadzwyczajnych wyborów w ZG „Lubin” i delegatów na miejską konferencję wyborczą.

Jan Wrzosek: — Powoli odbudowujemy swoje szeregi i ruszamy z miejsca. Jeszcze na początku ubiegłego roku aż strach było zjechać do kopalni, tyle spotykaliśmy niechęci. Członkowie organizacji młodzieżowej nie ujawniali swojej przynależności, tak silna była presja otoczenia. Dużo pomógł nam jubileusz 15-lecia zakładu. Koledzy zaczęli sami przychodzić do zarządu, płacili składki, zgłaszali swoje pomysły, włączali się do zespołów przygotowujących obchody jubileuszu. Pomaga nam Komitet Zakładowy, przy ich pomocy reaktywowały się cztery kół, „odnalazło” się 50 członków.

● Czy bez komitetu nie dalibyście rady?

J.W.: — Atmosfera na wielu oddziałach nie sprzyjała naszej działalności. Złym przykładem dozorcy zarażali się inni pracownicy. Jeżeli lekceważył nas sztygar, górnik postępował tak samo. Komitet uczulił doзор na podobne przypadki. Pomagają nam po prostu w wytworzeniu właściwej atmosfery wokół organizacji.

● Czy nie obawiacie się, że w pewnym momencie granica pomiędzy współpracą a ingerencją może się zatrzeć?

A.K.: — Autonomię organizacji gwarantuje jej statut, a także formy współpracy, które przyjęły się w naszym środowisku. Żeby zabezpieczyć się przed ingerencją, współpracę opieramy na zespołach młodych członków partii zrzeszonych w ZSMP i nie tylko zrzeszonych. Takie zalecenia przekazaliśmy komitetom zakładowym. Oddziałujemy więc nie na zasadzie nacisku, ale pośrednio, do czego poprzednio nie byliśmy przyzwyczajeni. Pewnie, że łatwiej byłoby sekretarzowi wezwać przewodniczącego i nakazać, ale wtedy będzie to właśnie wtrącanie się, niż zebrać zespół i przedstawić mu problem do rozwiązania. My proponujemy, ale oni sami muszą wybrać, przewartościować i zdecydować, czy i w jakim stopniu proponowane treści włączyć do swojej działalności merytorycznej.

Zawsze i przy każdej okazji podkreślamy, że jeżeli sekretarz rozmawia tylko z przewodniczącym i jest to jedyny kontakt, to stąd już tylko krok do działalności gabinetowej.

● Czy założenia te sprawdziły się już w praktyce?

J.W.: — Zespół młodzieżowy działa w naszym Komitecie Zakładowym. Obok stałych codziennych kontaktów jest to ważna platforma naszej współpracy, zwłaszcza uzgadniania stanowisk przed podjęciem istotnych dla zakładu i załogi decyzji.

● Ale żeby mówić o partnerstwie, polakowanie nie wystarczy. W ubiegłym roku obserwowałam przebieg zebrania

młodzieży ZSMP zainteresowanej założeniem spółdzielni mieszkaniowej. Odniosłam wrażenie, że jest to bierna, wyekucująca gromada młodych ludzi, bez koncepcji i krytycyzmu, nastawiona na „daj”. Do tej pory nie potrafili niczego zdziałać. Mam wątpliwości, czy młodzież stała na własne niezależne zdanie.

A.K.: — Rzeczywiście, do jesieni ubiegłego roku w lubińskiej instancji młodzieżowej działy się dziwne rzeczy. Po tak burzliwych doświadczeniach, kiedy wszyscy aż do przesady zabiegali o demokrację, w zarządzie miejsko-gminnym wszystko zostało skoncentrowane w jednym ręku, doszło do nieprawidłowości w działalności statutowej. Zabrakło po prostu kontroli, w efekcie sytu-

prostej przyczyny. Półtora roku temu na listę wpisało się 200 chętnych, oznaczało to 200 sfrustrowanych młodych rodzin. Większość już się wycofała, zostało 40 osób, pozostali już nie wierzą. Dla tej grupy musimy znaleźć jakąś formę dościsła do własnego mieszkania, może w ramach budownictwa jednorodzinnego lub patronackiego, zobaczymy. Załatwienie tej sprawy ma dla nas bardzo ważny wymiar materialny, w postaci związania młodych sił z budownictwem, jak i polityczny — ci ludzie negatywnie oceniają nie tylko swoją organizację, ale i władzę. Będziemy również naciskać zakłady do angażowania się w budownictwo plombowe, młodzieżowe organizacje zakładowe będą miały wtedy pole do popisu.

Otwarcie i odwazni

ację dzisiaj mamy oplakaną. To jeszcze jedna nauka, z której młodzi ludzie powinni wysnuć odpowiednie wnioski i pamiętać, że właściwie pojęta demokracja wymaga odwagi mówienia prawdy, większej aktywności i odpowiedzialności. Ale są już postępy i w tej dziedzinie, dlatego jeżeli chodzi o młodzież, to jestem optymistą.

J.W.: — Koledzy z kopalni coraz częściej sami dochodzą do wniosku, że coś trzeba robić. Zostają po zmianie, żeby utwardzić drogę lub dorobić jakąś część do ładowarki, porządkują teren wokół zakładu, zgłaszają czynny związek z uczczeniem 40-lecia PRL, m.in. koło kolegi Pastuszki zamierza w ciągu roku zrehabilitować 10 akumulatorów dla zakładu.

Ubiegamy się o hotel dla młodych małżeństw. Jesteśmy w przededniu podpisania umowy o współpracę z młodzieżową organizacją Jugosławii, planujemy nawiązać z nimi bezdeklaracyjną wymianę turystyczną. Współpraca obejmuje nie tylko ZSMP, ale cały zakład. Wzrasta zainteresowanie FASM-em, umowy z dyrekcją opiewają już na sumę bliską 2 mln zł. A przecież jeszcze w zeszłym roku dyrekcja z rezerwą podchodziła do FASM-u, bo właśnie w naszym zakładzie doszło do nieprawidłowości w rozliczaniu prac.

● Czy działalność socjalna nie przysłania zbyt ideologicznie?

J.W.: — Chcemy zorganizować wyjazdowe szkolenie dla 70 osób, w planie mamy uruchomienie młodzieżowej szkoły aktywu. Ale to wszystko jeszcze przed nami. Na razie musimy zacząć od podstaw — na zebraniach czytamy i analizujemy statut.

A.K.: — To prawda, że oddziaływanie na młodzież w sferze ideologicznej i światopoglądowej jest jeszcze mało skuteczne. Są bardzo zaangażowani sprawami bytowymi. W tej dziedzinie również odwołują się do naszej pomocy. Nie poradzi sobie niestety z założeniem spółdzielni mieszkaniowej. Z jednej strony barierą są niezdolności przepisy, a z drugiej winę ponoszą sami — usztywnili się co do warunków zarejestrowania spółdzielni i nie chcieli pójść na ustępstwa. Czas uciekał, siły mierzono na spory. Od miesiąca osobście badam sprawę i co się okazuje? O ile jeszcze założenie spółdzielni i wybudowanie domu wielorodzinnego jest realne, o tyle utrzymanie takiej spółdzielni już nie, a przepisy nie dopuszczają przekazania gotowego domu na rzecz innej spółdzielni mieszkaniowej. Przejąłem inicjatywę w tej sprawie z

● Z pewnością zupełnie inne problemy wiąże się ze środowiskiem młodzieżowym szkolnym?

A.K.: — Na szkołach wyjątkowo nam zależy. Zdobyć zaufania, w dużej części mocno sfrustrowanej młodzieży, to wielka sprawa. Nie we wszystkich placówkach ożywiły się organizacje młodzieżowe. Najlepiej, bo bez przerw pracują w Zespole Szkół Ekonomicznych, ale tam kadra jest bardzo mocno zaangażowana. Ze szkołami utrzymujemy stałe kontakty, odwiedzamy samorządy, bywamy na lekcjach, bez sztampy, kwiatka i drętwej mowy. Informujemy o sytuacji społeczno-politycznej w mieście i województwie. Uczniowie zainteresowani są budownictwem mieszkaniowym i poprawą życia w mieście, rzadziej wynikają tematy polityczne, ostatnio pojawiały się światopoglądowe. Ciągłe powracają do wydarzeń 31 sierpnia w Lubinie. Niekiedy są to bardzo ciężkie rozmowy. Nie wszyscy zgadzają się z argumentacją tłumaczącą tragedię zawiłości natury politycznej i dramatycznym spłotem wydarzeń, skłaniają się raczej ku moralnej ocenie samego faktu śmierci kilku osób. Chociaż nie zawsze ze wszystkim zgadzają się, to akceptują same spotkania. Są otwarci, odważni i wnikliwi.

Szkoły odwiedzają również działacze ruchu robotniczego, skupieni przy miejskiej instancji, a także pionierzy ziemi lubińskiej. Ich zadaniem jest przybliżanie młodym pokoleniu dziejów walki klasy robotniczej o swoje prawa i historii zagospodarowywania ziem odzyskanych.

● Współpraca z młodzieżą to jedno z kierunkowych zadań Komitetu Miejskiego PZPR w Lubinie. Między innymi w listopadzie ub. roku odbyło się plenium poświęcone młodzieży, w marcu egzekutywa oceniła stan organizacji młodzieżowych w mieście. Którego z wniosków udało się zrealizować, czym możecie się pochwalić?

A.K.: — Prawdę mówiąc niczym konkretnym, trudno oczekiwać natychmiastowych efektów, postaw nie zmienia się tak od razu. Wierzymy jednak, że te ziarna rzucone przez nas kiedyś zakiełkują. A że nie jest to praca na marne już się przekonałem. Któregoś dnia przychodzi do komitetu dwóch młodych ludzi i prosi o materiały szkoleniowe, chcą zapoznać się z historią najnowszą. „Bo był pan u nas w klasie i mówił...”. I to było dla mnie najcenniejszą nagrodą.

● Dziękuję za rozmowę.

Bez lakierowania

Jacek Broszkiewicz

To znamienne, że w analizach wszelkich kryzysów jakie nas dotknęły jedną z poczesnych ich przyczyn był zawsze „brak konsekwencji”. Zdeklarowanie i wola trzymania się linii rozmowy się zazwyczaj zaraz po pierwszym, praktycznym zetknięciu z rzeczywistością. Zastane układy były silniejsze od potrzeby pojęcia najoczywistszych działań. Potem? Trochę szamotaniny i rezygnacja. Wreszcie, może nawet aktywny udział w „układzie”? Przecież trzeba żyć.

Świadomie piszę te słowa tuż po zakończeniu Krajowej Konferencji Delegatów PZPR. Delegaci powrócili już do swych domów, zakładów pracy, środowisk. Co dalej?

Każdy kto, z uwagą śledził przebieg konferencji miał możliwość dostrzeżenia jej wielowarstwowego nurtu. Obok słów gorzkiej krytyki, pojawiły się głosy, których wymowa trącała samouspokojeniem. Niestety, takie wrażenie mógł odnieść także ten, kto uważnie analizował treści niektórych wypowiedzi publikowanych przez telewizję i prasę.

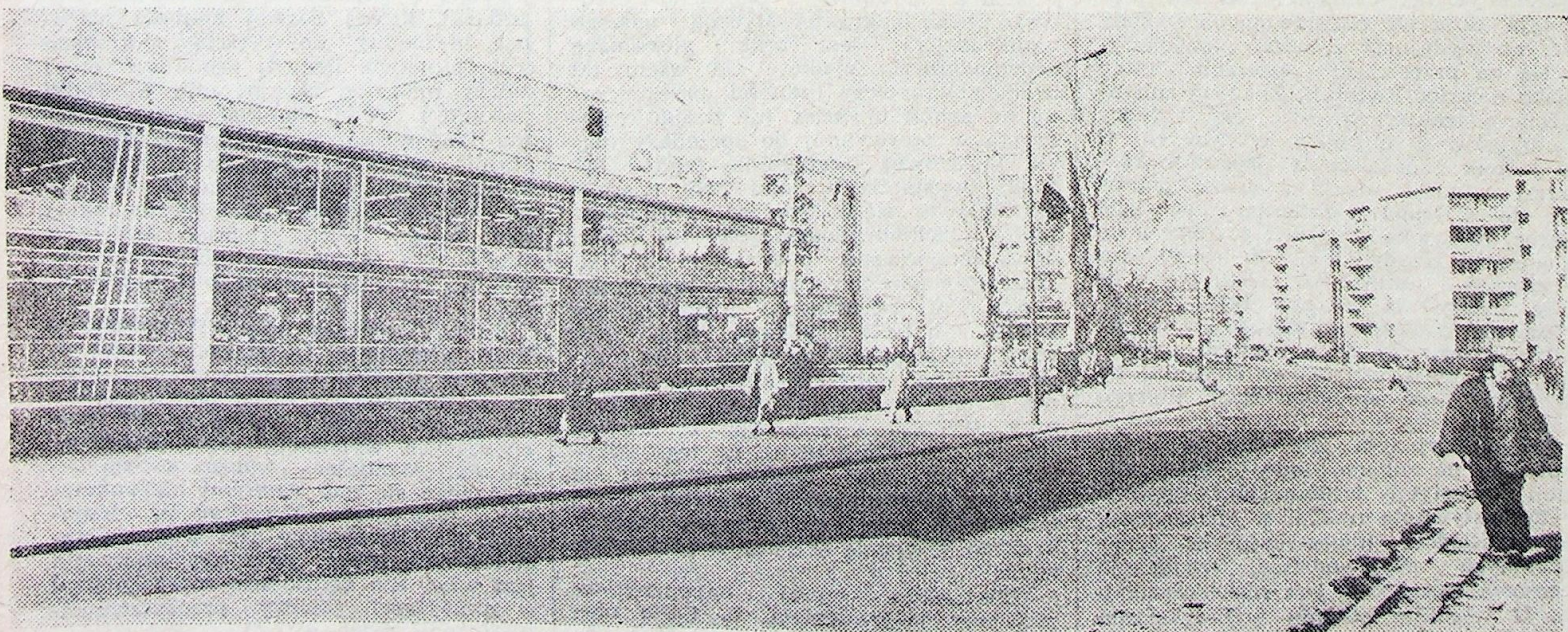
Dysponujemy więc pewną informacją, która jest o tyle niebezpieczna, że ma tendencję do dłuższego zatrzymywania się w ludzkiej świadomości. Jest tym bardziej niebezpieczna, że kiedy przyjdzie do urzeczywistniania ambitnych i służących celów, które wypracowała konferencja — może je po prostu uniesciewić.

Psychika ludzka naturalnie dryfuje w kierunku przechowywania w świadomości rzeczy przyjemnych, dających poczucie bezpieczeństwa. Jeśli jest ich za dużo — wówczas to, co wzbudza niepokój, twórczy ferment, zostaje odsunięte na plan dalszy. Wielekroć w czasie obrad konferencji padały wezwania do utworzenia z partii rzeczywistej awangardy klasy robotniczej, partii, która poprzez swoją ofensywną politykę pociągnie za sobą masę. Istnieje jednak obawa, że wezwanie to podejmie jedynie aktyw i... tylko aktyw (partyjny, gospodarczy, społeczny) a i to nie cały. Bo przecież można sobie wyobrazić, że w niektórych kręgach konferencję i jej ustalenia po prostu się odfajkuje i na powrót popadnie w błogostan. Robotnicy są tego świadomi. Oto dowód.

Wtorek, 20 marca. W tym dniu w zakładach pracy województwa legnickiego, podobnie jak i w całym kraju odbywały się spotkania z delegatami na Krajową Konferencję PZPR.

Jan Osuch, członek KC PZPR, robotnik z Wydziału Metalurgicznego Huty Miedzi „Legnica” uczestniczył w otwartym zebraniu partyjnym swej macierzystej oddziałowej organizacji. Pokróćce omawia główne treści konferencji, co, prawdę mówiąc, nie wzbudza większego zainteresowania zebranych. To oczywiste. Ludzie odczuwają pewien przesyt informacyjnym bombardowaniem ostatnich kilku dni. Ożywienie zapanuje na sali, kiedy Jan Osuch zacznie mówić o swoich osobistych wrażeniach. „Konferencja tym różniła się od IX Nadzwyczajnego Zjazdu, że nie było różnicy pomiędzy wypowiedziami wygłaszanymi przez delegatów na sali obrad i w kulisach”. To ważne stwierdzenie. Nadaje bowiem życia prasowym enunciacjom o rzeczywistym i szczerym charakterze dyskusji. A robotnik musi im wierzyć, bo pracując, nie zawsze ma możliwość śledzenia wyborczych z konieczności relacji telewizyjnych.

Jan Osuch podkreśla konstruktywny a zarazem krytyczny nurt dyskusji: „Na palcach jednej ręki można było policzyć takich, co szukali sensacji”. Przy okazji wyjaśnia, że informacje dotyczące rzekomej ucieczki tow. Jagiel-



Być bliżej robotników

Wystąpienie JERZEGO WILKA — I sekretarza KW PZPR w Legnicy podczas obrad zespołu do spraw ideologicznych Krajowej Konferencji Delegatów PZPR.

SZANOWNE TOWARZYSZKI! SZANOWNI TOWARZYSZE!

Zabierając głos, chciałbym na przykładzie województwa legnickiego nawiązać do tej części referatu tow. Jaruzelskiego, która mówi o klasie robotniczej, o procesach jakie tam zachodzą, o robotniczym tronie partii, pokusić się o próbę wnioskowania na ile osiągnęliśmy postęp na drodze budowy robotniczego zaufania do naszej partii. Co winniśmy czynić by uwiarygodnić naszą politykę wśród robotników. Rangę tego zagadnienia podkreśla rola, jaką odgrywa klasa robotnicza w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym Zagłębia Miedziowego.

Klasa robotnicza w województwie legnickim stanowi przeważającą część ogółu zatrudnionych w regionie. Na 176 tys. pracowników gospodarki społecznej ponad 120 tys. to robotnicy. Najliczniejsze wśród nich grupy stanowią górnicy i hutnicy miedzi, dzielnicy, kolejarzy i transportowców oraz budowlani. W ogromnej większości są to ludzie młodzi. Znaczną ich część wywodzi się ze wsi i małych miast, przybyli do legnickiego z całego niemal kraju zachęceni perspektywami stworzonymi przez rozwój przemysłu miedziowego. Tu po raz pierwszy w życiu zetknęli się z wielkim przemysłem, tu zaczęła kształtować się ich proletariacka świadomość i rozumienie roli klasy, do której należą w życiu narodu.

Stały rozwój województwa powoduje, że napływ nowych kadr robotniczych do zagłębia miedziowego trwa. Dlatego też proces tworzenia jednolitej wielkoprzemysłowej klasy robotniczej nie jest zakończony.

Niezwykle ważnym zagadnieniem jest analiza udziału robotników w składzie wojewódzkiej organizacji partyjnej, stałe śledzenie procesu przyjęcia nowych towarzyszy ze środowisk robotniczych oraz skreśleń i wyłączeń robotników z partii.

W wojewódzkiej organizacji partyjnej utrzymuje się proces skreśleń robotników. Od roku 1981 odeszło z wojewódzkiej organizacji partyjnej ponad 9,5 tys. robotników, co nie jest mało jeśli weźmiemy pod uwagę, że w 1981 roku organizacja wojewódzka liczyła ponad 40 tys. członków i kandydatów. Procent odchodzących robotników w stosunku do innych grup zawodowych jest wysoki.

Gdyby więc na tej podstawie wyprowadzać wnioski o odbudowie autorytetu partii w środowisku klasy robotniczej nie byłoby one budujące. Co prawda procent odchodzących maleje i wzrasta ilość przyjętych do partii, szczególnie w pierwszych miesiącach 1984 roku, lecz czy na tej podstawie można już wyciągać wnioski o odbudowie autorytetu partii wśród klasy robotniczej?

Ważny jest udział robotników we władzach partyjnych. W składzie KW PZPR stanowią oni obecnie 31 proc. Udział robotników we władzach partyjnych komitetów stopnia podstawowego kształtuje się na poziomie 35 proc. Stanowi to pewien wzrost w stosunku do minionej kadencji. Jest to więc objaw pozytywny.

Obserwujemy także korzystny wzrost aktywności robotników na zebraniach partyjnych. Szczególnie widoczne to było podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Robotnicy w zasadzie nie odmawiali kandydowania do władz, chociaż spotykaliśmy się także z faktami, że wysuwając na delegatów kadrę inżynierjno-techniczną i kierowniczą uzasadniali, że lepiej ich będą reprezentować.

Miernikiem stosunku załóg robotniczych do aktualnej rzeczywistości jest ich udział i aktywność w związkach zawodowych. Robotnicy w zagłębiu miedziowym stanowią ponad 70 proc. ruchu zawodowego choć znaczną ich część jest poza związkami. Ogółem uwiązkowanie załóg w naszym województwie wynosi 33 proc.

Także wyniki produkcyjne w przemyśle na ogół są korzystne. Przyrost produkcji wynosi 11 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Rosnie wydajność pracy co świadczy, że klasa robotnicza odrzuciła hasła sabotażu pracy, jej porzucenia, czy też żółtego tempa.

Fakty, które wymienilem, skłaniają do refleksji, iż w ocenie zjawisk zachodzących w klasie robotniczej trzeba być ostrożnym. Wnioski należy wyciągać rozważnie, gdyż procesy jakie tam przebiegają są nierównomierne — w różnych płaszczyznach kształtują się różnie.

Myślę, że istnieją podstawy aby stwierdzić, że aktywność robotnicza rośnie na polu socjalnym — mam tu na myśli aktywność głównie w związkach zawodowych i samorządach, zaś na odcinku pracy politycznej dominują jeszcze postawy obojętności lub zniechęcenia do tej działalności.

Potwierdza to fakt, że robotnicy odchodzący z partii z własnej inicjatywy w zasadzie nie argumentują swojej decyzji.

W sumie można by powiedzieć, że z okresu negacji weszliśmy w okres uważnej obserwacji naszych poczyną. Hasła przeciwników socjalizmu nie znajdują robotniczej aprobaty.

TOWARZYSZE!

Stoi więc przed nami i całą partią problem stałego poszukiwania form i płaszczyzn, na których dążyć winniśmy do zacieśniania więzi z klasą robotniczą.

Głównym aspektem umacniania więzi z robotnikami jest odpowiedź na pytanie: na ile program naszej partii odpowiada potrzebom klasy robotniczej, na ile jego realizacja pozwala na spełnianie się ambicji i aspiracji ludzi pracy?

Szczególnym barometrem nastrojów robotniczych jest obecnie realizacja zasad socjalistycznej sprawiedliwości i równości społecznej.

Dostrzegamy, że w rozumieniu znacznej części ludzi pracy sprawiedliwość oznacza równość. Istnieje duża presja na wyrównywanie płac w stosunku do lepiej zarabiających, bez analizy wkładu i efektów pracy. Za przykład może posłużyć stosunek do zarobków i preferencji górników, które spotykają się z krytyką w innych zawodach pozagórnich.

Zjawisko to ma szerszy wymiar, praktycznie wszystkie grupy społeczno-zawodowe czują się niedowartościowane głównie na tle placowym.

Kadra inżynierjno-techniczna porównując się z robotnikami podnosi, że spełniając ważną rolę w gospodarce otrzymuje zarobki nieadekwatne do wykształcenia i obowiązków.

Nauczyciele domagają się szybkiego wyrównania płac do poziomu kadry inżynierjno-technicznej, co zresztą zostało im zagwarantowane.

Budowlani i transportowcy domagają się takich przywilejów jak górnicy. Pracownicy przedsiębiorstw przemysłowych podnoszą, że budowlani otrzymują szybciej mieszkania, natomiast górnicy między oglądającą się na górnictwo węglowe, twierdząc, że wiele przyjętych tam rozwiązań placowych jest znacznie korzystniejszych.

Na jeden jeszcze aspekt tego zagadnienia chciałbym zwrócić uwagę. Robotnicy domagają się równych płac jeśli pracują na podobnych stanowiskach, przy zbliżonych kwalifikacjach, w podobnych warunkach pracy, choć w różnych zakładach.

Reforma gospodarcza nie preferuje tego typu rozwiązań. Jej oddziaływanie w zasadzie dotyczy całych załóg zakładów a nie indywidualnych pracowników. Im lepsze efekty ekonomiczne osiąga zakład, tym zarobki załóg mogą być wyższe, niekoniecznie tych najlepiej pracujących. I odwrotnie. Im gorsze wyniki osiąga zakład, niekoniecznie przez załogę zwinioną tym zarobki mogą być niższe, niekoniecznie źle pracujących. Oto przykłady:

Górnicy Zakładów Górniczych „Konrad” zarabia znacznie mniej niż górnik ZG „Rudna” dlatego, że ruda w „Konradzie” jest uboższa w metal niż w „Rudnej”

a przecież na to ani górnik, ani dyrektor wpływu żadnego nie mają. Podobnie pracownicy PGR z rejonu Lubina pracujący na glebach V, VI klasy zarabiają mniej niż przy takim samym lub mniejszym wkładzie pracy robotnicy rolni z Udanina pracujący na glebach I, III klasy.

Jeszcze wyraźniej widać to w administracji gospodarczej. Na przykład księgowy z kopalni i księgowy w przemyśle lekkim to różni księgowi w dochodach bez względu na indywidualny wkład pracy.

Ze szczególną dezaprobatą środowiska robotniczego spotykają się wszelkie zjawy patologii społecznej. Robotnicy wskazują także na nieprawidłowości występujące w sferze prywatnego handlu i usług, gdzie czasem bywa tak, że wkład pracy jest nieproporcjonalny do zysku.

Często na zebraniach padają pytania: Czy jest to sprawiedliwe?

Na podstawie przykładów, które wymienilem można by wyróżnić dwójakiego rodzaju postawy:

1) Zrozumienie zasadności występowania różnic w dochodach między grupami społeczno-zawodowymi jest niewielkie. Aprobuję się argumentację, że rozwój gospodarczy wymaga tworzenia zróżnicowanych dochodów, by pociągało to za sobą wzrost produkcji czy generalnie rozwój kraju, ale aprobaty różnic przez określone grupy społeczno-zawodowe ma miejsce w zasadzie wtedy, gdy są dla nich korzystne.

2) Jednoznacznie kwestionuje się zasadność tworzenia wielkich dysproporcji w dochodach bez względu na sposób dorabiania się, tym bardziej nieuczciwie bogacących się.

Swoje uwagi odniosłem do dochodów i plac, a przecież jest to tylko część znacznie szerszej problematyki.

Obecnie więc jednym z najważniejszych zagadnień do szerokiego podjęcia tak od strony teoretycznej jak i praktycznej, jest problematyka sprawiedliwości społecznej, uznanie jej za główną linię działania partii.

Nie wolno nam zapominać o przeszłości. Kiedy poszukiwaliśmy przyczyn kryzysu formułowaliśmy pogląd, że ideały socjalizmu nie skompromitowały się, a skompromitowała się praktyka. Myślę, że nasza nauka, głównie nauki społecznej i front ideologiczny winny szerzej nasświetlić i podjąć w swoich pracach temat sprawiedliwości i udzielać odpowiedzi na nurtujące nas pytania, takie na przykład jak:

1) Na ile ideały robotnicze zgodne są z teorią marksizmu-leninizmu?

2) Jakie są dopuszczalne dysproporcje w dochodach ludności, aby nie rodziły nowych klas czy też nowych stosunków społecznych?

3) Jakie skutki społeczne wywołują mechanizmy reformy i jakie będą wywoływać w przyszłości? Na ile kształtować będą postawy zgodne z celami socjalizmu, gdzie mogą występować zagrożenia i jak im przeciwdziałać?

4) Jak z punktu widzenia założeń marksizmu-leninizmu funkcjonuje podstawowe prawo socjalizmu „od każdego według jego możliwości, każdemu według jego pracy”? Jak prawo to trzeba rozumieć na obecnym etapie rozwoju społecznego?

Myślę, że dobrze by było gdyby tej problematyce poświęcił konferencję ideologiczną, zorganizowaną na przykład przez Akademię Nauk Społecznych (WSNS), choć zdajemy sobie sprawę, że nie o jednorazowe podjęcie tematu chodzi.

Warunkiem wszelkich rozważań nad naszą rzeczywistością winien być ścisły związek teorii z praktyką. Nie może być tak, by „nauka mówiła” własnym, abstrakcyjnym językiem zrozumiałym tylko dla siebie, niekoniecznie wynikającym z praktyki i potrzeb życia. To bowiem odcyha ludzi pracy od studiowania ideologii marksizmu-leninizmu.

Nie może też być tak, by praktyka

(Ciąg dalszy na str. 7)

Miejsce dla każdego

Z płk. Edwardem Nowakiem, wicekuratorem oświaty i wychowania rozmawia Antoni Neczyński.

● Jesteśmy w połowie roku szkolnego, ale już teraz uczniowie ostatnich klas szkół zawodowych i średnich zastanawiają się, gdzie dalej skierować swe kroki, czy podjąć pracę, czy dalszą naukę. Porozmawiajmy o specyficznym zawodzie, zawodzie żołnierza. Jakie są możliwości kształcenia w tym kierunku?

— Młodzież, która pragnie związać się z zawodem wojskowym i ma do tego predyspozycję, może ubiegać się o przyjęcie na studia w trzech akademiach wojskowych, w jedenastu wyższych szkołach oficerskich, dwudziestu szkołach chorążych i kilkunastu szkołach podoficerskich. Możliwości są więc ogromne.

Do akademii i wyższych szkół oficerskich przyjmowani są kandydaci, którzy posiadają świadectwo maturalne. Cykl nauczania jest zróżnicowany w zależności od kierunku studiów. Najdłużej trwa nauka na kierunku fizyki technicznej w Wojskowej Akademii Technicznej i na wydziale lekarskim Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi — 6 lat. Na innych kierunkach nauka trwa 4,5 — 5 lat.

Absolwenci akademii wojskowych otrzymują stopień oficerski oraz tytuł magistra. Natomiast po ukończeniu szkoły oficerskiej uzyskuje się stopień oficerski i dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych, z którym wiąże się tytuł inżyniera określonej specjalności wojskowej.

Do szkół chorążych przyjmuje się młodzież po ukończeniu szkoły średniej, zasadniczej szkoły zawodowej lub po dwóch klasach szkoły średniej. W zależności od tego cykl nauczania jest zróżnicowany. Nauka trwa od roku do trzech lat. W Legnicy, w Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności kadeci przebywają dwa lub trzy lata. COSWL kształci w bardzo atrakcyjnych specjalnościach — teletransmisji, telekomunikacji, radiotechnice i informatyce.

● Czy przy dzisiejszym charakterze wojska, które zdominowała technika, każdy może tam znaleźć swoje miejsce?

— Myślę, że nie ma drugiej takiej instytucji, która kształci w tak szerokiej gamie specjalności. Nawet jeśli ktoś posiada zacięcie kulinarne, handlowe, ekonomiczne, muzyczne, znajdzie szkołę wojskową kształcącą właśnie w tej specjalności. Jest nawet szkoła, w której uczą się przyszli organizatorzy pracy kulturalnej i oświatowej w wojsku.

● Z pewnością kandydaci muszą posiadać odpowiednie, specyficzne predyspozycje do zawodu żołnierza.

— Najbardziej liczy się zamilowanie i chęć wykonywania wybranego zawodu. Poza tym każdego żołnierza musi cechować patriotyzm, umiłowanie ojczyzny, wzorowa postawa moralna, oczywiście warunkiem podstawowym jest dobry stan zdrowia. Jedną należy podkreślić — w wojsku zawodowym nie ma miejsca dla ludzi z marginesu społecznego.

● Co może pan powiedzieć o warunkach nauki w szkołach wojskowych?

— W dzisiejszych czasach najbardziej interesują kandydatów warunki socjalne, a te są w wojsku rozwiązane znakomicie. Podchorąży, kadeci czy elew otrzymuje w wojsku wszystko, co potrzebne do życia. Kilka sortów mundurów, wyżywienie, bieliznę osobistą i pościelową, środki higieny, żołd i ekwiwalent na papierosy. Szkoły gwarantują bezpłatne podręczniki i wszelkie pomoce naukowe. Są to atuty, którymi w obecnych czasach gardzić nie można. Rodzice nie zawsze mogą pozwolić sobie na kształcenie wszystkich dzieci w szkołach cywilnych, gdzie takich przywilejów nie ma.

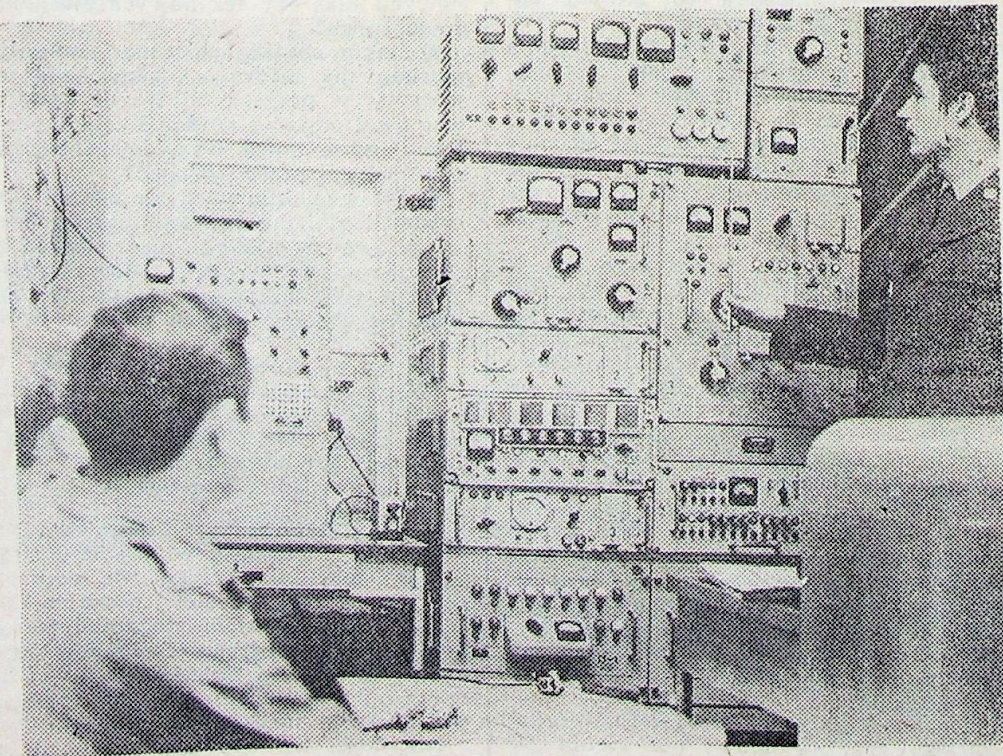
● Czy podoficerowie lub absolwenci szkół chorążych mają możliwości dalszej nauki?

— Wojsko jest tą instytucją, gdzie ustawiczne podnoszenie kwalifikacji staje się prawie koniecznością. Dlatego nie stawia się żadnych ograniczeń tym, którzy pragną podjąć dalszą naukę w szkołach oficerskich, akademiach i studiach podyplomowych. Dzieje się tak niezależnie od posiadanego już stopnia wojskowego, nawet generałowie zdobywają wiedzę na rozmaitych kursach.

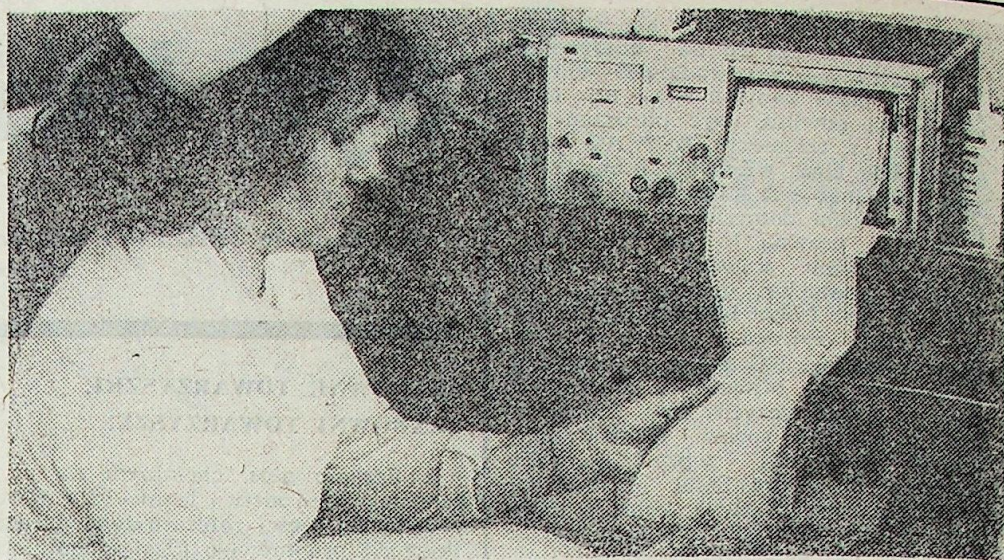
● Jakie są możliwości pracy dla absolwentów szkół wojskowych?

— Pracę otrzymuje się w jednostkach wojskowych zgodnie z nabytymi w szkole kwalifikacjami. Po to by absolwentowi skrócić okres adaptacji w jednostce, wyznacza się specjalnego opiekuna, który przez pierwszy rok pomaga młodemu żołnierzowi zawodowemu w rozwiązywaniu pierwszych kłopotów wynikających z braku obycia. W cywilnych zakładach pracy widzi się często młodych ludzi pozostawionych samym sobie, rozgoryczonych i zniechęconych. W wojsku po to właśnie jest ten opiekun, by podobnych rozterek adaptacyjnych było jak najmniej.

● Dziękuję za rozmowę.



Fot. ARK



Fot. Janusz Budnicki

W interesie personelu i pacjentów

Rozmowa z przedstawicielami Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia: przewodniczącym — Alfredem Owocem i wiceprzewodniczącymi — Jerzym Szelańskim i Albertem Czajką.

● Proponuję zacząć od społecznej oceny służby zdrowia; jak ją Państwo widziecie?

A. Czajka: — Jest sporo niezadowolonych sensacji, wypaczających obraz. Np. tzw. afery lubelska sprzed kilku tygodni. Rzekomo załoga karetki pogotowia została pobita w szpitalu. W tej sprawie w prasie ukazał się pełen oburzenia artykuł, były przedruk w prasie centralnej. Po zbadaniu okazało się, że cała afery była wyssana z palca. Otrzymałmy wyjaśnienie. Opisane zeznania nie potwierdziły się. Dyrektor ZOZ w Kraśniku wystąpił przeciwko autorowi do sądu. Sprostowania do dziś się nie ukazały. Ludzie będą wciąż pamiętać pierwszą wersję i złożyć ją na lekarzy.

A. Owoc: — W Warszawie były przypadki pobicia lekarzy przez pijanych pacjentów — tego jakoś nikt nie zauważył i nie napiętnował. W sytuacji, gdy ogromna większość pracowników służby zdrowia ciężko pracuje, mając niską średnią pensję, pokazywanie jednostkowych przypadków, robienie wokół tego sensacji, uogólnianie ocen na całą społeczność lekarską może tylko zaszkodzić, stawia nas w złym świetle, wywołuje wśród lekarzy i personelu rozgoryczenie. Dalej jesteśmy od wybielania winnych, ale chcemy obiektywizmu.

● Niskie płace — a więc nie uciekamy od tego problemu?

A. Czajka: — Ten problem istnieje od dawna, jest punktem zapalnym w naszym środowisku. Przecież średnia płaca pracowników służby zdrowia do niedawna była niższa od średniej w innych zawodach. Teraz, po uzgodnieniu z naszym resortem warunków regulacji płac w służbie zdrowia, te dysproporcje zmniejszą się, ale nie znikną. Średnia podwyżka, która obejmie wszystkich pracowników ochrony zdrowia (z wyrównaniem od 1 stycznia), wyniesie 2134 zł. Jak widać, do owych 4 tys. jeszcze daleko, ale zgodziliśmy się na tę wysokość, ponieważ zdajemy sobie sprawę, iż sytuacja w kraju jest taka, że więcej osiągnąć nie było można. Drugim ważnym ustaleniem jest zapowiedź wprowadzenia od 1 lipca dodatku motywacyjnego. Zasady jego przyznawania zostaną opracowane i przedstawione przez ministerstwo.

J. Szelański: — Chciałbym rozwiązać pewien mit dotyczący zarobków lekarzy. Ciągłe liczy się lekarzom średnią płacę, wliczając do niej wszelkie wynagrodzenia: za dyżury, za pracę w wolne dni, za dyżury w pogotowiu itp. A przecież te 10 czy 12 dyżurów w miesiącu to nie mój kaprys tylko konieczność, bo brakuje lekarzy.

A. Czajka: — Brakuje nie tylko lekarzy, także pielęgniarek, sanitariuszy, salowych. Np. placu sanitariuszy, na których słyszy się tyle narzeków, jest mało. Na sanitariuszy przyjmują się ludzie często nie nadający się do tego zawodu, o niskim morale. I znów powstaje zjawisko, że obraz małej grupy przesłania całość, psuje opinię tym, którzy pracują ofiarnie.

A. Owoc: — Ludzie chcą dziś przede wszystkim konkretów. Czy jest realne wymagać np. od salowej, aby harowała jak wół? Od tej salowej wymaga nie tylko pacjent, ale także przełożona pielęgniarka, sanepid, ordynator. Co w tej

sytuacji robi myśląca salowa? Wybierze lepszą pracę i ucieka do biura.

A. Czajka: — Proszę nie zrozumieć, że widzimy tylko interes lekarzy i personelu. Równie ważny jest dla nas interes pacjenta. Ale trzeba wreszcie zrozumieć, że interes pacjenta będzie należycie zabezpieczony, gdy personel zostanie odpowiednio dobrany.

● Czy działania typu „wolny wybór lekarza” mogłyby w tym pomóc?

J. Szelański: — Zawsze podkreślało się konieczność współpracy lekarza, pielęgniarki, personelu technicznego. A w przeprowadzonym w ub. roku eksperymencie „wyrwało” się z tego układu samego lekarza. Tylko on był lepiej wynagradzany za efektywniejszą pracę. A przecież jeśli lekarz przyjął więcej pacjentów, to bardziej obciążone były także pielęgniarki, rejestratorki, a o nich już nie pomyślano.

A. Owoc: — Nie jesteśmy przeciwni samej idei wolnego wyboru lekarza, trzeba tylko przemyśleć i zgrać wszystkie elementy. Na pewno jest to krok w kierunku naprawy podstawowej opieki zdrowotnej. Z kolei dobra opieka podstawowa stwarza lepsze warunki do leczenia i profilaktyki. Przy odpowiednio prowadzonej profilaktyce zmniejszy się liczba pacjentów u specjalistów, mniej chorych będzie w szpitalach. Eksperyment udowodnił rzecz wcale nienową i nieodkrywcą: że jeśli daje się godziwe wynagrodzenie, to ludzie lepiej pracują. W tych przypadkach, gdzie przeprowadzono eksperyment, znacznie zmniejszyła się nieobecność lekarzy w pracy, wzrosła dostępność pacjenta do lekarza.

● O placach powiedzieliśmy chyba wszystko, ale przecież sprawy finansowe nie przesłoniły wam innych działań?

A. Owoc: — Oczywiście. Placę były najbardziej palącym zagadnieniem, dlatego też tak dużo miejsca poświęciliśmy im w naszej rozmowie. Za inne sprawy, szczególnie ważne i wymagające pilnego rozwiązania, uznajemy m. in. doprowadzenie do podpisania układu zbiorowego w służbie zdrowia, uporządkowanie ustawodawstwa dotyczącego ochrony zdrowia. Równie ważne jest stworzenie jak najsprawniejszego modelu organizacyjnego służby zdrowia, który byłby dogodny przede wszystkim dla pacjentów oraz funkcjonalny dla personelu medycznego. W naszym programie zapisaliśmy także, że: „Federacja będzie usilnie dążyła do podniesienia rangi zawodu pracowników ochrony zdrowia, występując przeciw wszelkim przypadkom nieetycznych zachowań, nie liczących z charakterem zawodu”. Uchwała naszego zjazdu zobowiązuje ponadto Radę Krajową Federacji do bieżącego nadzoru nad realizacją postanowień uchwały z 29 września 1980 r. w sprawie ochrony zdrowia i opieki społecznej. Nie jest tajemnicą, że realizacja tej uchwały pozostawia wiele do życzenia.

Wymieniłem tylko niektóre najważniejsze zadania. Mam nadzieję, że ich prezentacja pozwoli na uzyskanie pełniejszego obrazu naszej działalności, pozwoli też zrozumieć, że nasza aktywność nie zaczyna się i nie kończy na załatwianiu problemów placowych.

Rozmawiał: ROMAN DĘBECKI

Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, centralna placówka kulturalna w Lubinie, rzadko był krytykowany (jedynie za czasów dyrektoriatu Alojzego Waclawka). Później było znacznie gorzej. U schyłku lat siedemdziesiątych i za progiem osiemdziesiątych na DKZM wylewano całe wiadra pomyj. Zarzucano placówce lansowanie komercyjnego systemu pop-kultury, schematyzm programowy, ignorowanie potrzeb i inicjatyw środowiska, brak troski o podnoszenie poziomu usług kulturalnych. Listę tę wydłużano w nieskończoność. Spory w tym udział miała także prasa.

Rozpamiętywanie słuszności każdego z tych zarzutów nie ma już dzisiaj sensu. Stwierdzić po prostu należy, że w wielu przypadkach kontestatorzy mieli sporo racji. Trudno się także dziwić ogromnemu przyborowi fali krytyki. W 80-tyśmiejnym mieście, zwanym ze względu na skromną liczbę placówek kultury „pustynią kulturalną”. DKZM był zawsze w roli owada na szpilce. Wszystko co robił spotykało się z szerokim rezonansem społecznym. Ci, którzy uprawiali krytykę konstruktywną dopatrywali się przyczyn niedomagań a to w błędnej idei robotniczych centrów kultury, a to w złym kierowaniu placówką, a to w polityce kadrowej („nigdzie się nie nadal, to poszedł do kultury”). Najłatwiejszą rolę mieli krytykanci — wystarczyło walić w DKZM jak w bęben, obojętnie słusznie czy też nie, byle głośno...

Władze miasta zdecydowały się na zasadnicze zmiany personalne. Do dyrektorskiego fotela przymierzano kilku kandydatów. Funkcja dyrektora DKZM nie objawiała się jednak zachęcająco. Każdy działacz kultury zdawał sobie sprawę co zastanie i czego będzie się od niego oczekiwać — jeżeli zdecyduje się objąć to stanowisko.

Stanisław Tokarczuk — pasjonat i fachowiec w dziedzinie kultury — rozpoczął urzędowanie w okresie najtrudniejszym z możliwych: na początku stanu wojennego. Wszystkie placówki kulturalne zawiesiły programy na kolku. Nie odbywały się masowe imprezy, nie funkcjonowały kluby twórcze i kółka zainteresowań. Życie kulturalne zamarło. O ile w dobrze zorganizowanych i poprawnie pracujących placówkach kultury wznowienie działalności było zabiegiem czysto formalnym, wiążącym się z uzyskaniem odpowiedniego zezwolenia, o tyle w DKMZ sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana.

Zespół Pieśni i Tańca „Lubin” znajdował się w stanie głębokiej agonii, Górniczy Chór Męski zawiesił działalność, zespoły muzyczne pozostawały w letargu — jeszcze nim ogłoszono stan wojenny. Nie istniały sekcje zainteresowań, nie było programu pracy z dziećmi i młodzieżą. Jedynie klub „Krajobrazy”, zrzeszający fotografujących trampów, był gotów do natychmiastowego wznowienia działalności. Dramatyzm sytuacji pogłębiał fakt skłócenia DKZM z oświatowymi placówkami kulturalnymi i nie najlepsza atmosfera w zespole. Nie wszyscy do tego zespołu pasowali, nie wszyscy dopasowali się chcieli, a niektórzy nie dopasowali się nigdy.

Nowy szef zaczął od zlikwidowania przyczyn konfliktów z peryferyjnymi ogniwami miejskiego systemu kultury. Przy okazji wyjaśnił, że nie ma ambicji zarządzania kulturą i dyrygowania jej animatorami. Lecz chodzi mu o stworzenie takiego modelu, w którym celem nadrzędnym byłoby nie kupczenie dobami i wartościami kultury, ale rozbudzanie potrzeb kulturalnych w środowisku i chęci do ich samodzielnego twórczenia.

W środowisku miał jednak DKZM opinię mocno nadszarpniętą. Nie tylko ze względu na komercyjność programu oferowanego od dłuższego czasu. Oddana w agencję kawiarnia była punktem kontaktowym miejscowych narkomanów i widzów liczących pijackich awantur. Pierwsze lody zostały jednak dość szybko przełamane. Wyrwy w zatorze dokonali działacze Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, którzy zwrócili się z propozycją zorganizowania rejonowego przeglądu piosenki radzieckiej. Sprawa bynajmniej nie była prosta. Nie organizacyjnie, ale formalnie. Trwał przecież „stan zawieszenia”, trzeba było wystarać się o zezwolenie. Udało się wyjednać zgodę wojewody legnickiego i próby rozpoczęły się 17 marca 1982 roku odbył się przegląd połączony z koncertem radzieckiego zespołu „Lira”. Do grona współorganizatorów przylączyli się miejscowi ZSMP, a koncert zadeklowano dziewczętom z tej organizacji. Wydarzenie to odbiło się sporym echem w środowisku. I spowodowało reakcję, na którą liczone.

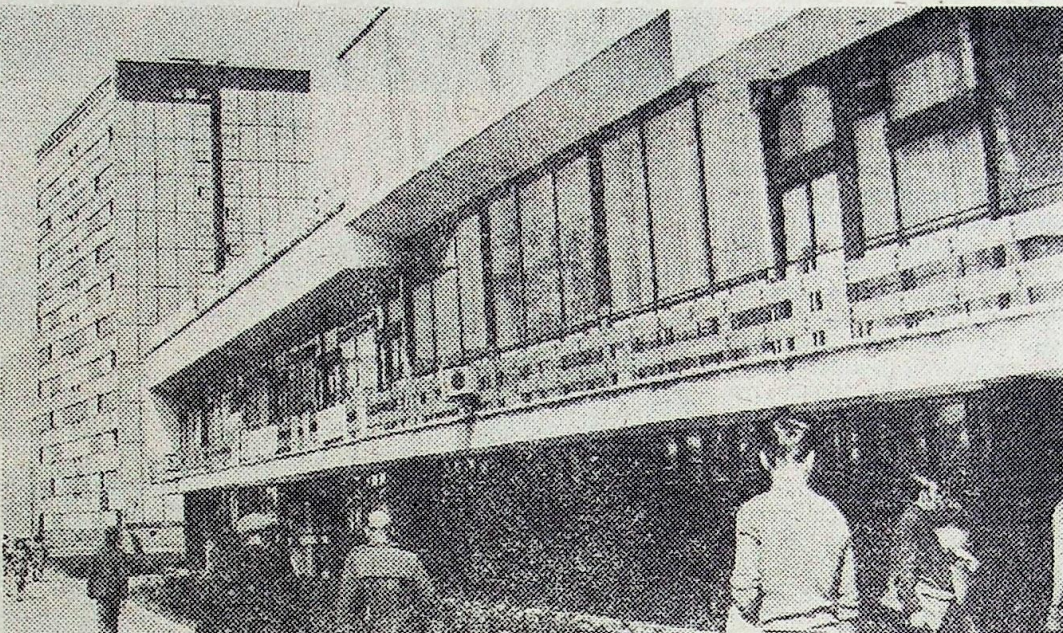
Zasadniczy zwrot nastąpił jednak przy innej okazji. Otóż jeszcze w lutym zapukali do drzwi dyrektora Tokarczuka działacze Towarzystwa Przyjaźni Pol-

sko-Francuskiej. Z zaprzyjaźnionego Chambery otrzymali zaproszenie dla Zespołu Piesni i Tańca „Lubin”. No i nie bardzo wiedzieli co zrobić. Zespół był praktycznie w rozsypane, a wyjazd za granicę w początkach stanu wojennego wydawał się zupełnie nierealny. A jednak „Lubin” do Chambery pojechał. Przygotowania ruszyły równocześnie na kilku frontach. Przede wszystkim trzeba było reanimować zespół (składał się on jedynie z sekcji tanecznej). Zwrócono się o pomoc do nauczycieli. W krótkim czasie udało się zmontować chór i kapelę, opracować program. Niezwykłym zaangażowaniem wykazała się młodzież. I trudno to złożyć na karb atrakcyjnego zagranicznego wyjazdu; w obliczu piętrzących się trudności mało kto weń wierzył. Chodziło o co innego. Spotkano się oto z autentyczną troską i pomocą. Młodzi czuli, że traktuje się poważnie ich i ich pasję. Sprawa zezwolenia na wyjazd oparła się aż o Warszawę... Zespół Piesni i Tańca „Lubin” zrobił w Chambery

teatralne ze znakomitym „Świerszczem”, który w ubiegłym roku dał 48 przedstawień. Obejrzały je także dzieci z małych miejscowości — z Chrostnika, Bukowna, Polkowic, Złotorii, Pielgrzymki, Chocianowa. „Świerszcz” trafił pod strzechy.

W DKZM znaleźli wygodne przytułisko plastycy amatorzy, miłośnicy fotografii i filmu. Dyrekcja nie odmawia nikomu. Zgodziła się nawet na zorganizowanie wystawy... gołębi. Nie jest wykluczone, że przy DKZM powstanie wkrótce sekcja hodowców tych pięknych ptaków.

W amatorskim ruchu artystycznym rozwijającym się pod opiekuńczymi skrzydłami DKZM znalazło się także miejsce dla szkół. W cyklu prezentacji dorobku najmłodszych artystów szkolnych i przedszkolnych scen na deskach sali widowiskowej DKZM wystąpiły zespoły ze szkół podstawowych 1 i 9, zespoły amatorskie działające przy Młodzieżowym Domu Kultury przez teat-



Fot. Janusz Budnicki

Chłopiec do bicia?

Janusz Dobrzański

furorę. Był to pierwszy zagraniczny wояж w historii zespołu i był to pierwszy wyjazd za granicę amatorskiego zespołu artystycznego w okresie stanu wojennego. Lody, skutecznie dotąd oddzielające największą placówkę kulturalną Lubina od środowiska — ruszyły.

W roku 1983 DKZM prowadził już 13 amatorskich zespołów i jedną sekcję artystyczną. W działalności merytorycznej główny nacisk położono na doskonalenie form opieki nad amatorskim ruchem artystycznym, na stwarzanie szerokiej możliwości prezentacji dorobku amatorskich zespołów artystycznych, inspirowanie aktywnego uczestnictwa w kulturze. Realizacja tej idei bardzo szybko przyniosła doskonałe rezultaty.

Dwadzieścia koncertów odbył Górnicy Chór Męski. Osiem razy występował w placówkach gminnych w tzw. cyklu koncertów noworocznych. Po raz pierwszy zorganizowano w ośrodku wypoczynkowym w Rokittkach zgromupowanie artystyczne, które miało charakter znanych i popularnych w kraju warsztatów artystycznych. Plonem zgromupowania było nie tylko podniesienie umiejętności artystów amatorów. Doskonali big-band pod dyрекcją Jerzego Kusia dał sześć koncertów w okolicznych miejscowościach, popularyzując nie tylko ten rodzaj muzyki, ale przede wszystkim ideę amatorskiego muzykowania, w którym też można osiągnąć mistrzostwo. Podczas tego samego zgromupowania Zespół Pieśni i Tańca „Lubin” zjechał z koncertami do siedmiu peryferyjnych miejscowości, a w ciągu roku wystąpił dziesięć razy w województwie legnickim, w kraju i poza jego granicami. Można powiedzieć bez przesady, że takiej eksplozji koncertów w wykonaniu amatorskich zespołów artystycznych jeszcze w historii Lubina nie było. A przecież to, co wymienilem, stanowi zaledwie drobną cząstkę ruchu artystycznego funkcjonującego pod auspicjami DKZM. Jest jeszcze grupa jazzowa „Birtland” (obecnie na kontrakcie zagranicznym w Iraku), zespoły rockowe: „Kongres”, „Inne Niebezpieczeństwo” i „Obraz Kontrolny”, kapela podwórkowa, duety gitarowe, klub piosenkarza amatora. Jest grupa tańca nowoczesnego i dwa zespoły

tralny ZSG, zespół recytatorski z Liceum Ogólnokształcącego. W przeglądach uczestniczyły chóry szkolne, a także szkolne i przedszkolne zespoły taneczne.

Przeglądy i prezentacje nie były wyłączną formą popularyzacji kultury w środowisku dzieci i młodzieży. Dziecięcej widowni Lubina DKZM zaprezentował 36 przedstawień i imprez muzycznych. Wiele z nich zorganizowano z myślą o edukacji muzycznej. Spektakle obejrzała blisko 15-tysięczna dziecięca widownia.

Proszę mi darować tę wycieczkę, ale jest to jedyny sposób na odmalowanie na kilku kartkach maszynopisu tego, co do kultury 80-tysięcznego górniczego miasta wniosła w ciągu ostatnich dwóch lat jego największa placówka kulturalna. Jest to jedyny sposób na zaprezentowanie jej autentycznego dorobku, na pokazanie interesujących i ważnych inicjatyw w wielu dziedzinach życia kulturalnego, jej zasług w burzliwym i niezaprzeczalnym rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego. Oczywiście podalem tu zaledwie skromną cząstkę tego, co na co dzień robi DKZM. Ale i na tej podstawie można zbudować wniosek, iż w funkcjonowaniu placówki nastąpiła metamorfoza. Tym bardziej zadziwiająca, że dokonana zaledwie w ciągu roku i w wyjątkowo niesprzyjających warunkach. I trzeba umieć to docenić.

Niestety, od jakiegoś czasu podnoszą się w Lublinie głosy (wprawdzie pojedyncze, ale za to bardzo donośne) żywym przypominające czasy polowań na czarownice, w środowisku lubińskich działaczy kultury sprzed lat kilku. Głosy mające niewiele wspólnego z rzeczywistością krytyką, ale za to wiele z demagogicznym krytykaniem. W pewnym sensie można je nawet zrozumieć — krytykowanie kultury jest zajęciem bardzo bezpiecznym. Atakowani mają niewielkie szanse obrony, nawet jeśli mają rację. Oskarżyciele mogą się więc „wykazać” niczym nie ryzykując. Rzecz jednak w tym, aby krytykować placówki kulturalne wtedy, kiedy na to zasługują, a nie dlatego, że są akurat pod ręką.

Tyle dziedzin życia doprasza się krytyki, że czas najwyższy, aby kultura przestała być chłopcem do bicia. —

Być bliżej robotników

(Dokończenie ze str. 5)

często „z własnego podwórka”, była jedyną wiedzą o życiu społecznym i zjawiskach w nim zachodzących.

Sądy nad rzeczywistością winny łączyć teorię z praktyką. Wynika stąd potrzeba ożywiania pracy ideologicznej w partii, szczególnie w zakładach pracy.

Ważnym aspektem naszej polityki jest udział robotników w podejmowaniu decyzji, a więc w sprawowaniu władzy. Jak podkreślałem, w kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii nastąpiły korzystne zmiany, choć wydaje się, że niewystarczające. Musimy ciągle pamiętać, że niski procentowy udział robotników we władzach nie stwarza im poczucia siły, a ma to przecież niebagatelne znaczenie w samym akcie decyzyjnym.

Dlatego jako słuszne przyjmujemy stanowisko, aby ze strony PZPR wśród kandydatów na radnych rad narodowych minimum 50 proc. stanowili robotnicy.

W naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej przywiązujemy dużą wagę do rozszerzania form bezpośrednich kontaktów instancji z organizacją z robotnikami. Dobrze celowi temu służą konsultacje z klasą robotniczą projektów ważniejszych decyzji partyjnych, spotkania przedstawicieli władz partyjnych ze środowiskami robotniczymi. Jedynie odpowiedzialne traktowanie konsultacji może uwarunkować w środowisku robotniczym naszą politykę.

Wyprowadzamy także wniosek, że wzrost znaczenia robotników w partii i poza nią nie może mieć jedynie formalnego charakteru.

Najważniejszym czynnikiem w tym zakresie jest przede wszystkim umacnianie robotniczych organizacji partyjnych, tak by dobrze spełniały one rolę rzeczników interesów swojej klasy. Innymi słowy — animatorem interesów robotniczych musi być nasza partia. Myślę, że plenarne obrady KC PZPR na ten temat będą ważnym wydarzeniem w życiu naszej partii.

piszą do nas

Listy

„Na dworzec PKS“

W nawiązaniu do notatki zatytułowanej „Na dworzec PKS w podskokach” zamieszczonej w tygodniku „Konkrety” nr 604 2.03.84 r., dyrekcja Oddziału KPKS w Legnicy ormuje:

Decyzja o likwidacji bocznego przejścia na teren dworca autobusowego poddyktowana została względami bezpieczeństwa. Z omawianego przejścia korzystali nie tylko pasażerowie PKS, ale wszyscy zdążający do dworca / PKP i WPK co powodowało zatłoczenie dworca oraz zmuszało do przejścia przez plac manewrowy powodując poważne zagrożenie dla życia przechodzących, szczególnie młodzieży szkolnej.

Mimo umieszczonych napisów zakazujących przechodzenie przez teren placu manewrowego większość przechodzących zakazu nie respektowała. Ponadto należy zaznaczyć, iż przejście to zostało zrobione dla pasażerów korzystających ze stanowiska nr 10, które było usytuowane poza terenem dworca na ul. Pocztowej. Po zamknięciu ul. Pocztowej dla ruchu kołowego stanowisko zostało zlikwidowane, a przejście przestało spełniać pierwotną funkcję. Sprawę konieczności zablokowania bocznego przejścia podnosili na każdym spotkaniu, zebraniu, naradach — kierownicy ruchu osobowego, którzy upatrywali możliwość zaistnienia tragedii z powodu lekceważącego podejścia społeczności do obowiązujących zasad ruchu na bardzo ciasnym dworcu autobusowym. Nie widzi- my więc potrzeby do wprowadzenia za- sady pogarszającej stan bezpieczeństwa w miejscu o dużym natężeniu ruchu.

Zastępca dyrektora ds. eksploatacji
ANDRZEJ RÓG

Szkoła z przyszłością

W niewielkim budynku przy ul. Powstańców Śląskich, mieści się Zasadnicza Szkoła Odzieżowa im. Marii Konopnickiej, należąca do Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. Szkoła istnieje od 1947 roku, a jej absolwenci cieszą się wzięciem i są rozchwytywani przez spółdzielnie pracy w branży odzieżowej z całego województwa. „Odzież” i „Jedność” w Legnicy, „Wiktoria” w Złotoryi, „Obróbców Pokoju” w Jaworze. ZSO kształci w trzech specjalnościach: krawiectwo damskie, lekkie i ciężkie oraz krawiectwo męskie. Duża feminizacja zawodu ogranicza jednak w praktyce te możliwości do dwu pierwszych specjalności — na 400 uczniów jest zaledwie czterech chłopców.

Jako szkoła resortowa ZSO finansowana jest przez CZSP, ale nie całkowicie. W ramach praktycznej nauki zawodu uczniowie przygotowują wyroby, które można następnie kupić w Domu Towarowym WPHW przy ul. Rosenbergcw oraz w sklepie firmowym WZSP (dłg ul. Jaworzyńskiej i Hanka Sawickiej). A że wykonane przez uczennice sukienki, bluzki, kurtki, garsonki czy spodnie mają atrakcyjny i modny krój — rozchodzą się błyskawicznie.

Ponadto szkoła świadczy usługi dla ludności. Szyje się z materiałów własnych i powierzonych przez klientów.

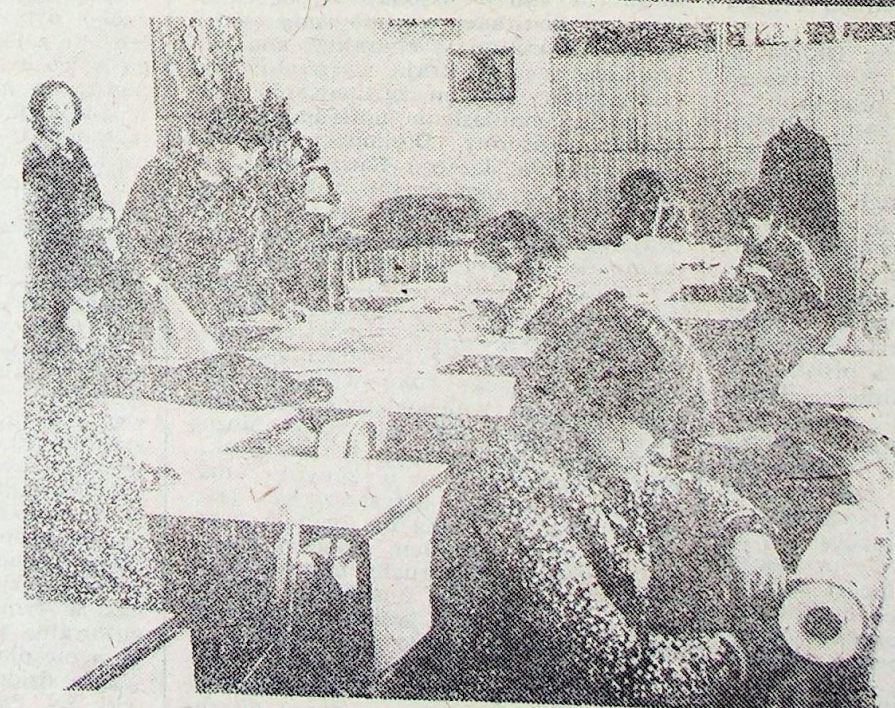
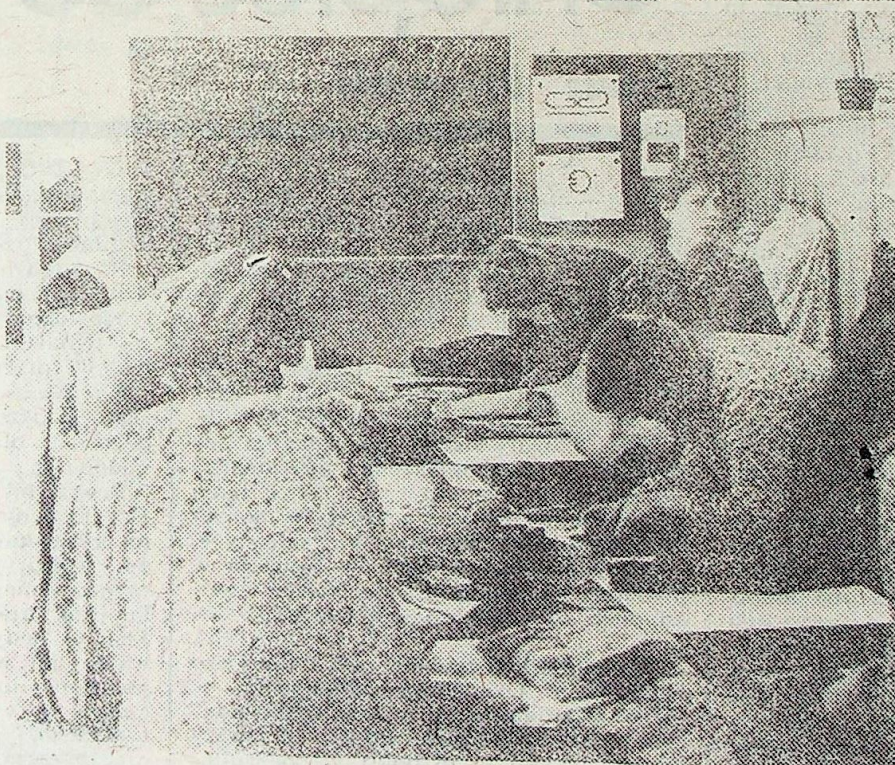
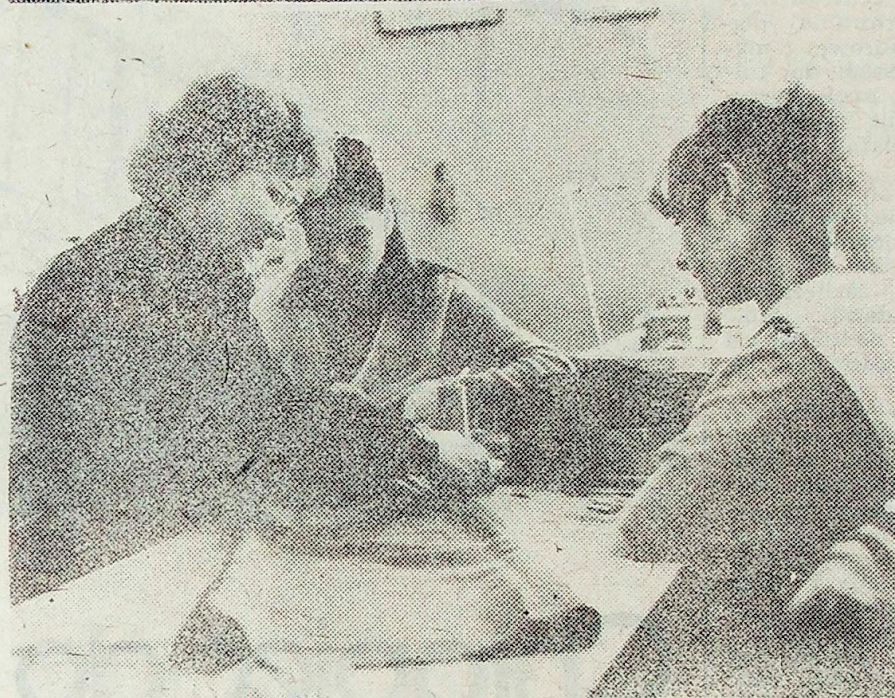
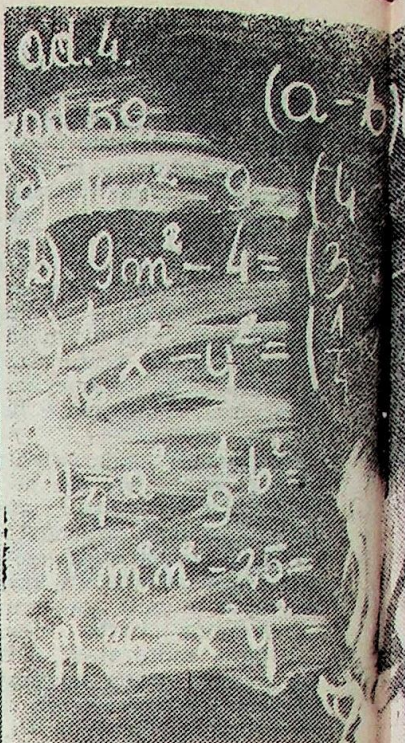
Usługi dla ludności stanowią 30 proc. produkcji warsztatowej i — co istotne — są tańsze niż w usługowych zakładach krawieckich. Warsztaty szkolne, funkcjonujące od czasu wprowadzenia reformy gospodarczej na własnym rozrachunku, przyniosły w roku ubiegłym aż 840 tysięcy złotych zysku. Część zarobionych pieniędzy tradycyjnie przeznaczona została na nagrody dla najlepszych uczennic szkoły.

Stale zacieśnia się współpraca szkoły ze spółdzielczością pracy. Spółdzielczość ułatwia ZSO zapatrzywanie się w surowce i dodatki krawieckie, ale więź ze szkołą wykracza poza zagadnienia praktyczne i „materiałowe”. Przyszli absolwenci to przecież potencjalni pracownicy spółdzielczości pracy. Współpraca w zakresie wychowania w duchu spółdzielczym rozwija się stale i przybiera różne formy: ostatnio na przykład przy WZSP powstaje komisja historyczna.

Mimo że gros młodzieży dojeżdża do szkoły, a sam budynek szkolny, zaadaptowany w kamienicy czynszowej jest po prostu ciasny, panuje tu miła, niemal rodzinna atmosfera. Bardzo aktywnie działa samorząd szkolny, ZHP, ZSMP. Uczennice na co dzień ubrane w estetyczne fartuszki szkolne (uszyte własnoręcznie), podczas zabaw i uroczystości szkolnych, przescigają się w pomysłowości i prezentowaniu umiejętności krawieckich.

Filar szkoły stanowią doświadczeni pedagodzy: Genowefa Janowska, kierowniczka warsztatów szkolnych, pracująca tu od 34 lat, Ryszard Zajac, nauczyciel rysunku zawodowego — 27 lat pracy w szkole, i inni, o stażu blisko dwudziestoletnim: Anna Burzminska, Danuta Lubieniecka, Juliusz Wojnarowicz, Hubert Olejniczak. Także emeryci, byli pracownicy ZSO, nie tracą kontaktu z macierzystym zakładem pracy i prowadzą zajęcia w ramach godzin zleconych.

Wysokie kwalifikacje kadry pedagogicznej pozwalają na dalszy rozwój szkoły. Od września br. powstaje obok ZSO — 3-letnie technikum odzieżowe, pomyślane jako przedłużenie kształcenia w zawodzie. Absolwenci szkoły będą mogli w przyszłości kontynuować naukę zawodu stacjonarnie, a nie, jak dotychczas — systemem zaocznym.



Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Agnieszka Szycłowska



tu i teraz

Czarna polewka

Szczepan Ławniczak

Mam skromną propozycję. Dziennikarze zajmujący się tematyką konfrontacji politycznych i dywersji radiowej powinni się złożyć na telegram dzięczyny wystosowany do Departamentu Stanu USA. Otóż departament ten oceniając na potrzeby administracji waszyngtońskiej sytuację w Polsce sporządził raport, w którym znajduje: „Prasa polska, aczkolwiek nie tak wolna, jak w okresie poprzednim, podlega najłżejszej cenzurze ze wszystkich w sprawach międzynarodowych i atakując „Głos Ameryki” i rozgłosie „Wolna Europa”, prasa nadal stanowi forum żywej do pewnego stopnia debaty na tematy wewnętrzne”. I dalej następuje szczegółowa analiza skuteczności wielu kampanii publicystycznych prowadzonych w kraju, które ripostują kłamstwami zachodnich rozgłosów, rozwijają niektóre z ich niedopowiedzeń, ba, ukazują mechanizmy takich a nie innych decyzji wobec Polski i krajów socjalistycznych. A już najbardziej niepokoi specjalistów Departamentu Stanu penetracja przez polską prasę tego, co się tam nazywa naukowym zapleczem przemysłu propagandy. Wypada zatem podziękować...

Ponieważ na Zachód w ostatnich latach popłynęła fala zdeklarowanych przeciwników obecnych polskich realiów, wydawałoby się zatem, że wypracowanie skutecznych metod dywersji propagandowej w oparciu o doświadczenia ludzi obeznanych z sytuacją, nie powinno nastrożać większych trudności. Tymczasem co i raz mamy do czynienia z wszczynaniem głównie przez RWE i „Głos Ameryki” cykli radiowych bądź seriali publicystycznych, które swoją wymową wręcz smieszają słuchaczy w Polsce. Do takich najnowszych „osiągnięć” amerykańskiej propagandy radiowej trzeba zaliczyć kampanię skierowaną przeciwko ruchowi pokojowemu na Zachodzie oraz próby przerzucenia amerykańskiego stanowiska w tej sprawie do krajów socjalistycznych. Ilustracją tego stwierdzenia było nadanie przez RWE „oświadczenia Komitetu Oporu Społecznego w sprawie pokoju”. Mamy nadto wiele przykładów wykazujących, w jaki sposób tego rodzaju oświadczenia są od ręki przez wyspecjalizowane zespoły produkowane w tym samym budynku, w którym mieści się monachijska rozgłosnia w Pullach.

Można jednak przyjąć dla dobrego samopoczucia autorów oświadczenia, że było ono cytowane z krajowej prasy podziemnej. Niech będzie. Bliższa lektura tekstu uświadamia, jakie to mamy genialne pióra w prasie opozycyjnej, bowiem potrafią na odległości liczące tysiące kilometrów mieć bezbłędne rozpoznanie amerykańskiego stanowiska w sprawie strategii militarnej w Europie. O takich zbieżnościach mówi się, że pasują jak „w pysk dół”.

Nadmieniałem poprzednio o znamienym nurcie w amerykańskiej propagandzie antysocjalistycznej, który kwestionuje pojaltańskie postanowienia w Europie. Obydwie kampanie, ta na rzecz odwracania kota ogonem w sprawach ruchu pokojowego, i ta w kwestii podważenia postanowień Jalty, są w gruncie rzeczy mało logicznie spójne. Administracja amerykańska tłumaczy obecną politykę nasilonych zbrojeń jako niezbędną dla amerykańskiej wizji przestrzegania praw człowieka i prawa narodów do samostanowienia. Po to, aby dać amerykańską osłonę militarną zagrożonej Europie zachodniej.

Od czasów Bismarcka nie ma już w Europie (ani zachodniej ani wschodniej) polityków, którzy by wierzyli, iż jakikolwiek konflikt wojskowy w tej części kontynentu może mieć charakter lokalny. Jeśli zatem Amerykanie propagują likwidację pojaltańskiego porządku, to niby jaki czarodziej jest w stanie odwrócić obecne polityczne status quo? Banałem już jest mówienie o tym, że w przypadku konfliktu ucierpią w równej mierze społeczeństwa niezależnie od bloków i kurtyn.

Zresztą istotę rzeczy ujawnia staranniejsza analiza tekstu oświadczenia owego KOS-u, o którym wspominałem. Proponuje on obecnie konfrontację z socjalizmem w trzech podstawowych płaszczyznach propagandowych: rozważenia definicji pojęcia pokój, oferowania koncepcji ogólnoeuropejskiego ruchu pokojowego i krytyki zachodnioeuropejskich ruchów pokojowych. Zdaje sobie sprawę, iż ludzie, którzy nie pamiętają wojny, mogą przy określaniu definicji pojęcia pokój twierdzić, że „pokój to nie tylko brak wojny”. W sposób nachalny uśilują w swoim oświadczeniu podciągnąć

wysiłki wewnętrzne, między innymi w Polsce, zmierzające do ułożenia społecznego pod pojęcie „antypokoju”. Ogólnoeuropejski zaś ruch pokoju w tej koncepcji „powinien wpływać przede wszystkim w Europie zachodniej na politykę swoich rządów w kierunku większego poparcia dla dążeń narodów ujarzmionych do samostanowienia”. Oczywiście w tej kategorii — jakby się kto pytał — według strategów KOS-u jesteśmy my, nie jakieś tam kraje Ameryki Łacińskiej czy chociażby bliższy geograficznie Liban.

Największą jednak zbieżność „założeń w sprawie pokoju” rodzimej opozycji z amerykańską doktryną polityczną widać przy atakowaniu zachodnioeuropejskich ruchów pokojowych. W tej ocenie powodują one „wzrost, a nie spadek zagrożenia wojennego”. Właściwie szkoda, że nasza telewizja podczas dni gorącej jesieni na Zachodzie poświęciła tak mało miejsca ukazaniu społecznego tła, z jakiego wyrasta zachodnioeuropejski ruch pokojowy, a ograniczyła się do zilustrowania scenek oddających szarpanie demonstrantów przez policję. Zachodnioeuropejski ruch pokojowy ma wieloletnie i mocno osadzone tradycje jeszcze sprzed drugiej wojny światowej, jak też dysponuje na ten temat własną refleksją filozoficzną. Często daleką od ideałów społeczeństwa socjalistycznego. To właśnie tam, na Zachodzie, w latach 30. zrodziło się hasło, iż „pokój jest niepodzielny”. Niepodzielny, niezależnie od rządów i systemów politycznych rządzących w różnych częściach świata.

Przy okazji oświadczenia KOS-u usiłuje wtargnąć swoje trzy grosze do aktualnych ocen sytuacji wewnętrznej w kraju. Chodzi tutaj głównie o kolejne alarmowanie na Zachodzie „postępu militarystyki życia wewnętrznego w naszym kraju” i to akurat wtedy, kiedy od dni zniesienia stanu wojennego na ulicach naszych miast chodzi mniej umundurowanych ludzi na służbie, aniżeli w jakimkolwiek innym większym mieście amerykańskim bądź zachodnioeuropejskim. Tyle było tam naszych turystów, ba, tyle tam jest różnych znajomych, a widać o tym zapominają, pisząc listy do kraju, jak to się im tam życie ułożyło.

Może sobie RWE nadawać właśnie bądź sygnowane przez KOS „oświadczenia w sprawie pokoju”. I żądać obustronnego rozbrojenia. Jednak ta sama RWE przypominała sobie o niedawnym dyrektorskim Janie Nowaku-Jeziorańskim — obecnie konsultancie Państwowego Rady Bezpieczeństwa w Stanach Zjednoczonych i jednym z dyrektorów Kongresu Polonii amerykańskiej. Z przyszłościową swobodą starego radiowca Jan Nowak opowiada swemu młodszemu koledze o założeniach powołanej przez Kongres Stanów Zjednoczonych na wniosek R. Reagana Narodowej Fundacji na Rzecz Demokracji. Hasłem, pod którym powołano ową fundację, są słowa prezydenta, wypowiedziane w Izbie Gmin w dniu 8 czerwca 1982 roku podczas pobytu w Anglii: „Chodzi o jawne, otwarte popieranie wysiłków na rzecz infrastruktury ustroju demokratycznego”. Pod tym pojęciem prezydent wymienia wolną prasę, wolne związki zawodowe, niezależne stronnictwa polityczne, niezależne szkolnictwo wyższe itd. Pytanie do Nowaka — „Czy Stany Zjednoczone nie robiły tego już w przeszłości?”

— „No, jest tajemnicą poliszynela, że od czasów zimnej wojny aż do początków lat 70. ta pomoc płynęła ukrytymi kanałami za pośrednictwem Centralnej Agencji Wywiadowczej”.

Ot, i kłopot ze szczerością. Wywiad Stanów Zjednoczonych „troskał się o demokratyczne instytucje w wolnym świecie”. A że wywiad ów się skompromitował w dziesiątkach punktów świata, tak politycznie, jak i fachowo, nie dziwnego, że trzeba teraz zmienić sztyl. Właśnie od czasów zimnej wojny inspirowane przewroty państwowe, zamachy, morderstwa polityczne — wszystko to podsycało historię wojenną i antykomunistyczną.

Mam zatem do czynienia w tej samej rozgłosni RWE z ciekawą wykładnią programową. W jednych audycjach głosi się potrzebę unicestwienia ruchów pokojowych na Zachodzie jako szkodliwych dla amerykańskiej racji stanu, a w oczyszczone przedpole wprowadza się nowe siły pod firmą Narodowej Fundacji na Rzecz Demokracji, która teraz w miejsce CIA ma zająć się politycznym i finansowym popieraniem działań mających na celu destabilizację krajów socjalistycznych. Przyjemnych marzeń.

Opowieść nieromantyczna

Agnieszka Szydłowska

Oboje byli w partyzantce i oboje, w czasie uroczystych obchodów 39 rocznicy wyzwolenia Legnicy, odznaczeni zostali Krzyżami Partyzanckimi. Kiedy na proscenium Teatru Dramatycznego stanęli obok siebie — korpulentna pani o młodzieńczej twarzy i czerstwy, po wojskowemu wyprostowany pan z przyproszonymi siwizną włosami — popatrzyliśmy na siebie znacząco, ja i sekretarz redakcji. Oto temat: partyzantka miłość, która wyszła zwycięsko spod grądu kul i bombardowań, umocniona wspólnotą losu i walki.

Rzeczywistość lubi jednak płatać figle literackim o niej wyobrażeniom. Maria i Władysław Makuciewiczowie, bohaterowie tej opowieści, nie są wcale partyzanckim małżeństwem. Poznali się w kilka lat po wojnie. W czasie wojny byli jeszcze dziećmi, i prawdę mówiąc, nie w głowie im była miłość.

— Miałem dopiero 14 lat, bo ja jestem rocznik dwudziesty piąty — wspomina pan Władysław. W 1939 martwił się, że ojca zabiorą do wojska. Mówił: „mama, nie martw się, ja pójdę za tatę”. Śmiali się ze mnie. Nikt nie przypuszczał, że to się sprawdzi. Mieszkaliśmy na Wileńszczyźnie, we wsi Bragi. W 1939 roku, kiedy wkroczyły wojska radzieckie, chodziłem jeszcze do szkoły. Od zachodu nadciągały nasze cofające się i rozbite oddziały. Wojnę i Niemców znaleźliśmy tylko z ich opowiadań. U nas było spokojnie. Poszedłem na wieczorowy kurs języka rosyjskiego i następnie do radzieckiej szkoły. Ale zaledwie rok minął — wkroczyli Niemcy. Od razu zaprowadzili swoje porządki: ręce do góry, rewizje, represje. Nie wszystkie radzieckie oddziały zdążyły się wycofać, część zapadła w lasy i to był początek partyzantki. Zrywali tory i niszczyli transporty niemieckie idące w głąb ZSRR. Niemcy zmuszali nas, mieszkańców okolicznych wiosek, do obstawy torów: co 50 metrów człowiek. Mieliśmy dosyć i tylko myśleliśmy, jak dobrać do partyzantów. Nie było to takie proste, byliśmy młodzi, nie mieliśmy broni, nie znaleźliśmy kontaktów... Zostałem wyznaczony na przymusowe roboty do Niemiec. Poszliśmy we trzech. Niemiec odnotował zgłoszenie w dokumentach i pogonił: „Schnell nach Zug”. Pociąg już czekał. Zamiast do pociągu, schowaliśmy się w szopie. Teraz już nie było wyjścia. Ojciec, który miał kontakt z partyzantami, pomógł trafić do naszych. Miałem 17 lat

Pani Maria urodziła się w Ludwinowie na Polesiu. I tam, po przyjeździe Niemców, zorganizowały się grupy partyzanckie, walczące na różne sposoby z okupantem. Nieuchwytni a dokuczliwi „leśni” dawali się Niemcom mocno w znaki. Mnożyły się akcje odwetowe okupanta. Uderzali na oślep, paląc wsie, mordując bezbronne kobiety, starców i dzieci. W czasie jednej z akcji pacyfikacyjnych dotarli do Ludwinowa, którego ludność podejrzewali o sprzyjanie partyzantom. 16-letnia Marysia obudziła brata — partyzanta. Zdążył uciec do lasu, ona także Do Ludwinowa już nie wróciła. Nie było po co. Niemcy spędzili mieszkańców wioski do jednej stodoly i podpalił ją, a następnie spalili całą wieś. „Pomnik tylko w naszej wiosce stoi”. O tym wszystkim opowiada Władysław Makuciewicz. „Ja — nie mogę, nerwy” — mówi pani Maria. „Cała moja rodzina zginęła. Nie wiem gdzie grób, ani ojca, ani matki” — dodaje, jakby usprawiedliwiająca wzruszenie. W partyzantce była półtora roku. Najpierw pokpiwano sobie z takiego „partyzanta” — mała, chuda dziewczynka z warkoczyczkami, nawet karabinu nie udźwignie. Zamiast do akcji, posłali do kuchni, warzyć partyzancką kaszę. Broń dali dopiero po roku.

— Ona była w radzieckiej partyzancie, a ja w polskiej. Nie spotkalismy się nawet w czasie wojny. To było tak, że partyzanci nasi i radzieccy nie wchodzili sobie w drogę. Każdy miał swój rejon i tam walczył jak umiał. Czasem, w czasie większych akcji pa-

cyfikacyjnych, ostrzegaliśmy się nawzajem o nadejściu Niemców albo zmienialismy czasowo miejsce stacjonowania. Ale Niemcy przechodzili – a my wracaliśmy na swoje placówki. Tak się złożyło, że na naszym terenie była partyzantka polska i do niej trafilem. Nawet z początku nie wiedziałem, że to była Armia Krajowa – UBK, czyli Uderzający Batalion Kadrowy.

Władysław Makuciewicz przerywa na chwilę wspomnienia. Wracamy do współczesności. Wiceprezes ZBoWiD przy „Legmecie” ma oprócz wspomnianych, wiele innych odznaczeń; Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, brązowy medal „Zasłużony na polu chwały”, „Za udział w walkach o Berlin”. Oprócz polskich — państwo — Makuciewiczowie posiadają



także odznaczenia radzieckie. Jako repatrianci wrócili do kraju dopiero w 1957 roku i tak się złożyło, że zamieszkałi początkowo w Wałbrzychu. Cichym małżeństwem Władysława Makuciewicza było jednak osiedlenie się w Legnicy, którą zapamiętał dobrze jeszcze z czasu przemarszu II Armii Wojska Polskiego. Marzenie udało się zrealizować w roku 1971. Od tej pory syn zdążył skończyć szkołę, ożenić się — w Legnicy urodziła się ukochana wnuczka i dorosła młodsza córka

Życie idzie naprzód, ale dawne prze-
życia — teraz już wspomnienia — są
nadal obecne. Z czasów wojny nie za-
chowały się żadne pamiątki, oprócz
dwu kościuszkowskich orzelków zdję-
tych z wyszluszonych furażerek. Za to
od czasów powojennych, z okresu wal-
ki o utrwalenie władzy ludowej i póź-
niejszych, zbierało się pokazne, pry-
watne archiwum. Pasja byłego żołnierza
i partyzanta stała się fotografia: towa-
rzysze broni, miejsca pamięci narodo-
wej, pamiątki, muzea... Kryją się za
nimi wspomnienia, do których długo
nie chcieli wracać, bo nie były dobre.
Dowódca batalionu, Dąb — zginał w
przeddzień wyzwolenia Wilna. Niezna-
ny z imienia i nazwiska towarzysz bro-
ni, Francuz, śmiertelnie ranny w
brzuch. Wnętrznosci wypłynęły na pia-
sek, a on ostatnim gestem wskazał
Władowi swoją broń, rzecz dla party-
zanta cenniejszą niż życie. 11 towarzy-
szy broni poległych równocześnie z
ręki UPA. Śmierć dowódcy — generała
Świerczewskiego. Szczupły, uśmiechnię-
ty żołnierz z okularach, na fotografi

zrobionej dzień przed śmiercią. „Tak się złożyło”... Nie, to nie było wcale romantyczne, ani piękne: wszy, spleśniałe suchary, brudna bielizna, pokaleczone i opuchnięte w długim marszu nogi. „Lepiej całe życie jeść zielone od pleśni suchary niż jeszcze raz przeżyć to wszystko” — powiedziała pani Maria. Ale w partyzantce były i jaśniejsze dni, kiedy powiodła się jakaś szczególnie brawurowa lub skuteczna akcja. Tak było np. wtedy, gdy Łotny Oddział Karny, a wraz z nim szeregowiec „Byskawica”, czyli Władek Makuciewicz, przebrani w mundury niemieckie, odbili więzienie gestapo w Lidzie, i uwolnili skazanych. Dużą akcją było zdobycie Wilna. A na co dzień życie w partyzantce, zarówno polskiej jak radzieckiej, nie różniło się zbytnio. Sabotaż gospodarczy, niszczenie szlaków komunikacyjnych, transportu, utrudnianie ściągania kontyngentów od rolników, rekwirowanie niemieckich majątków

Listy

Argument sity

W dniu 22 marca br., około godz. 15.10, na przystanku przy placu Stawiańskim, wsiadłam wraz z mężem do autobusu nr 1020 linii „15”. Ponieważ staliśmy w tłumie ludzi (szczyt przewozów) na uprząst przedniego wejścia, mąż próbował tą drogą wejść do autobusu. W tym momencie kierowca wyskoczył z kabiny trzymając w ręce ciężki klucz do przynęcania kół i próbował siłą wyrzucić męża z autobusu. Używał przy tym ordynarnych słów „ty chamlu, ty pijaku!” itp. co wywołało ogólne zgorszenie wszystkich pasażerów. Oświadczam, że mąż mój nigdy nie pije, a wracając z pracy był bardzo zmęczony (pracuje jako mechanik samochodowy w „Pomóżmycie”) dlatego tym boleśniej przeżył taki incydent.

Ponieważ już wcześniej byłam świadkiem podobnych zaistnień w „wykonaniu” tego samego kierowcy, proszę o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji.

LUCJA KORC
(adres znany redakcji)

Najlepszy kierowca!

Chciałabym na łamach gazety, która dociera do wielu ludzi, serdecznie podziękować panu Józefowi Kryściakowi — kierowcy autobusu nr 463 w Głogowie za wyjątkowo uprzejmość i zyczliwość. Uważam, że jest on najlepszym kierowcą, z jakim się zetknęłam. Jestem siostrą PCK i w związku z tym dużo jeżdżę środkami komunikacji miejskiej. Uważam, że w czasach, kiedy tak mało sobie nawzajem okazujemy zyczliwości, gdy o byle co skaczemy sobie do gardła, gdy tak ciężko zaobycz się serdeczniejszy gest wobec drugiego człowieka, postawy ludzi takich jak pan Kryściak należy szczególnie cenić! Ktoś powie: „Otóż on wykonuje tylko swoje obowiązki”. Otóż nie tylko! Jest jeszcze serdecznym, uczynnym człowiekiem, który prowadzi swój autobus pamiętając, że wieździe ludzi zmęczonych, spieszących się, a nie np. worki, ziemniaków. Chodzi nie tylko o to, że na jakiej by trasie nie jechał, zjawia się punktualnie, nie przycina drzwiami pasażerom rąk, nog i bagażu, nie warczy gdy ktoś go o coś spyta, ale i o to, że widząc, iż jest człowiekiem, który po prostu lubi swój facha i lubi ludzi — nie zawsze przeciw milych pasażerów.

ELŻBIETA WAWRZYNOWICZ
siostra POK

Apeluje do kobiet

Ja obywatelka Polskiej Rzeczypospo-
litej Ludowej stwierdzam, iż ludzie,
którzy podjęli działalność u nielegal-
nych strukturach byłego związku za-
wodowego "Solidarność", na terenie
zagłębia miedzianego, czynią krzywdę
i swoim najbliższymi, i sobie. Mogę
stwierdzić to na przykładzie własnej
rodziny.

Mąż mój prowadził nielegalną działalność na terenie Lubina. Pomimo moich prośb i perswazji nie zaprzestał tej działalności, która przyniosła wiele zła i nieszczęść krajowi i mojej rodzinie. Zwracam się z prośbą o zamieszczenie mojego listu w prasie mając nadzieję, że może w ten sposób odciągnę męża z drogi, którą obrał. Ponadto zwracam się z gorącym, serdecznym i szczerym apelem do wszystkich matek, żon i córek naszego pięknego zagłębia miedziowego, aby wplynęły prośbami i błaganiami o zaprzestanie nielegalnej działalności. Jak każda matka, żona chce żyć spokojnie i szczęśliwie ze swoją rodziną. Są jednak na naszym terenie osoby, które dąsa do wywołania niepokoju, zamieszek i przelewu krwi.

Nie znam tych ludzi, lecz wiem, w sprytny sposób pirafia manipulować robotnikami w tym i moim mieście. Sama w przeszłości byłam też członkinią „Solidarności” w Lubieńskim Przedsiębiorstwie Bud. Nie o takiej „Solidarności” marzyłam. Dlatego jeszcze raz gorąco i serdecznie proszę uczestników o zaprzestanie działalności, ponieważ przynosi ona więcej zła niż pożytku.

BARBARA GRZYWACZ
Lubin

Rocknessans

magazyn młodej muzyki

pod redakcją Jerzego J. Kaczmarka

Kierunki działania świętej inkwizycji

Bywały takie czasy w historii, że Święta Inkwizycja miała świętą rację, choć wynikała ona zazwyczaj nie tyle z dobrej i nieprzymuszanej woli, co raczej z nieświadomości ewentualnych następstw.

Oto, gdy wyżej wzmiankowana wydała w XII w. zakaz posługiwania się smyczkiem w trakcie gry na mauretańskich rodem instrumentach rebab i rebec. I dobrze zrobiła, gdyż nie wypadało w pobożnie gorliwej Hiszpanii grawać na instrumentach z pogańskim rodowodem. Ale natura ludzka jest przekorna by nie rzec — złośliwa. Pobożni Hiszpanie umyślili sobie, że skoro nie wolno smyczkiem, gdyż grozi to słośm do przeciw można palcami i wtedy grzechu nie ma. Tak oto narodziła się największa zgryzota naszych dni — gitara.

Nieprzypadkiem przypominam tę historijkę, gdyż w swej macierzystej firmie wpadłem na zabawny — moim zdaniem — pomysł konkursu na wierszyk — złożliwość na temat polskich wykonawców rockowych.

Oto, dla przykładu, dwie z nich:

Uszy naraża na szwank,
kto słucha LADY PANK

Czy ktoś prasa kota gniecie?
TO CIECHOWSKI gra na flecie!

I zaczęła się afera, która, jak żywo przypomniła mi działalność Świętego Oficjum. Otrzymałem (stan na 27 I br.) trzy zaoczne wyroki śmierci, około czterdziestu listów podważających jakość moich centralnych władz umysłowych oraz dobre dwie setki różnych wyrazów, w kręgach cywilizowanych uznawanych za obelżywe.

Że różne wyrazy? W porządku. Lubię to. Żem zidiotał doszczętnie? Być może. Zapewne pod wpływem niektórych imprez rockowych na których, z wrodzonej mi obowiązkowości bywam, choć czasem mam ochotę odszukać główne bezpieczniki. Od dawna też jestem głosiicielem tezy, że jury na NIEKTORYCH przeglądach amatorskich powinno-
no dysponować jeśli nie ciężkim karabinem maszynowym to przynajmniej kombinerkami z izolacją na przebiecie od 380 V.

Ale te wyroki śmierci? W porządnym sądownictwie wiadomo kto (z imienia i nazwiska) je wydał. A tu? Za znieważenie REPUBLIKI (LADY PANK) (niepotrzebne skreślić) bla bla bla bla bla, w podpisie — wielbiciele grupy nie skreślonej.

W końcu nie ja te fraszki pisałem. Byłem tylko przekaznikiem konceptów czytelniczych. Coś jak telefon, który sam z siebie nie zagada. Czemu więc nie słyszy się o represjach na aparacie telefonicznym? Powiedzmy — ścięcie słuchawki toporem. Albo — nalanie roztopionego ołowiu do mikrofonu? Służę ewentualną poradą listowną w kwestii tortur, jako że problemy procesów czarownic i w ogóle demonologia pasjonowały mnie swego czasu nadzwyczajnie.

Przecież jednak nie te, zabawne w końcu wyroki, są tu istotne.

Daleko bardziej ważne są dwie sprawy. Jedna — wedle mego widzimisie — niezwykle negatywna. Druga — korzystniejsza, choć nie najlepiej ukie-

Ta gorsza to DOGMATYZM. a tenże,

to — wedle Kopalińskiego — „antykrtycyzm, przeciwieństwo sceptycyzmu, postawa umyslowa, którą charakteryzuje przyjmowanie poglądów bez dowodu, na zasadzie ślepej wiary”.

Definicję ową warto uzupełnić spostrzeżeniem, że „ślepa wiara” nie ma i nie może mieć za sobą innych argumentów obrony nad siłę i przemoc.

Dlaczego uważam tę wiara za ślepą? Bo nie stoi za nią znajomość przedmiotu a wyłącznie uczucie i sentyment. Jest to rozumowanie fałszywe logicznie: KOCHAM a więc, to jest DOBRE. Jak fajnie można na tym wyjść, opowiedziałyby zapewne dziewczyny wychodzące za mąż za alkoholików. Ich (dziewczyny) wiara, że miłością przezwycięża alkoholizm jest tyleż cudowna co bezsensowna.

Oto przykład z podwórka rockowego. Oszałamiane panienki gotowe są wziąć za dobrą monetę wady i uczynić je wybitnymi zaletami. Powiedzmy — wokalista X koszmarnie sepleni. Robimy z tego zaletę — on tak oryginalnie śpiewa. Wokalista Y — nie potrafi wejść czysto i „punktualnie” we frazę muzyczną. Zaleta? Jak wyżej.

Daremnie by nad tym ubolewać, bo o tym, że rock nie jest MUZYKA, lub lepiej: jest NIE TYLKO muzyką wiadomo nie od dziś i obawiam się, że trąbanie na ten temat jest zajęciem cołkowiek jałowym. Rozumowanie typu: to jest DOBRE a więc KOCHAM przychodzi (bez wątplenia) z wiekiem. Dojrzej — pojmie. Innej drogi nie ma.

Przejdźmy do sprawy korzystniejszej. W tej całej aferze wierszykowej fascynuje mnie siła żarliwości, z jaką fani bronią swoich idoli. Argumentacja rzeczowa — jako się rzekło — logiką nie grzeszy... ale ta temperatura? Rany boskie, gdyby ten entuzjazm dało się przekuć w czyn to nie nazywalibyśmy położeniu naszego budownicwa mieszkaniowego stanem klęski żywiołowej. Te nastolatki dla swej idei (czy „idejki” — jak chcą niektórzy) gotowe byłyby uczynić wszystko. Wiem coś o tym, bom bywał w Jarocinie i paru innych „Mekkach” polskiej muzyki rockowej.

Skoro już powołałem Jarocin... Jego naczelnik wpadł na koncept wart Nobla. Naczelnik ów, wiedząc, że rokrocznie nastolatki szmałem nie grzeszą — zatrudnił — UWAGA!!! — punktów przy robotach miejskich (trawniczki, chodniczki, listki i takie tam).

Paru dziennikarzy z prasy bardzo centralnej zapewne doznałoby szoku, gdyby zobaczyło jak te dzieciaki się krzątają.

W jaki sposób ów entuzjazm wyko-
rzystać? Sądzę że sporo mogłyby tu
zyskać organizacje młodzieżowe. Gdyby
tylko zechciały zauważyć co się właści-
wie dzieje. (Bo że nie widzą to mam
możność zaobserwowania na ZSMP-ow-
skim Ogólnopolskim Młodzieżowym
Przeglądzie Piosenki, pierwotnie w To-
runiu a obecnie we Wrocławiu).

I to właśnie mogłaby być korzyść z nowej rockowej Świętej Inkwizycji, z którą ostatnio dane mi było obcować. Zamiast głowić się jak TO wypłenić, lepiej by było rozważyć jak TO wykończyć. Ot, rzucam dla przykładu przykładem kretyński pomysł: za określony wkład pracy na rzecz miasta, gminy czy wsi — bezolnatny bilet na imprezę rockowa. Przykład jarocińskich punków dowodzi, że to się da zrobić. Jak rzec całą zrealizować technicznie? Przeczasz, ale nie jestem od myślenia. — może sa kretyńskie pomysly.

Moja rzeczka 54

Dinozaury i kameleony

Dinozaur to także zwierzątko wielkości średniego bloku z płyt prefabrykowanych, które wyginęło dawno, dawno temu z racji nieprzystosowania do zmieniających warunków. Podkreślamy element nieprzystosowania bo się nam później przyda. Dinozaur ni cholery nie chciał się dopasować i dlatego musiał zginąć.

Po coż, nam się ow dinozaur tutaj
 szwenda? Bo tym mianem okryśliaj punki
 wykonawców, których wedle nich sa-
 mych – należałoby wyszłuszać zgioty-
 nować lub posłać do diabła na Zuluw.
 Ciekawostka przyrodnicza polega na tym,
 że te same punki, palające chęcią łowów
 na dinozaur, jednocześnie najbardziej zel-
 nej od nich („The Rolling Stones”, „The
 Doors”) zrynali rozwiązania muzyczne.
 prowokację tekstową i zachowania sce-
 niczne. Niemniej jednak dinozaur w ro-
 dzaju „Rolling Stones” jest zawsze i
 wszędzie rozpoznawalny „na pierwszy
 rzut ucha” i to go różni od drugiego z-
 jątki, zwanego kameleone

Kameleon, jak wie każdy uważny obserwator przyrodniczej rzeczywistości, potrafi zawsze dopasować się do istniejących realiów. szczególnie kolorystycznych. Jeśli wokół jest zielono — on robi się zielony. Jeśli niebiesko — niebieski. Jeśli...

A teraz pytanie ogiupiające kazdego zoologa. Czy dinozaur może być kamele-
leone*m* i jednocześnie jak kol. zawsze
spadac na cztery lapy?

Odpowiedź brzmi — może, co za chwilę wykazemy. Oto jest ci u nas, w kraju, kapela, która powstała w 1970 r. lub 71 r. (różnie źródła podają) Miejsce debiutu: — Klub Piosenki ZAKR-u w Warszawie. „Ten debiut miał decydujące znaczenie dla repertuaru zespołu, w którym dominują elementy muzyki folklorystycznej”... jak poucza informator biograficzny. Zwroćmy więc uwagę na etap pierwszy — zespół jest za pan brat z folklorem. Bo kocha? Ależ skąd. Bo koniunktura rockowa u nas z różnych powodów (także administracyjnych) podupadła i folk był jedynie słuszną drogą do kariery. Jakże inaczej wytłumaczyć sobie wzrastającą popularność kapeli, której wokalistka już wtedy nie umiała śpiewać. (Notabene — kto dziś pamięta, że wraz z Elżbietą Dmoch i Januszem Krukiem, bo przecież o „Dwa plus Jeden” tu mowa, debiutował Andrzej Rybiński, ten od Elizy?).

Odnajdujemy wyraźnie etap „fascynacji folklorystycznej” wspartej autorytetami Katarzyny Gaertner i Ernesta Brylla. Jednak moda na „folkloryzację” nie trwała zbyt długo. Może dlatego, że trzeba być nie lada talentem, by z naszego rodzimego folkloru zrobić muzyczną rozrywkową? A może dlatego, że ktoś się z kimś pokłócił? Albo — uznaj, że może sam komponować? Nieważne. Istotny jest etap drugi — optymistyczno-intelektualny. Wtedy to zespół kokietuje nas miłością do Zbyszka Cybulskiego i w ogóle „wyszej sztuki”, wedle kretyńskiej definicji panj Bielous z „Polityki”. Ktoś ciekaw, niech przeczyta wywiad z Holdysem. Będzie to zresztą świetne uzupełnienie niniejszego tekstu pod hasłem: „Kto właściwie pracuje na konto muzycznej jakości zespołu. Sporo też by wymienić np. Kazik Cwłynar czy Alek Mrozek.

Mniej więcej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęła się inwazja disco. Rock mógł zaszkodzić mózgowi. Ale dyskoteka? Co najwyżej roz-

wła mięśnie lydek i ud. Zaczęły się więc organizować, z początku dyskretnie, a później coraz śmielej, dyskoteki jako wyrafinowana forma intelektualnego spędzania wolnego czasu przez młodzież. Śluzne to było. Jak myśleć to już lepiej nogami. Któż to dumnie kroczy na czele polskich grup grających muzykę disco? A ktożby jak nie „Dwa plus Jeden”?

Wtedy to powstało niezbyt pochlebne określenie „erefenowski Murzyn”. Po prostu, umiający praktycznie myśleć erefenowscy producenci piyt wpadli na pomysł, że jak sciągną paru czarnych z Jamajki czy ze środka Afryki, to wypadnie to taniej, niż robienie wszystkiego własnymi siłami Bzdura? A Afric Simomone? A „Boney M”? A „Eruption”? — Toż to właśnie „tania siła robocza”, bardzo ładnie, to trzeba przyznać, spreparowana (wypchana) w zachodnioniemieckich studiach

Gdyby ktoś miał trudności w zaklasyfikowaniu tej metamorfozy „Dwa plus Jeden” — polecam płytę „Easy Come, Easy Go”, która ukazała się u nas („Wifon”).

To byłby etap trzeci. Jak widzimy, „nasi ulubieńcy” zawsze w pokornym ułonie przed obliczem Pani Mody. Zawsze bezwzględnie dyspozycyjni. Na kolanach.

Oto nadchodzi Sierpień, wielu ludziom otwierają się oczy. Ale... jak się okazuje, niektórzy stworzyli je zbyt szeroko. W Polsce zaczęto grać ostrego, dynamicznego rocka. I zespół znajduje się obok — nie, nie napiszę że z ręką w nocniku, bo to niezbyt eleganckie określenie. Menedżer zespołu zali się w rozmowie: „Jak to się stało, że takie TSA, pozabawione jakiegokolwiek, najmarniejszej reklamy profesjonalnej, znalazło się na szczycie?”. Bo jest szczerze i spontaniczne — pomyślałem dyskretnie

Na wnioski nie trzeba było zbyt długo czekać. Wiedzą o nich posiadacze LP „Bez limitu”. Wiedzą też o nich słuchacze RTV bezліtośnie szczuci „Super szczurem” (O! kolejne zwierzątko w naszej menażerii). „Dwa plus Jeden” zrobiło się nagle a niespodziewanie tak gniewnie i buntowniczo, że błędnie przy nich wszelka ekstrema (tak się mówi to słowo, choć ninnie na łacinie uczono że jest to ekstremum)

Powie ktoś — ewolucja, jak to zwykle w świecie organizmów żywych. Tak! tylko że żadna ewolucja nie przebiega w zgodzie z modą. To są dwa zjawiska niezależne od siebie. Już teraz dam sobie udzielić co mam najcenniejszego, jeśli no, w tegorocznym Opolu nie okaże się ze „Two Plus One” („Zwei plus Eins”) będzie lansować „Flashdance”. Ci, co ogryzali relacje z „MIDEM” wiedza o czytelników.

Przypominam sobie taką taneczną parę lyżwiarską, która co roku przez trzy sezony zdobywała złoto, by w czwartym – nagle wylądować bardzo nisko w tabeli. Ta para nie umiała zejść ze sceny z godnością. Zejść we właściwym czasie, jak mawiali starożytni, „z tarczą”. Obawiam się, że kolejna zmiana barw przyniesie zespołowej więcej szkody niż pożytku. Ale w końcu nie moja to sprawa. Tylko tyle, że z racji recenzyńskich obowiązków muszę wysłuchiwać każdej płyty i nikt mnie od tego nie zwolni. Od dziś uwielbiam dinozaury. Miłobicie to kłosa stworzonka.



Uwielbiam Chopina

czyli I LIKE CHOPIN. Tak brzmi tytuł standardowego i jak dotąd jedyne wielkiego przeboju piosenkarza, ukrywającego się pod pseudonimem GAZEBO. Wykonawca naprawdę nazywa się Paul Mazzolini, mierzy sobie 177 cm, a urodził się 18 II 1960 r. w Bejrucie. Muze się on kojarzy z innym meteorem pt. DRUPI, ale na szczegółową weryfikację talentu przyjdzie trochę poczekać. Nawet niedługo, gdyż GAZEBO ma być podobno zaproszony na tegoroczny festiwal sopocki w charakterze Gwiazdy.



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Robią dużo - chcą więcej

Zygmunt Łuszcz

O sporcie masowym pisze się i mówi stosunkowo rzadko. Wszyscy wiedzą, że taki istnieje, ale czym może się pochwalić, nie każdy zdoła powiedzieć. Po prostu pozostaje on w cieniu wielkich imprez. O potrzebie rozwijania masowego sportu, jego olbrzymich walorach zdrowotnych i wychowawczych wszyscy doskonale wiedzą. Cała rzecz w tym, że tych prawd oczywistych nie wypienia się rzetelnymi poczynaniami. Dotyczy to przede wszystkim rozwoju kultury fizycznej i turystyki wśród załóg pracowniczych. W każdym zakładzie są oczywiście ludzie zajmujący się tymi zagadnieniami. Na te cele przeznaczone są też niebagatelne środki finansowe. Najczęściej robi się wszystko, aby w maksymalnym stopniu wykorzystać budżet, gdyż za rok można dostać mniejszy fundusz. Organizuje się więc „wielkie” spartakiady, festyny, rozgrywki. Dużo to kosztuje, lecz nie przynosi efektów w postaci wzrostu uprawiania prostych form sportu, rekreacji i turystyki przez jak największą liczbę członków załogi.

Tak dzieje się w całej Polsce. Komórki socjalno-bytowe idą po prostu na łatwiznę. Zorganizują w roku kilka znaczących (jak im się wydaje) imprez i uważają całą sprawę za odłajkowaną. Były zawody, puchary, dyplomy, byli przedstawiciele dyrekcji, zaserwowano bigos i beczkę piwa. Wszystko zgodnie z zasadami: impreza odbyła się, jej uczestnicy wrócili do domów. Można więc spokojnie czekać na kolejną akcję.

Nie ma jednak reguły bez wyjątków. Do jednego z nielicznych, pozytywnych przykładów należy lubiński KGHM. Nie tak dawno w Nowej Hucie odbyła się narada przedsiębiorstw zrzeszonych w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Zaproszono największych krajowych potentatów. KGHM reprezentował naczelnik wydziału socjalno-bytowego Stanisław Kulczyński i przedstawiciel legnickiej Huty Miedzi, Mieczysław Stembalski. Wszyscy uczestnicy bardzo się chwalili tym co robią... Przedstawiciel KGHM milczał. Wreszcie naczelnik Kulczyński nie wytrzymał i przedstawił osiągnięcia KGHM. Lecz nie w organizacji wielkich imprez, ale w upowszechnianiu sportu

i turystyki wśród górniczych i hutniczych załóg kombinatu. Zaskoczenie było kompletne. Okazało się, że zrzeszający 20 jednostek kombinat ma rzeczywiście czym się pochwalić. W rezultacie uznano, że nasz region należy do przodujących w kraju. W KGHM skończono z akcyjnością i przypadkowością już wiele lat temu. Główną uwagę zwraca się na rozwijanie masowości w poszczególnych zakładach.

KGHM w Lubinie zatrudnia 43 tys. pracowników. Dla tak licznej załogi stworzenie odpowiednich warunków do uprawiania sportu nie jest zadaniem łatwym. Ale kombinat doceniając zalety rekreacji, potrafił skompletować specjalistyczną kadrę szkoleniową, odpowiednią liczbę organizatorów turystyki i rekreacji. Stosunkowo wysoki jest tzw. stopień zorganizowania w masowych organizacjach sportowych i turystycznych. Stworzono dogodne warunki finansowania. Bardziej istotnym czynnikiem jest popularyzowanie spartakiad zakładowych, lig wydziałowych i zakładowych, systematycznych rozgrywek w różnych dyscyplinach, a także turystyki kwalifikowanej. Niemal każdy z kombinackiej ówczesności robi to u siebie (nie wszędzie jest jednakowo dobrze) na miarę potrzeb i możliwości. Wszędzie odbywają się więc wcześniej zaplanowane imprezy, a każdy stara się wciągnąć do systematycznego uprawiania sportu jak największą liczbę pracowników. Najważniejsza jest więc praca w zakładach, dopiero w następnej kolejności myśli się o corocznym, międzyzakładowym cyklu imprez dla najlepszych. To już wyższy szczebel zmagania i obowiązują w nim specjalne kryteria: liczą się uzyskane wyniki i liczba startujących. Od 1980 roku prowadzi się w KGHM międzyzakładowe zawodnictwo. Jest to forma wyzwalająca w zakładach moc inicjatyw zmierzających do pozyskania dla sportu masowego nowych rzesz wyznawców.

Wszystko oczywiście zależy od zaangażowania i inwencji organizatorów sportu. Tych nigdy w KGHM nie brakowało. Najbardziej ofiarni to przede wszystkim: Krzysztof Kalisz (Rudna), Czesław Soboń (Lubin), Jerzy Witek (Konrad), Michał Kujawiakowski (Zanów), Mirosław Raudo (Zakmat), Ma-

gorzata Mech i Edward Kopacz (Polkowice), Zbigniew Ułazowski (Legmeh), Mieczysław Stembalski z Huty Miedzi „Legnica” a także zapaleniec turystyki Jerzy Hallala z głogowskiej Huty Miedzi. Wszyscy wymienieni (i wielu, wielu innych) aktywnie działają w ogniskach krzewienia kultury fizycznej, kołach PTK, PZW, LOK, a także w Aeroklubie Zagłębia Miedziowego, Automobilklubie, Yacht Clubie „Chalkos” oraz objętych patronatem KGHM klubach sportowych.

Chcąc rozwijać masowy sport trzeba dysponować odpowiednimi obiektami i urządzeniami. Zakłady KGHM korzystają głównie z obiektów podopiecznych szkół i klubów sportowych. Kombinaty natomiast bezpośrednio dysponują dwoma stadionami, czterema boiskami, jedną halą, jednym basenem i dwiema salami sportowymi. Potrafiono też nawiązać dobrą współpracę z gestorami innych obiektów sportowych. Jak oświadczył st. inspektor do spraw socjalnych w KGHM, Waldemar Grązewski, nie ma na tym odcinku żadnych kłopotów, a różne organizacje kultury fizycznej i turystyki chętnie pomagają w realizowaniu kombinackich zadań.

Przejdźmy jednak do szczegółów. W 20 zakładach KGHM działa dziewięć ognisk TKKF, 14 PTK, 13 Polskiego Związku Wędkarskiego, 16 Ligi Obrony Kraju, 15 Automobilklubu, wspomniany „Chalkos” i Aeroklub Zagłębia Miedziowego. W sumie aż 69 ogniw, które skupiają 7.136 członków. We wszystkich zakładach liczących ponad 1.000 osób załogi — zatrudnieni są specjaliści do spraw sportu, turystyki i rekreacji. W pozostałych jednostkach sprawami tymi zajmują się wybrani pracownicy wydziałów socjalno-bytowych.

Praca „etatowców” a zarazem społeczników przynosi widoczne efekty. Świadczą o tym dane dotyczące ilości przeprowadzanych imprez i liczby ich uczestników. Tylko w latach 1980—83 (bardzo trudnych) zorganizowano 2.410 imprez sportowych (92.737 uczestników) i 2.582 turystycznych (88.915 uczestników). W różnych latach, różne układał się stosunek imprez sportowo-rekreacyjnych i turystycznych. Szala przechyliła się na korzyść tych pierwszych, gdyż

ostatnio zanotowano widoczny wzrost kosztów usług turystycznych, co automatycznie spowodowało ograniczenie (częściowo odpłatnych) wyjazdów. Korzysta się ze znacznie tańszych form sportowo-rekreacyjnych. Dotyczy to również organizowania stałych zespołów ćwiczebnych. Pod koniec 1983 r., działało ich (w różnych dyscyplinach) 53 i regularnie ćwiczyło (2—3 razy w tygodniu) 1.425 osób.

Jak już podkreśliśmy, główny nacisk kładzie się w KGHM na autentyczne upowszechnianie kultury fizycznej i turystyki w poszczególnych zakładach. Ważną jednak rolę spełniają tradycyjne imprezy międzyzakładowe. Należą do nich m.in.: spartakiada (w 1984 roku już dziesiąta) zimowa, obejmująca łyżwiarstwo szybkie, narciarstwo alpejskie i klasyczne, wiosenne biegi przełajowe, mistrzostwa w tenisie stołowym, zawody lekkoatletyczne, spartakiada (będzie już siódma) sportów wodnych — żeglarsko, kajakarstwo, pływani i wędkarstwo, Mały Maraton Miedzi, turniej tenisa ziemnego, zawody strzeleckie, szachowe, turniej siatkówki kobiet i mężczyzn, kongresy brydża sportowego, wiosenne rajdy turystyczne, spływy kajakowe (było ich dotychczas 14), rajdy turystyczne. Organizatorzy tych imprez nie muszą martwić się o frekwencję. Średnio każdego roku uczestniczy w nich po około 3,5 tys. osób.

Stosunkowo wysoki jest stopień udziału, rodzin pracowników KGHM w przeprowadzonych imprezach, bo stwarza się im dogodne warunki startu. Są oczywiście i mankamenty. Występują dysproporcje w korzystaniu z wypoczynku w dni wolne od pracy — szczególnie przez pracowników dolowych kopalń. Nie wszędzie służby socjalno-bytowe w pełni doceniają rolę sportu i turystyki w regeneracji sił fizycznych i psychicznych pracowników.

Czego by jednak nie mówić, zakłady KGHM — w przeciwieństwie do wielu innych w województwie — doceniają rolę kultury fizycznej i turystyki. Dyrektor do spraw pracowniczych KGHM, Edward Rippel skwitował to jednoznacznie: „Robimy dużo. Ale musimy zrobić znacznie więcej. Musimy organizować nowe imprezy, zmieniać charakter dotychczasowych, poszerzać ich program. Zatrudniamy ludzi bardzo ciężko pracujących. Musimy dbać o ich zdrowie. To jest jedno z naszych najważniejszych zadań. Nie możemy ograniczać się tylko do etatowych pracowników. Musimy namówić do uprawiania sportu ich rodziny, a także uczniów naszych szkół górniczych i hutniczych. To przecież nasza przyszła kadra. Jeżeli teraz przekonamy ich do walorów systematycznych zajęć ruchowo-wypoczynkowych, to w przyszłości masowość sportu w zakładach pracy stanie się zjawiskiem powszechnym z korzyścią dla wszystkich”.

Nic dodać, nic ująć. Warto tylko, aby z dotychczasowego dorobku i stosowanych przez KGHM metod działania, skorzystały zakłady innych branż. Gdyby udało się do tego doprowadzić, to w przyszłości nikt nie musiałby się martwić o rozwój zakładowego sportu, turystyki i rekreacji.

Bardzo udanie zainaugurowali drugą rundę spotkań II ligi piłkarze Zagłębia Lubin. Podopieczni Eugeniusza Różańskiego wystąpili w Gdyni, gdzie pokonali Arkę 2:1 (0:1). Prowadzenie dla gospodarzy uzyskał już w 7 min. Golecki, wykorzystując defensywny styl gry lubinian. Po zmianie stron goście

Udany start Zagłębia

zaczęli grać ofensywnie i w rezultacie, w ciągu jednej 61 minuty zdobyli dwie bramki. Pierwszą strzelił głową Mostowski, a zwycięskiego gola uzyskał w kilkadziesiąt sekund później Kurant. W sumie Zagłębie wygrało zasłużenie, było zespołem lepszym kondycyjnie i technicznie. Zagłębie grało w składzie: Wiśniewski, Mądrachowski, Dragan, Syśiak, Zygiewiewicz (Sokolowski), Olesiak (Sobek), Kubot, Kot, Mostowski, Kurant, Stańko.

Kolejny mecz rozegrają lubinianie przed własną publicznością 1 kwietnia, o godz. 11, na stadionie górniczym, podejmować będą Stilon Gorzów, z którym jesienią zremisowali 1:1.

W niedzielę, 1 kwietnia, rozpoczyna się rozgrywki III ligi. Chrobry Głogów podejmuje (niedziela, godz. 16) SHR Wojcieszyce, natomiast Kuźnia Jawor wyjeżdża do Pafawagu Wrocław.

Krótko

● 23 marca br. obradował w Legnicy, III Wojewódzki Zjazd Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych. Delegaci ocenili czteroletnią kadencję Rady Wojewódzkiej, przyjęli program działania oraz wybrali nowe władze. Przewodniczącym RW został ponownie Józef Romatowski, wiceprzewodniczącym wybrano Józefa Grybela, a sekretarzem Zdzisława Halucha. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Kacper Grygorciewicz, a delegatami na X Krajowy Zjazd LZS Józef Romatowski, Zdzisław Śniegucki i Józef Zięba.

● Od dłuższego czasu przy Ognisku TKKF legnickiej Huty Miedzi działa, zdobywająca sobie coraz większą popularność, sekcja Taekwon-Do (azjatycka szkoła samobrony), która jest najliczniejsza na Dolnym Śląsku. Członkowie tej sekcji poddali się w niedzielę, 25 marca, egzaminowi na wyższe pasy. Egzaminatorem był oficjalny przedstawiciel ITE (federacja międzynarodowa) w Polsce, a zarazem krajowy szef wyszkolenia Andrzej Bryl, który sprawdził umiejętności 96 adeptów tej dyscypliny sportu. Szerzej o tym ciekawym sporcie napiszemy w jednym z następnych numerów „Konkrety”.

● W zorganizowanym w Żukowicach turnieju piłkarskim zwyciężył LZS Jerzmanowa, przed LZS II Nielubia, LZS Brzeg Głogowski, LZS Bukowica, LZS I Nielubia i LZS Kłoda.

● W Warszawie odbyły się mistrzostwa Polski międzyzakładowych klubów sportowych w akrobatyce. Drużynowo zwyciężyła Victoria Jawor, przed Orionem Sulechów i Aurum Złotoryja. W zawodach tych złote medale dla naszego województwa wywalczyli: Marek Haczkiwicz z Victorii oraz Agnieszka Gabiga i Katarzyna Biegaj (dwójki) z Aurum. Srebrne medale zdobyli: czwórka

chłopców — Rafał Pacak, Jacek Fortuna, Marek Fortuna, Zbigniew Kulaga (Victoria) oraz Sławomir Miłon (Victoria) w ćwiczeniach na baticie, a brązowe: Elwira Wiśniewska (Aurum) i Marek Fortuna (Victoria) — na baticie.

● W dniach 17—20 maja br. odbędzie się w Siedlcach ogólnopolski rajd pieszy spółdzielczości mieszkaniowej „Szlakiem Powstań Narodowych — Iganie 84”. Ze szczegółowymi zasadami regulaminu można się zapoznać w legnickim Zarządzie Wojewódzkim PTTK.

● W Głogowie rozegrano otwarte mistrzostwa miasta w brydżu sportowym, w którym wzięło udział 56 zawodników z Legnicy, Leszna, Poznania, Wrocławia, Zielonej Góry i Jeleniej Góry. W turnieju indywidualnym triumfował Stanisław Maj, przed Romanem Łagodą (oba Chrobry Głogów), w turnieju par: Wójcik — Zielony (Unia Leszno), przed Rymaszewskim — Niziołkiem z Piasta Legnica. W rywalizacji teamów zwyciężyła ekipa Polonusa Poznań, przed Chrobrym Głogów i Unią Leszno. W punktacji kongresowej najlepszy okazał się Andrzej Zielony z Unii Leszno, który wyprzedził Kazimierza Bednarka z Chrobrego Głogów.

● Z udziałem 34 klubów rozegrano pierwszy rzut III ligi w podnoszeniu ciężarów. Zwyciężył Górnik Polkowice (2780) przed Płonem Oleszycze (2726), Legią II Warszawa (2681), Śląskiem II Wrocław (2548), Olimpią Kamienna Góra (2305) i LZS Puck (2186 pkt.). Trenerem Górnika jest Zbigniew Radziejczak, a zajęcia z młodzieżą prowadzi Michał Garbaszewski. Dwóch ich wychowanków: Stanisław Synowiec i Jerzy Romaniec powołano do kadry narodowej juniorów, a Michał Garbaszewski został jednym ze szkoleniowców na zgrupowaniu juniorów w Zakopanem.

● Rada Rejonowa LZS w Głogowie zorganizowała kolejny turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: Pelagia Skrobula (Leszkowice), Marek Szyk (Ruszwice), Zygmunt Górski (Kozie Doly) i Jan Wota (Kozlice). Drużynowo triumfował Głogów, przed Kot-

lą, Gaworzycami, Pęcławiem, Jerzmanową i Żukowicami.

● Siódmego kwietnia br. odbędzie się XIII Zlot Krajowawczy „Legnickie Pole”. Organizatorzy przygotowali kilka atrakcyjnych tras: Legnica — Legnickie Pole, Jawor — Legnickie Pole, Legnica — Legnickie Pole — Legnica oraz dolną trasę rowerową. Zgłoszenia przyjmuje i udziela wszelkich informacji biuro Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy, Rynek 27 (II piętro), tel. 267-44.

● Występujący w II lidze piłkarze rezerwy rozegrali przedostatnią kolejkę spotkań. Brozegrali Zagłębie Lubin wygrało z Górnikiem w Knurowie 13:7, natomiast w pojedynku o wejście do II ligi legnicka Miedź pokonała na własnym ringu Gwardię Koszalin 12:8.

● Kolarze zainaugurowali starty szosowe. Pierwszy na Dolnym Śląsku wysiłek odbył się w Lubinie. Na starcie stanęło ponad 400 zawodników z całego kraju. Z kolarzy zagłębia miedziowego najlepiej spisał się gołan Makuchowski z Górnik Polkowice, który zwyciężył w rywalizacji juniorów młodszych. Drużynowo zwyciężył polm Wrocław, przed RLKS Wrocław i Górnikiem Polkowice.

● W Lubinie rozegrano II Ogólnopolskie Zawody Kultury Fizycznej Wsi „Herkules 84”. Na starcie stanęło 60 zawodników z 29 województw. Z ekipy gospodarzy zwycięstwa odniósł Andrzej Chraboszcz i Dariusz Estka (Lubin), a drugie miejsce w swych kategoriach zajęli lubinianie Wiesław Dziągiewicz i Mirosław Sukiennik. Za największą niespodziankę (puchar „Wiadomości Sportowych”) uznano reprezentanta Legnicy Andrzeja Kurzyńskiego.

Ortografia

Dziewczyna, która siedziała przy okienku była kiedyś uczennicą miss Phenley. — Nie będę tego roku odgarniać śniegu przed domem — powiedziała ostro miss Phenley, zamiast przywitać się normalnym „dzień dobry”. Spojrzawszy jednak w twarz dawnej uczennicy poczuła się jeszcze bardziej zmarnięta niż przed chwilą. Zanim dziewczyna zdążyła otworzyć usta, miss Phenley rzuciła stanowczo:

— Nie mów mi tylko, że jeszcze nie ma dla mnie miejsca w samolocie! — Jest mi bardzo przykro... — zaczęła usprawiedliwiać się Edna.

— Chcę lecieć teraz, właśnie w tym terminie — głos miss Phenley brzmiał nieustępliwy, ale w głębi duszy stara nauczycielka drżała, by nikt nie zauważył jak bardzo potrzeba jej ciepłego klimatu i że tych 60 lat, które tu spędziła, to o wiele, wiele za dużo...

Zmartwiona wyszła z biura i postanowiła zafundować sobie jeszcze jedną filiżankę gorącej kawy... Ale nie mogła pozbyć się myśli o wyjeździe... „Przecież powinni mi załatwić to miejsce w samolocie” — myślała Emerytura dała jej wymarzoną wolność... Walizki były już spakowane. „Przecież muszę stąd wyjechać, muszę uciec od tego zimna” — przekonywała nie tyle siebie, co los. Nagle, przed bistro zauważyła tablicę reklamującą zakąski. W oczy rzucił się jej napis z obrzydliwym błędem ortograficznym. Przypomniała sobie wtedy, że podobne tablice zauważyła już w mieście, i że wszędzie były błędy ortograficzne.

Przed sklepem z butami można było przeczytać: „Wyjądkowa okazja! Wyprzedasz obuwia damskiego!”

Potem wzrok jej padł na tablicę przed stacją benzynową. Ze zgrozą i tu zauważyła błędy ortograficzne. Okropność!

Weszła do bistra, aby się dowiedzieć gdzie znajduje agencję reklamową, produkującą owe tablice wiszące w całym mieście. Postanowiła zaprotestować przeciwko pisowni lekceważącej wszelkie ortograficzne zasady. Zdecydowała, że upora się z tą sprawą jeszcze przed odlotem na Florydę.

Bez kłopotu podano jej adres na Elm Street. Natychmiast tam pospieszyła. — Niech mnie diabli wezmą, jeśli to nie jest miss Phenley! — powiedział szef firmy na jej widok.

Natychmiast poznała go po głosie. — Alfred Parsons... — powiedziała. — Powinno mi być domyślić się tego...

— Pamięta mnie pani po tylu latach? — Czy pamiętam? — powtórzyła jego pytanie i pomyślała, że rok, który Parsons spędził w jej klasie, był najbardziej denerwującym okresem w całej jej karierze zawodowej.

— Czy to pan wykonuje te tablice? — Tablice reklamowe to doskonale interes — odpowiedział z dumą.

— Być może, ale pańska znajomość ortografii jest poniżej krytyki!

Na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiech, który tak doskonale pamiętała — I właśnie to panią martwi? — zapytał ironicznie.

— Doprowadza mnie do wściekłości! — Nie warto tak się przejmować, miss Phenley! Przecież prócz pani nikt w całym mieście nie wie jak to wszystko pisze się naprawdę!

Oburzona taką dozą złośliwości zaczęła szukać chusteczki do nosa. Ze zdenerwowania upuściła rękawiczki. Alfred schylił się po nie błyskawicznie i podał jej z ukłonem.

— Ładnie! — zauważył — To nie jest w masowej sprzedaży! O! Nawet zaznaczone są pani nazwiskiem!

Rozdrażniona schowała rękawiczki do kieszeni płaszcza i wybiegła kipiąc ze złości. „Jeżeli jej lekcje nie utkwiły uczniom w pamięci to przegrała całe swoje życie... Jakże to ciężko dowiedzieć się u kresu ziemskiej wędrówki że tyle lat pracy nie dało żadnych wyników” — myślała brnąc w śniegu.

Śnieg padał całą noc. Miss Phenley ze smutkiem popatrzyła na wspaniałą biel i zatelefonowała do biura podróży, do

Edny. Ale nie się nie zmieniło. Jeszcze nie miała miejsca w samolocie... Oczekiwanie stało się nie do wytrzymania...

Zdecydowanie ubrała buty i płaszcz. Chwyciła rękawiczki i prawie wybiegła z domu. Wkrótce znalazła się przed bistro i z nienawistą spojrzała na tablicę. Oczywiście błąd ortograficzny był już w pierwszym wierszu, w którym bistro zachwalało „zimny bōfet”. Wyrwała z tablicy to plastyczne wstętnie „ō”. Sięgnęła do kieszeni po zestaw liter. Wstała na tablicy „u”... Uczucie dobrze spełnionego obowiązku przepeliło jej serce radością.

Różnym krokiem ruszyła do następnych tablic Alfreda...

Wracając już do domu spojrzała na tablicę przed bistro... Nie wierzyła własnym oczom! Ktoś unicestwił jej pracę! Na tablicy panoszyło się obrzydliwe „ō”, a sprawca właśnie uciekał. Zobaczyła tylko jego plecy... Podbiegła do tablicy, ale litera była tak przemysłowo umocowana, że nawet nie drgnęła pod jej palcami. Weszła do bistra i chwyciła pierwszy lepszy nóż. Bez pobażania rozprawiła się z tym bezczelnym „ō”.

Instynktownie poszła w stronę sklepu z butami... Na tej tablicy też zniweczyła jej pracę... Sprawca tego właśnie znalazł za rogiem. Pobiegła za nim jak mogła najszybciej. Dopadła go przy zamkniętej już stacji benzynowej. Mężczyzna wyciągał właśnie z kieszeni garść liter.

— Co pan sobie myśli, młody człowieku? — krzyknęła.

Odwrocił się. Poznała Alfreda.

— Od razu wiedziałam, że to pani niszczy moje tablice reklamowe! — wrzasnął wściekły. — Czy pani zupełnie zwariowała?

— A ja wiedziałam, że pan robi to celowo — odrzuciła trzęsąc się ze złości. — Żaden człowiek w naszym mieście nie robi takich błędów jak pan. Pan mnie zawsze nienawidził, a teraz znalazł pan metodę, by wziąć na mnie odwet za szkolne lata!

Miss Phenley próbowała wyrwać z tablicy błędne litery, ale Alfred wykreślił jej rękę. Zaczęli się szamotać. Jej płaszcz zaczepił się o róg tablicy i uszyszala, jak drze się materiał...

— Radzę nie ruszać moich tablic, bo może pani gorzko pożałować! Zrozumiano?! — ryknął Alfred.

Wyrwała się z jego uchwytu. Jak on śmie rozmawiać z nią takim tonem?!

Spojrzała z wściekłością na ucieleśnienie swego niepowodzenia. Hipnotyzując go oczyma sięgnęła do torebki, wyciągnęła nóż zabrany z bistra i jakby bawiąc się nim, wepchnęła go aż po rękojeść w pierś mężczyzny...

Bez zmużnienia oka patrzyła jak nagle oniemiały i bezsilny wali się na ziemię. — Stało się — pomyślała triumfując.

— Człowiek musi usuwać z tego świata swoje błędy.

Popatrzyła jeszcze raz obojętnie na swe dzieło a potem zamieniła litery na tablicy.

Wieszając płaszcz w przedpokoju pomyślała, że praca dobrze wykonana daje wyjątkową satysfakcję, po prostu czyni człowieka wyjątkowo lekką i zadowolonego. Uczucie to nie opuściło jej i wtedy, gdy ze smakiem wypijała filiżankę kawy. Potem ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyła. Stało za nimi dwóch policjantów.

— Miss Phenley? — zapytali wchodząc do środka.

W tym momencie zadzwonił telefon. Podeszła do niego a podnosząc słuchawkę zauważyła, że jeden z policjantów trzyma w ręku parę damskich rękawiczek... Jej wzrok powędrował do przedpokoju. Nagle uświadomiła sobie, że szepceł rozdzierającego się materiału dotychczas kieszeni, z której wypadły rękawiczki... właśnie wtedy, gdy... z Alfredem...

Dopiero po chwili dotarły do niej dźwięki płynące ze słuchawki: — Halo! Miss Phenley? Czy to nie cudowne, że właśnie otrzymałam dla pani miejsce w samolocie? Czy jest pani gotowa?

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—20 IV) — Masz wspaniałe plany, ale nie zaczynaj kolejnej sprawy. Zakończ najpierw rozpoczętą, jeśli się zabierzesz do ich stymulowania z sercem masz szansę na powodzenie. Zadbaj na wiosnę o swoje zdrowie. Więcej jarzynek, więcej ruchu wpłynęło dobrze nie tylko na twoje samopoczucie.

● **BYK** (21 IV—21 V) — Interesująca propozycja — nadal aktualna. Nie możesz jednak zwlekać z jej realizacją, bowiem inni mogą cię ubiec. Sprawy domowników traktuj z dystansem, powinni sami sobie radzić, a oni wciąż liczą na twoją pomoc psychiczną i finansową. Miłe spotkanie na początku tygodnia.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI) — Już niedługo skończą się twoje kłopoty i będziesz mógł odetchnąć. Jest tylko jedno ale. Trzeba będzie nadrobić pewne niedociągnięcia i z tym nie zwlekaj. Ryby myśla o tobie ciepło i tylko czekają na twój ciepły gest. W twoich rękach są dalsze losy tej znajomości.

● **RAK** (21 VI—22 VII) — Czekaj cię trudny tydzień. Będziesz musiał podjąć natychmiastową decyzję. Będzie ona o tyle trudna, że sprawa jest dosyć ryzykowna i wiele możesz zyskać, ale i wiele stracić. Ale gwiazdy są dla ciebie przychylnie, co nie zwalnia cię od koncentracji i uwagi.

● **LEW** (23 VII—23 VIII) — Przeżywasz trudne chwile. Miałas się pomiędzy sympatią i obowiązkiem. Musisz wykazać jeszcze tylko troszkę cierpliwości i wytrwałości a wszystko rozwiąże się pomyślnie. W sprawach zawodowych musisz użyć talentu dyplomatycznego, aby zakończyć pewną ważną dla ciebie sprawę.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX) — Masz piękne plany, ale z ich realizacją nie jest najlepiej. Obecny pomysł jest świetny, ale wymaga wytrwałości w realizacji. Czekaj cię też nieprzyjemna rozmowa, po której jednak atmosfera się oczyści i wyjdzie ci to na dobre. O Koziorożcu musisz zapomnieć.

● **WAGA** (21 IX—23 X) — Obwiniasz cały świat za swoje nieudane przedsięwzięcie. A wina leży tylko w tobie. Nie możesz tak wszystkiego wałkować, jak to robisz do tej pory. Więcej energii i zdecydowania w działaniu przyniesie nadsządowane rezultaty. Strzeż się Byka.

● **SKORPION** (24 X—22 XI) — W swoich sprawach nazbyt polegasz na innych. Jesteś wręcz powojem, który nie potrafi obcyć się bez podpory. Staraj się unikać takich sytuacji bo będzie to nie tylko powodem plotek w twoim najbliższym otoczeniu, ale i przyczyną twoich rozczarowań.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII) — Wiele zmian nastąpi w twoim życiu, będą one w zasadzie dla ciebie korzystne. Ale musisz się dosyć aktywnie włączyć, a nie tylko wszystko z boku obserwować, aby pewnych spraw nie przegapić. Musisz wyznaczyć zdecydowanie w pewnej sytuacji rodzinnej. Pierwszy moment będzie przykry, ale za to potem duża ulga.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I) — Czekaj cię przykra rozmowa na temat twoich nie wykonanych zobowiązań. Ta sytuacja będzie nauczka i przestroga na przyszłość. Cierpliwość Panny na wyczerpaniu. Jeśli w tym tygodniu nie podejmiesz stanowczych kroków stracisz wszystko.

● **WODNIK** (21 I—20 II) — Nie możesz się w tym tygodniu poddać nerwowości i pośpiechowi. Nie ulegaj niecierpliwości. Wszystko jeszcze raz powoli przemyśl i dopiero wówczas zacznij działać. Miłe spotkanie rodzinne może przerodzić się w nieprzyjemne jeśli wypowiesz swoje zdanie na temat pewnej drażliwej sprawy.

● **RYBY** (21 II—20 III) — Twoje sprawy finansowe są na jak najlepszej drodze. Musisz tylko wykazać cierpliwość i inaczej wszystko możesz zepsuć. Odezwią się pewien zadawniony konflikt. Jedyną radą na to jest wysłuchać uwag i robić swoje. Żadne dyskusje nie odniosą pożądanego skutku.

Co się komu śni?

Opracował: Wiesław Rosa

P

piekarnia — pozbędziesz się wielu trosk
piekarz — stosunki z oszustami
piekło — wielka szkoda; wejść w nie — dostaniesz zaproszenie, wyzwolic się z... — ratunek

rusz głową!

Krzyżówka

POZIOMO: 1) mieszkanie miasta nad Wisłą w woj. tarnobreskim, 9) właśnie trwa, 10) zapowiedź niebezpieczeństwa, 11) kradka krawiecka, 12) wśród drobni, 13) dział administracji państwowej kierowany przez ministra, 19) srebrzysty lantanowiec, 20) wiek-sza wiązka, 22) jeden z posłków, 23) symbolizuje go stylizowany listek koniczyzny, 24) nad Solawą, 25) żywy taniec ukraiński, 28) tłuczek do młsa, 32) metalowa kłamra, 34) treść, 36) zniewaga, 37) język martwy, 38) cechuje romantyka.

PIONOWO: 2) na linii Stalowa Wola — Rdnik, 3) halucynacja, 4) przyzad słusarski, 5) karność, dyscyplina, 6) zapowiedź, 7) przyprawa korzen-na, 8) autor powieści „Topór z Wandsbek”, 13) kompozytor opery „Don Pasquale”, 14) u-sirot państwowy, 16) Bułgarka lub Hiszpanka, 17) radiowy albo telewizyjny, 18) dwuosobowy rower, 21) makijaż fotografii, 26) ważne w zycie, 27) dużo dezybeli, 29) matka matki, 30) kolo Olawy, 31) naj-pospolitszy mineral skorupy, 33) jezioro z Puszczy Augu-stowskiej, 35) szybszy od truchtu.

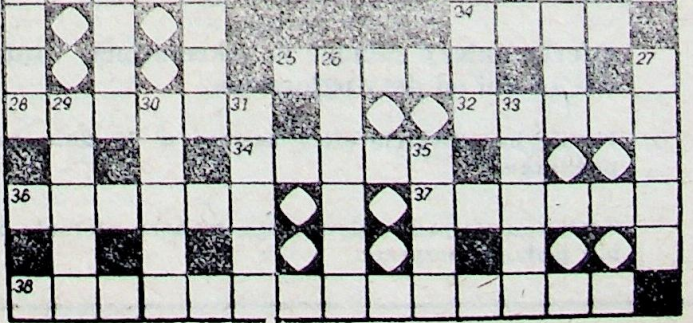
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW-KI z numeru 11: **POZIOMO:** sprężo, herb, kufa, parów, romb, nafta, idea, cyrk, Kon-usz, nurek, Amado, khaki, emiz, plansza, zyla, chow, poncz, obóz, Tutka, Kolo, ul-ga, nakładka, **PIONOWO:** pol-fabrykat, zapal, gardło, o-kwiat, haracz, rymarz, Ko-

nopnicka, stator, kisel, nara-miennik, Sowizdrzał, symbol, paczka, Newton, zwitek, Spa-ła.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wy-losowali: IRENA STEPIEN, O-biszów 23, 67-220 Grębocice.

LIDIA ZIELIŃSKA, ul. Drzy-mały 32/1, 37-300 Kłodzko; **JE-RZY CZARNIECKI**, ul. Mi-ckiewicza 74/53, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIE KRZY-ZÓWKI z numeru 13 czekamy do 7 kwietnia.



Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Głogowie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na:

- DOKONANIE PRZEGLĄDU
- WYKONANIE NIEZBEDNYCH PRAC REMONTOWYCH
- ZAŁOŻENIE KSIĘGI BADAŃ OKRESOWYCH instalacji odgromowych na 49 budynkach mieszkalnych położonych na terenie miasta Głogowa.

Termin wykonania — II kwartał 1984 r.
Szczegółowej informacji dotyczącej zakresu robót oraz lokalizacji budynków udzieli Dział Głównego Mechanika PGKiM Głogów.
Oferty z kalkulacją jednej roboczo-godziny należy składać w sekretariacie PGKiM Głogów, ul. Poczdamka 1.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10 w Dyrekcji PGKiM Głogów, ul. Poczdamka 1.
Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

367-k

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Młodość”

w Chojnowie, pl. 1 Maja 46

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

- wymiany instalacji wodnej w budynkach mieszkalnych nr 119 i 120 w Gromadce.

Orientacyjny koszt robót wyniesie około 600.000 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, rzemieślnicze i rzemieślnicy indywidualni.

Przetarg odbędzie się o godz. 10 w 10 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Jednocześnie zastrzegamy prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

368-k

Urząd Gminy

w Legnickim Polu

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na:

- wykonanie podłączenia instalacji elektrycznej na działki budowlane położone na terenie wsi Legnickie Pole z własnych materiałów — koszt orientacyjny około 1.000.000 zł.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i rzemieślników indywidualnych.

Oferty należy składać w sekretariacie tutejszego urzędu w terminie 14 dni od daty ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu roboczym od daty ogłoszenia przetargu.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

371-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Piast - Tourist”

w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na wykonanie robót elektrycznych w budynku administracyjnym.

Koszt robót około 300.000 zł.

Termin wykonania robót 30.06.1984 r.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Otwarcie ofert nastąpi 14 dnia roboczego od dnia ukazania się ogłoszenia.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

366-k

Spółdzielnia Pracy Wyrobów Spożywczych „Legniczanka”

ul. Wrocławska 161, 59-220 Legnica

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie:

- elewacji budynków przy ul. Wrocławskiej 161.

Orientacyjny koszt robót 360 tysięcy zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, prywatne.

Wszelkich informacji w przedmiotowej sprawie udziela dział głównego mechanika tel. 255-03.

Oferty prosimy składać w dziale głównego mechanika.

Oferta powinna zawierać warunki wykonania robót, tj. cenę jednostkową, terminy wykonania, zakres robót oraz informację na temat zabezpieczenia materiałowego.

Otwarcie ofert nastąpi w terminie 7 dni od chwili ukazania się ogłoszenia. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

370-k

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Lubinie

UNIEWAŻNIA

zagubiony w dniu 13.03.1984 r. druk L-4 seria: AE 231426—231450.

369-k

Więcej konkursów mało mleka

Antoni Naczyński

Trafila do naszej redakcji informacja o przebiegu i wynikach corocznego konkursu pod tytułem „Więcej mleka, więcej jakości”. Jak sama nazwa wskazuje konkurs, organizowany wśród indywidualnych rolników województwa, ma na celu wyłonienie najlepszych producentów mleka.

Od dość dawna już wiadomo, że krowy hoduje się tylko po to, by dawały dużo dobrego mleka, a więc najlepszą krową jest ta, która go daje najwięcej, zaś najlepszym hodowcą, jej właścicielem. Okazuje się jednak, że przekonanie takie jest prymitywne i nie zawsze słuszne społecznie.

Nad wyłonieniem najlepszych producentów mleka czuwały regionalne i wojewódzkie komisje konkursowe, a do samej organizacji rywalizacji ręce przyłożyły wszystkie wojewódzkie firmy mające z rolnictwem cokolwiek wspólnego. Podobnie stało się na samym dole, w gminach.

Wybierać najlepszych było z czego, uczestniczyły bowiem w konkursie 2.174 gospodarstwa indywidualne.

W sumie sklasyfikowano dziewięć rolników. Całe szczęście, że w informacji o wynikach konkursu wyraźnie napisano, kto zajął pierwsze, kto drugie i dalsze miejsca, bo z samego uzasadnienia, niestety, nie można najlepszych wyodrębnić. Spróbowałem to uczynić, kierując się ilością punktów przyznanych przez komisje rejonowe. Pierwsze miejsce zdobyła rolniczka, która uzyskała 88 pkt., ale za nią, na drugiej pozycji rolniczka, która wyceniła na 90 punktów. Nie tędy więc droga. Liczę wobec tego ilość krow. Trzy pierwsze miejsca zajęły rolniczki posiadające po dwa nacie krow. w czwartym gospodarstwie tylko pięć, natomiast w kolejnym, piątym według klasyfikacji ostatecznej — dziesięć. A więc nie ilość zwierząt decydowała o klasyfikacji. Szukając dalej, porównuję ilość sprzedanego mleka zaliczonego do najwyższej klasy. I co się okazuje? Rolniczka z pierwszego miejsca sprzedała 24 tysiące litrów, natomiast ta z ósmego — 52 tysiące litrów odstawiła do mleczarni.

Trochę spieszony czytam jeszcze raz nazwę konkursu — więcej mleka, więcej jakości, oddycham swobodniej i porównuję wydajności uzyskiwane od jednej krowy. Miejsce pierwsze — 3.024 litry, drugie — 3.559 l, szóste — 3.800 litrów. Na dziwiątym miejscu w całym województwie uplasowały się krowy dające rewelacyjną wprost ilość mleka — 2.127 litrów rocznie, za co ich właścicielka otrzymała 3.000 złotych nagrody i talon na rower „składak” na dodatek.

Sam tego nie rozbiore, pomyślałem udając się po pomoc do Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego. Wytlumaczyli mi jednak, że wszystko jest, jak ma być. Opracowany regulamin preferuje czystość i porządek w oborze, a sprawa ilości i jakości mleka, owszem, ważna, ale nie najważniejsza. Osobną punktację prowadziła wojewódzka komisja. Słowem w przekazanej informacji o wynikach konkursu, nie ma żadnych przekłamań.

Zastanawiam się co by było, gdyby podobny regulamin zastosować w biegach sprinterskich. Zawodnicy ustawiali się na starcie, biegali, na mecie pierwszy melduje się Kowalski, za nim Jankowski i Nowak. W tym momencie do pracy przystępuje komisja sędziowska i co stwierdza? To mianowicie, że Kowalski ma śmiesznie skarpetki, a Jankowski założył koszulkę na lewą stronę. Dostrzega natomiast biegacza Kijowskiego, który co prawda na mecie był piąty, ale cały ubiór posiada nowy, w jednym kolorze i w dodatku kupiony za dewizy prosto z firmy „Adidas”. Po krótkiej naradzie postanowiono na najwyższe miejsce podium wpuszczyć Kijowskiego. Sędziowie biją mu brawo, stadion, tylko ze względu na niską kulturę kibiców, właściwie nie wiadomo dlaczego, gwizdzą.

Takie konkursy są dobre, zwłaszcza na kolonach letnich, gdzie dla hucu robi się różne śmieszne rzeczy. Tyle, że tam chodzi o zabawę, nie o rywalizację obwarowaną szczytnymi hasłami.

bazar

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: Lesław Mazur Lekarz 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/17 861.

ZGUBIONO prawo jazdy nr 2013/75, wydane przez Urząd Miejski w Jaworze na nazwisko Bogdan Malinowski. Wiadomość: Jawor, Grunwaldzka 7/1.

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM karoserie „Syrena” 105 Lux, nowa, polskierowana. Wiadomość: Warszawa, bieżąca pojazdowego w Legnicy, Struga 2, boczna Poznańskiej.

SPRZEDAM samochód „Nysa”, rok produkcji 1975, po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Bobrow 23 K/Legnicy.

SP ZEDAŻ

SPRZEDAM komplet urządzeń do smażenia. Wiadomość: Chojnów, ul. Drzymały 10/8.

WYDZIERZAWIĘ lub sprzedam pawilon handlowy około 100 m², w Legnicy. Wiadomość: tel. 270-27, od godz. 17.00—20.00.

SPRZEDAM skrzynki ogrodnicze drewniane. Wiadomość: Połkowice, tel. 516-88, od godz. 16.00—19.00.

PAWILON meblowy poleca meblówkami, ławościami, komplety wypoczynkowe i kuchenne w szerokim asortymencie. Wiadomość: Piotra i Pawła 29, Legnica (pawilon w podkowie). Bogdanowski.

SPRZEDAM wózek dziecięcy czeski, brązowy welur. Wiadomość: Legnica, tel. 282-74.

ROŻNE

SAMOTNI! Zdjęcia, randki, wieczory, oferty zagraniczne, krajowe oraz indywidualne, polecą wszystkim (stałe) Legnickie Biuro Matrymonialne „Danuta”, ulica Traugutta 16, telefon 642-83. UWAGA — U nas także konkretne oferty motoryzacyjne, mierzaniowe oraz w szerokim asortymencie kupno, sprzedaż i zamiana. Zapraszamy w godzinach 9.00—12.00 i 14.00—19.00. CODZIENNIE.

ZA FAŁSZYWE pomówienie przepraszam Leona Dregana. Wiadomość: Ros, Wądrogno 9.

USŁUGI

ZWALCZANIE prusaków, karaluchów, pluskw, mrówek, tarasów i gryzoni środkami zagranicznymi, przeprowadza inż. Sławomir Rycombel, Legnica, tel. 297-86.

LOKALE

SPRZEDAM nowy dom w centrum Legnicy, powierzchnia około 180 m². Wiadomość: Legnica, tel. 253-53.

ZAMIEŃM mieszkanie M-4 w Lębnie, ul. Jastrzębia, na M-3 i M-2. Wiadomość: Lubin, tel. 423-13 do godz. 15.

NIERUCHOMOŚCI

KUPISZ — SPRZEDASZ mieszkanie, dom, parcie w Biurze Posrednictwa w Legnicy, ul. Bielarska 17/2, poniedziałek, piatek, w godz. 11.00—18.00.

MATRYMONIALNE

SKOŃCZYSZ z samotnością korzystając z usług Biura Matrymonialnego, 58-300 Wądrogno 11, skr. 359. Dyskretna zapewniona.

proponujemy

Na ekranach tv

od 30 marca do 5 kwietnia 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.45.
9.30 — Film dla 2 zmiany „Juana i Juanita” (1) serial prod. hiszpański. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „Telekino” 16.40 — „Encyklopedia TDC”. 17.05 — „Piątek z Pankracym”. 17.30 — „Panie proszę” — komedia bulg. 19.00 — Dobranoc: „O panience Apolline”. 19.10 — „Na chłopski rozum”. 20.00 — Monitor rządowy. 20.30 — „Juana i Juanita” (1) — serial hiszp. 21.30 — Zawsze po 21. 22.30 — Laureaci Przeglądu Piosenki Aktorskiej — Wrocław 84. 23.15 — Dialogi polityczne.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości — telefon „dwojki”. 17.10 — „Ludzie i ich pasje”. 17.30 — „W cieniu krzywej wieży”. 17.30 — „Patent”. 18.00 — „Debiut” — vocal rock. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „dwojki”. 19.10 — Skojarzenia — teleturniej. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Za kierownicą”. 20.15 — „Muzyka małego ekranu”. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — Opowiesci o miłości „Kobieta w bieli” (5) — serial ang.

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.
8.40 — „Tydzień na działce”. 8.55 — Program dnia. 9.00 — „Sobota” oraz film CSRS „Spadła z obłoków” (9). „Akcja oset”. 10.30 — Historia dramatu polskiego — Stefan Żeromski „Sukowski”, reż. — Tadeusz Junak, wyst.: Marek Kondrat, Zbigniew Zapasiewicz, Mirosław Voit, Gustaw Lutkiewicz i in. 12.15 — „Zdrowie” program wojewski. 12.45 — „To było tak niedawno” — osiągnięcia polskiej wsi w okresie 40-lecia. 13.15 — „Tu, w tym samym miejscu” — „Czwartacy” — program hist. 13.55 — „Jeziro Łukajno” — caloroczna obserwacja życia ptaków. 14.40 — „Skrajna odcieczka” (2) — film dok. ZSRR. 15.30 — „W świecie ciszy”. 16.00 — „Polskie drogi” (1) — „Misja specjalna” serial TP. 17.30 — Teleturniej lista przebojów — marzec 83. 18.00 — Studio sport. 19.00 — Dobranoc — Przygody Bolka i Lolka. 19.10 — Publicystyka. 20.00 — „Niedojrzałe maliny” — film obcz. CSRS. 21.30 — Echo festiwalu. 22.00 — Na żywo. 22.30 — Wiad. sport. 24.45 — Yariades — jeden z najznakomitszych malarzy świata. 23.25 — Kino, nocne: „Zdjęcie pamiątkowe” — film franc.

PROGRAM II

9.00 — Premiera w „dwojce” — „Niedojrzałe maliny” — film psych. TV CSRS. 12.00—23.40 — „Sobota w „dwojce”: 12.00 — Czym żyje kraj? 12.10 — „Program z niespodzianką”. 12.30 — „5 — 10 — 15” zespół „Dom” przedstawia 14.00 — „Wideoetka”. 14.30 — „Gorąca linia” — express reporterów. 14.50 — „Inżynierska odyseja” (3) — „Sierota” — serial CSRS. 15.40 — Międzynarodowy przegląd kulturalny. 16.15 — „Tropami mitów” (4) — „Wielki przebudzony”. 16.50 — „Czy możemy żyć pięknie?” 17.15 — Muzyka trzech pokoleń. 17.40 — „Religia i kościół w Polsce” — Soli Deo Gloria — Kościół ewangelicko-reformowany. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Kiedy cię okradną” (1). 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Kiedy cię okradną” (2). 20.15 — Recital Jana Tomaszewskiego — „Specjalista”. 20.35 — Bar w hotelu „Polonia” — wspomnienia włoskiego pisarza. 20.55 — Zaproszenie do Teatru Narodowego w Warszawie — Aleksander Fredro „Zemsta”, wyst.: Kazimierz Wichniarz, Wiesław Głinski, Witold Pyrkosz. 21.10 — „Gry w interpretacje”. 21.30 — „Tydzień w polityce” — komentuje Karol Szyndler. 21.50 — Kino dorosłych „Handlarze snów” (1) serial USA. 22.40 — Festiwal muzyki Łańcut 83.

Niedziela

Dzienniki: 15.10, 19.30.
8.55 — Program dnia. 9.00 — „Teleranek” oraz film szwedz. „Pippi Langstrump” w kramie Taka-Tuka (2). 10.20 — „Antena”. 10.45 — „Estrada folkloru” zespół pieśni i tańca „Słowianki”. 11.00 — „Majowie — 1000 lat niezwykłej kultury” (3) — „Imperium Majów” — film dok. franc. 12.00 — Poranek symfoniczny — WOKSPR. 12.30 — Forum inicjatyw. 12.45 — „Siedem anten”. 14.45 — Teatr dla dzieci. „Dobry wieczór” wiersze Jana Brzechwy, Juliana Tuwima i Tadeusza Słowaka i in. 15.20 — Losowanie Dobrej Lotki. 15.35 — Z filmoteki 40-lecia. 16.15 — Teatr telewizyjny — Jordan Radickow „Chryja”, reż. J. Dobrowolski, wyst.: Wojciech Siemion, Jan Kobuszewski, Bogdan Łazuka i in. 17.25 — „Magicy” iluzjonistów bulgarscy 17.50 — „Kulisy wielkiej polityki” — „Papierowy Adam Rapaćkiego”. 18.20 — Studio sport. 19.00 — Wieczorynka „Pszczółka Maja”. 20.00 — „Gniew aniołów” (1) film USA. 21.30 — Niedziela sportowa. 22.00 — „Przegląd międzynarodowy”. 22.35 — „Gdzieś już tę twarz widziałem” program rozrywkowy produkcji RFN.

PROGRAM II

7.55 — „Czas reformy” — „Czy transport dogoni reformę”. 8.55 — „Gniew aniołów” (1) — film USA (wersja dla niesłyszących). 10.30 — „Peryskop” program wojewski. 11.00—23.40 Niedziela w „dwojce”: 11.00 — Czym żyje kraj? 11.10 — Aerobie z Dorotą Stalińską (3). 11.25 — „Mistrzowie interpretacji” — Swiaosław Richter gra Beethovena. 11.55 — „Godzina dla zdrowia”. 12.55 — „Niedziela w...”. 13.35 — „Muzyczny festyn w Wrocławiu”, wyst. m.in.: „Bank”. 14.00 — „Dziś Zamknięty”. „Raport” i in. 14.15 — Kalendarz filmowy „Kino-oko”. 15.00 — „Jutro poniedziałek”. 15.25 — „Ojciec Murphy” serial produkcji USA. 16.20 — „Warszawskie Łazienki”. 16.50 — Lista przebojów „dwojki”. 17.50 — Rozmowa dnia — młodzi przed wyborami. 18.05 — „Berlioz” (1) — serial franc. reż. — Jacques Treboubat, wyst.: Daniel Mesquich, Robert Rimbaut. 19.00 — „Wybrancy Melpomeny” — Leon Schiller. 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 — Studio sport. 20.45 — „Przegląd dyplomów”. 21.20 — Gość „dwojki”. 21.30 — Z pamiętnika szalonej gospodyni. 21.30 — „Sposób na dom”. 21.45 — „Sensacje XX wieku” — „Narodziny śmierci”. 22.15 — Wielkie filmy małego ekranu „Droga przez mękę” (9) — „Roszczytny”, serial radz. 23.15 — „Z muzycznego saloniku babuni” śpiewa Cathy Berberian.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 22.55.
15.55 — Program dnia. 16.00 — „Zakochani

w ziemi”. 16.40 — Dla młodych widzów: „Zwierzyńce”. 17.05 — Kino Zwierzynca „Karino” (13) — „Cena sukcesu”. 17.30 — „Na krawędzi słowa”. 17.55 — „Konto”. 18.20 — Telewizyjny informator wydawniczy. 18.35 — „Klinika zdrowego człowieka”. 19.00 — Dobranoc „Jak Masza pogniwała się na poduszkę”. 19.10 — „Echa stadionów”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Teatr Telewizyjny — Eugene O'Neill „Anna Christie”, reż. — Marek Okopinski, wyst.: Jolanta Nowinska, Włodziś Gryn, Włodzisław Adamski, Ewa Zdziszewska i in. 21.40 — Echa festiwalu — Sopot. 22.25 — „Pokój 408”.

PROGRAM II

17.00 — Wiadomości — telefon „dwojki”. 17.10—23.05 — Dzień węgierski w Telewizji Polskiej: 17.15 — Goście węgierscy w studiu 17.30 — „Węgry 83” reportaż. 17.40 — „Wolność” impresja filmowa. 17.55 — „Zołnierz wolności”, film dokumentalny o Sandorze Petofim. 18.15 — Wywiad z Zsuzsą Konec i jej najnowsza piosenka. 18.20 — „Bajka o owadzie”, film animowany dla dzieci. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Malarstwo, muzyka i rzeźba” — program o węgierskiej kulturze. 19.25 — Kilka słów o węgierskim sporcie. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Prawie wszystko o Budapeszcie”. 20.40 — „I to też są Węgry” — impresja filmowa o parku narodowym w Hortobágy. 21.00 — Najlepsze węgierskie zespoły rozrywkowe. 21.15 — Wydarzenia, telefon „dwojki”. 21.30 — „Czerwone złoto”, reportaż o winie i papryce. 21.45 — „Zmienność gwiazd” — film obyczajowy węg.

Wtorek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.10.
9.35 — Film dla 2 zmiany „Powiat na polnocy” (1) — „Nagana” film CSRS. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „U przyjaciół”. 16.40 — „Od Maricy do Wisły”. 16.40 — Dla młodych widzów: „Adres — Polska”. 17.00 — „Piłki po morzach i oceanach” teleturniej. 17.05 — „Michałki”. 17.30 — Teatr sensacji: „Niebezpieczne ścieżki” (2), reż. — Andrzej Konie, wyst.: Stanisław Niwinski, Ryszard Pietruski, Józef Nalberczak, Iga Cembrzyńska i in. 18.40 — „Kram” magazyn konsumenta. 19.00 — Dobranoc: „Ślimak Maciuś”. 19.10 — „Solijscy soliści”, utwory Ottonie Respiki. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Powiat na polnocy” (1) — „Nagana” — film CSRS. 21.05 — „Dialogi polityczne” — Dokąd zmierzamy? 22.25 — Jazz Jamboree 83 — orkiestra Jazira.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości, telefon „dwojki”. 17.10 — „Zwierzęta wokół nas”. 17.30 — „Podaj łapę”. 17.30 — „Szkice pomorskie”. 18.00 — „Galeria świata” — muzea Czechosłowacji. 18.30 — „Ze skarba Galerii Narodowej”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „dwojki”. 19.10 — „Skojarzenia” teleturniej. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 — „Salon muzyczny” — Katowice 21.15 — Wydarzenia, telefon „dwojki”. 21.30 — Teatr telewizyjny na świecie „Commedia dell'arte”, reż. — Peter Scherhauer, w roli głównej: Bolesław Pollika.

Środa

Dzienniki: 15.15, 19.30, 22.00, 22.50.
9.30 — Film dla 2 zmiany „Wujaszek Wania” film ZSRR. 15.40 — Program dnia. 15.55 — Polska — NRD — piłka nożna, w przerwie meczu ok. 16.45 — Losowanie Express Lotki i Małego Lotka. 17.45 — „Od melodii do melodii”. 18.00 — Dla dzieci: „Miedzy nami i kłódkami”. 18.25 — „Zatrzaś ślady” — reportaż filmowy. 18.50 — Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Węgierskiej Republiki Ludowej w Polsce. 19.00 — Dobranoc: „Przygody małego masłaka”. 19.10 — „Prosto z mostu”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Filmoteka festiwalowa „Wujaszek Wania” — film ZSRR zrealizowany wg A. Czechowa. 22.25 — Olsztyn 83 — „Świetajmy pozniej” (1).

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości, telefon „dwojki”. 17.10 — „Muzyczna muzyka” — młodzieżowy koncert zyczeń. 17.30 — „Ekonomia na co dzień” — bilans planistyczny. 18.00 — Galeria „dwojki” — Henryk Madrawski (sylwetka znanego malarza i grafika). 18.20 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „dwojki”. 19.10 — „Śpiewnik domowy”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Z dymkiem cygara — gawęda Wilhelma Szewczyka. 20.15 — „Z wizytą u...”. 20.45 — „Dobry wieczór”. 20.50 — „Dobry wieczór”. 21.00 — „W środku Afryki”. 21.15 — Wydarzenia, telefon „dwojki”. 21.30 — 24 klatki na sekundę — żarty filmowe. 22.00 — Magazyn sportowy.

Czwartek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.05.
9.30 — Film dla 2 zmiany: „Bergerac” — „Lekkomyślna dziewczęta”. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „Mieszkać” — poradnik budowlano-mieszkańcowy. 16.40 — Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny. 17.00 — „Arabella” (5) — „Ucieczka Arabelli” film CSRS. 17.30 — „Interstudio”. 17.55 — „Człowiek dla człowieka” — magazyn krótkodurów PCK. 18.05 — „Patrol”. 18.30 — „Sonda”. 18.40 — „Plaster rzeczywistości”. 19.00 — Dobranoc: „Młó Uszatek”. 19.10 — „Świat z bliska”. 19.15 — „Wyspa krzyża i słonia” — reportaż filmowy. 20.00 — „Fakty, wydarzenia, aluzje”. 20.15 — „Bergerac”. 20.45 — „Lekkomyślna dziewczęta” — film kryminalny ang. 21.10 — Z filmoteki 40-lecia „Portrety”. 21.15 — „Życie godziwe” film dok. o prof. Tadeuszu Kotarbińskim. 21.40 — Raport o teatrze młodych — reminiscencje teatralne. 22.25 — „Pegaz”.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości, telefon „dwojki”. 17.10 — „Spróbuj sam” — program dla majsterkowiczów. 17.30 — „Lekcja” — młodzi 94 — moje radości, niepokoje, nadzieje. 18.00 — „Krajobrazy kultury”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „dwojki”. 19.10 — Klub Antoniego Piechotki. 19.15 — Dziennik. 20.00 — „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 — Filmografia „dwojki” — recital Konstantego Andrzeja Kulki. 21.15 — Wydarzenia, telefon „dwojki”. 21.30 — Kino studyjne „dwojki” — „Zabawa w koty” — film węg.

SPÓŁDZIELNIA PRACY LEKARZY SPECJALISTÓW I STOMATOLOGÓW
„VITA” W LEGNICY

INFORMUJE

z biura zarządu spółdzielni zostały przeniesione z ul. Zielonej 13

NA ULICĘ REYMONTA 7 III.

380-k

PRAWDZIWA
CNOTA
KRYTYK
SIĘ NIE BOI!

● Porno po polsku ● Karp po grecku ● Bonn po wybuchu
● Łódź po zimie ● Hydraulik po suszy ● „Polityka” po replice
● Kolejka po herbatę ● Miecio po meczu ● Musztarda po obiedzie

SPRAWY I LUDZIE

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Rok III Nr 13 (105)

Legnica, 1 kwietnia 1984

10 zł

Dzisiaj moje wyznanie wiary. Jestem dogmatykiem. A dogmatyk to jak wiecie facet bezkrytyczny całkowicie przeciwnie sceptyka. Postawa umysłowa przyjmująca poglądy bez dowodu na zasadzie ślepej wiary. Oto jestem Wasz niżej podpisany.
Wierzę: Mój boss jest geniuszem, wszystko co robi, jest genialne. Koniec.
PS Ślepa wiara podnosi na duchu.

★

Gdzieś wyczytałem, że są na świecie narody ślepo wierzące w nieomyślność. Najwyższego Kierownictwa. A niektóre ustanowiły nawet prawa skazujące łajdaków ośmielających się czynić coś przeciwnie. Niemcy na dwadzieścia lat kryminału. I słusznie. Przecież

Z notatek zgryźliwego dogmatyka

wszelka władza pochodzi od Boga. Krytykowanie jej winno być surowo zakazane. Z radością donoszę, że nie jestem osamotnionym wyznawcą tego dogmatu. Pewien obywatel hydraulik z dzielnicy Wrzeska, w mieście W, myśli podobnie. Wierzy on mianowicie, że jeśli gdzieś pięknie rura, to on, musi na tym zarobić „tauzena” poza oficjalnym rachunkiem. Forsy ma jak lodu. A to znaczy, że wiara czyni cuda. Postanowiłem pójść w hydrauliki.

★

Pewien docent, osobisty znajomy mojego znajomego, oświadczył publicznie, że radziecki bioenergoterapeuta i temu podobni cudowni uzdrowicze to zgraja szarlatanów i oszustów. Docent mianowicie, cierpiący na nieśmiałość w kontaktach z przedstawieliemkami pięciomiennej, poddał się bioenergoterapeutycznej kuracji heroizującej. I nie. Chociaż zapewniano go, że zabieg będzie skuteczny. Panie docencie, nie ma się czym przejmować. Myślimy też zapewnił i nie. Ale wierzymy, że będzie lepiej. Cud w Oławie był? Ano, był. W tym nasza nadzieja.

★

Obywatel z miasta L, zapytuje mnie listownie, czy można zaufać recepcie tygodnika „Veto” na kalendarzy, która poucza, że „trzeba w największy miarę otworzyć (na trzy dni) wszystkie okna”. Drogi Obywatelu, jeśli nie wierzycie w potęgę prasy, to niech Was żyłka zjedzą.

★

Wielu moich znajomych dziwi się, że nie odpowiadam na złościwości Daniela Passenta z „Polityki”. Kierowane coraz częściej pod adresem „SiL”. To bardzo proste. Jestem wszak wierzącym i praktykującym dogmatykiem. Gdzie jest redakcja „Polityki”? W Warszawie. Co to jest Warszawa? Warszawa to stolica. Czego nas zawsze uczono? Uczono nas, że w stolicy wiedza lepiej i trzeba w to wierzyć. Passent sugeruje, że „SiL” to dołnosłaska mutacja „Rzeczywistości”. W związku z tym i z nie dokumentującą tej tezy możemy sobie pozwolić na pewną swobodę interpretacyjną — możemy przyjąć (oczywiście do wierzzenia) że jest odwrotnie.

ORZESZEK HR. KOKOS

Jak uziemić szefa?

— Mam tego dość — wrzasnął Krzysiek pewnego ranka. — Naszemu staremu przewróciło się w głowie. Wymaga czapkowania, nadszkakiwania, a to przecież rodzi niezdrową atmosferę. Najwyższy czas z tym skończyć. Trzeba go inteligentnie zrobić w konia. Mam genialnie prosty plan: będę go wielbił, będę mu się obrzydliwie podlizywał i nadam temu tak odrażającą formę, tak przejąskrawię objawy gorliwości, że będzie go skrecać.

— A ja będę mu co dzień podrzucał paczkę jego ulubionych „Kentów” — wtrącił się Wacek.

— Wacek, nie przerywaj Krzyskowi. Jego plan jest niezły — zagadał Andrzej. — Dużo mu robi — zauważył lekceważąco Robert. Pierwszego dnia wklepi dyscyplinarnie.

— Spokojna głowa — machnął ręką Krzysiek. — Choćby szef wściekał się nie wiem jak, długo nie będzie mógł znaleźć żadnego pretekstu, żeby mnie wyłać. Tylko panowie, liczę na waszą lojalność.

Następnego dnia przyglądał się jak Krzysiek „uziemia starego”. Trzeba przyznać, że robił to świetnie. Nie można było o nic przyczepić, a przecież pękaliśmy ze śmiechu. Patrzył na szefa w nabożnym skupieniu i z taką żarliwością chłonał każde jego słowo, że zwiłaliśmy się z uciechy. Najzabawniejsze było przy tym, że wyraz żalobnej powagi ani na chwilę nie opuszczał oblicza naszego kolegi.

— Chaplin przy nim wysiadał! Takiego cyrku dawno u nas nie było. Ale zapamiętajcie moje słowa. Jeszcze parę dni i będzie chryja — powiedział, jak zwykle ostrożny, Marek.

Rzeczywiście już nazajutrz szef wezwał mnie do siebie i klucząc ogródkami spytał co sędzę o zachowaniu Krzyska. Trochę szkoda mi było chłopaka, a przede wszystkim chciałem przedłużyć zabawę. Odpowiedziałem mu więc, że postępowanie Krzyska pozostaje w zgodzie ze słowami i że zawsze cechowała go prawdziwa lojalność wobec zwierzchników.

Przyjemnie było słuchać, jak dowiecinie i zjadliwie skomentował te rozmowy nasz kolega. Z uznaniem przyznaliśmy

śmiało, krytyczne uwagi pod adresem przełożonego, podziwialiśmy bezkompromisowość i odwagę przyjaciela, który miał własną karierą okupić chwilę uciechy. Kiedy ktoś zaproponował zbórkę na srebrną papierośnicę dla Krzyska — każdy chętnie wyłożył stówę, chcąc dać biedakowi jakieś skromne zadośćuczynienie.

Po jakimś tygodniu staro mówiąc o planach na przyszły kwartał, zwrócił się do Krzyska.

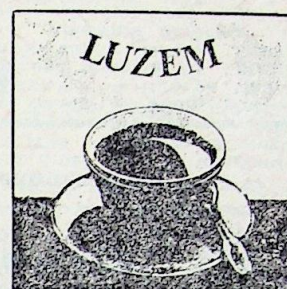
— O zadaniach dla ciebie, kolego, pomówimy oddzielnie.

Przez kilka dni utrzymywała się nieznośna sytuacja. Nikt nie śmiał spojrzeć w oczy ofierze naszej zabawy. Tak było do chwili, kiedy Krzysiek został wprowadzony do pokoju przez dyrektora, który kordialnie objął go za ramiona i przedstawił zespołowi jako nowego wiceprezesa.

Od tej pory pilnie śledzimy wszystkie przejawy buntu i rozrabiactwa, traktując je jako taktikę najbardziej przewrotnych karierowiczów.

Ale na razie, wszyscy podlizują się konwencjonalnie, no może z wyjątkiem Wacka.

OB. SERWATOR



TROCHĘ MADROŚCI (RÓŻNYCH)

— Aleś pan, redaktorze, zatutł tego Wilka-Białozę. Podobno tak się przejął pańskim ostatnim felietonem, że wyładował w CZD na reanimacji — gratulował hydraulik.

— I pomysł, że zatutł go pan jednym słowem — wtrącił kontestator.

— Jakim? — spytał redaktor.

— Nazwał pan Wilka-Białozę „znakomitym reporterem” — uzurpowała pani magister.

— Wystarczyło tylko trochę pomysł — cieszył się redaktor.

— Teraz znowu ma pan problem — stwierdziła pani magister. — Marian Kozłowski nazwał pana w swoich miniaturach „mistrzem”.

— Nie pomylił się, ani nie przesadził — chrząknął redaktor.

— Tak ale w kontekście felietonu słowo „mistrz” brzmi zjadliwie — dodał kontestator.

— Bynajmniej — upierał się redaktor. — Znam Kozłowskiego nie od dziś. Zresztą gdy on stawiał pierwsze kroki w żurnalistyce, ja już miałem ucałe niematy dorobek dziennikarski. Gdzieś tam wteć jego określenie jako wyraz sympatii dla mojej osoby i dla tego...

— Ma pan rację, a na pana miejscu i z pańskim dorobkiem też nie odpowiadałabym na byle zaczepki. A poza tym „Gazeta Robotnicza” to nie pismo ogólnopolskie.

— Co najwyżej możemy sobie trochę podyskutować o moralnej stronie pańskiego trudnego zawodu — powiedział kontestator. — Ostatnio pokłóciłem się o pana ze znajomym lekarzem ginekologiem. Stwierdził on mianowicie, że pańskie teksty drukowane są tylko dlatego, że ma pan szerokie plecy.

— Czasami plecy mają więcej do powiedzenia niż głowa — pani magister sięgnęła do kolumny filizanki kawy.

— Dłęknie pani — triumfował redaktor. — Nie ma na świecie nie trudniejszego nad szczerość — a nie łatwiejszego nad pochlebstwo. Myślę, że powierzyła to pani dla dodania mi otuchy.

— Plotkarzem zawsze mówię, że wszyscy ci uważają, jeśli każdemu będzieś mówił na ucho — przerwał hydraulik.

— Chyba rzeczywiście ten mój zawód jest taki trudny i niebezpieczny. Na każdym kroku jakieś niebezpieczeństwo. Tu atakują mnie w „Tygodniku Kulturalnym”, „Gazecie Robotniczej”. Dłewozu, na ulicy zaczepiają. Zna w domu ochrania, — rozgadał się redaktor. — Powoli zaczynam mieć tego dość. Chyba się przeniosę do „Polityki”. Tam przynajmniej nikt mnie nie zna.

— Pan chyba żartuje. Pan nas nie zostawia tutaj tak samych. Bez pana te nasze wieczorne dyskusje będą warte tyle co trzeterminowana gazeta — rozkłada się pani magister.

— Wątpię, czy się intelektualnie — ułaskawił się kontestator. — Redaktorze, niech pan nie robi głupstw. Tutaj na pan pozostaje szef pana hotubi. Został pan z nami — błagał hydraulik.

— Nie, bo rekach. Niech pan pusi, bo mi pan porównasz nogawki — bronił się redaktor. — Jak mnie tak prosicie to zostanę. Niech strace.

— Hurra — krzyknęli wszyscy i podrzucili redaktora w górę.

— Niech tuje pan redaktor! — wyrwało się kontestatorowi. — No co, nawet nieprawda jest przyjemna, gdy jest komplementem.

P. OSTRONNY



Fot. Stanisław Celoch